

Opozycja przedsiębiorcza w peerel: KOR, ROPCiO, SKS, WZZ

cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 4 (197) • kwiecień 2022

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.



PAMIĘĆ O KATYNIU



SPIS TREŚCI

Opozycja przedsierniowa

Cecylia Kuta – Współtwórca ROPCiO. Bogumił Studziński (1931–1987) 3

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela zainaugurował swoją działalność 25 marca 1977 r. „Apelem do społeczeństwa polskiego”. Pod dokumentem podpisało się osiemnaście osób wywodzących się z różnych środowisk i nurtów ideowo-politycznych.

Jarosław Szarek – Klucz do wolności. Studencki Komitet Solidarności 11

„Będą z tego duże kłopoty” – powiedział szef krakowskiej Służby Bezpieczeństwa Stefan Gołębiowski do komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej rano 7 maja 1977 r, kiedy w sieni kamienicy przy ul. Szewskiej 7 znaleziono zwłoki Stanisława Pyjasa.

Justyna Błażejowska – Spotkanie korowców z kardynałem Wojtyłą 24

Spotkanie kard. Karola Wojtyły z członkami powołanego we wrześniu 1976 r. Komitetu Obrony Robotników okazało się jednym z najbardziej doniosłych momentów w dziejach KOR i KSS „KOR”.

Jarosław Neja – Wolne Związki Zawodowe na Śląsku.

Opozycyjna epopeja Władysława Suleckiego 37

Adam Chmielecki – WZZ Wybrzeża – pierwsza kompania kadrowa 52

Stefan Szaciłowski – Siedlisko opozycji. Katolicki Uniwersytet Lubelski 64

Małgorzata Ocias-Butkiewicz, Wojciech Butkiewicz – Początki rewolucji powielaczowej. Katolicki Uniwersytet Lubelski 74

Maciej Zakrzewski – Liberalizm w cieniu socjalizmu 82

Historia pisma „Merkuryusz Krakowski i Światowy” to zaledwie dziewięć numerów wydanych w ciągu kilkunastu miesięcy. W perspektywie historii wydawnictw drugiego obiegu – to epizod; w perspektywie historii myśli politycznej – zjawisko znaczące.



Katyń

Monika Komaniecka-Łyp – Instytut
Katyński w Polsce 90

Paweł Wąs – Ofiara Zbrodni Katyńskiej.
Stefan Szletyński (1893–1940) 100

s. Renata Zielińska – „Teraz już znam
drogę do Katynia”. Ze wspomnień
ks. Henryka Okołotowicza 114

Sylwetki

Justyna Błażejowska – Obnażył
hańbę domową. Jacek Trznadel
(1930–2022) 122

Artur Kasprzykowski – Tereska
z podbeskidzkiej konspiracy.
Teresa Szafrąńska (1958–2021) 139

Komentarze historyczne

Diana Maksimiuk – „Nie powiemy
tak od razu całej prawdy”.
Amnestia z 1956 roku 149

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiewski
(jakub.golebiewski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny:

Sylvia Szafrąńska

Projekt okładki i łamania:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadrzyńiak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

X Marsz Cieni, Warszawa 2017.

Fot. Piotr Życieński



Bogumił Studziński. Fot. z książki: *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 2, s. 306.

Cecylia Kuta

Współtwórca ROPCiO Bogumił Studziński (1931–1987)

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela zainaugurował swoją działalność 25 marca 1977 r. „Apelem do społeczeństwa polskiego”. Pod dokumentem podpisało się osiemnaście osób wywodzących się z różnych środowisk i nurtów ideowo-politycznych.

Sygnatariuszami byli: gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Andrzej Czuma, Karol Głogowski, Kazimierz Janusz, Stefan Kaczorowski, Leszek Moczulski, Marek Niesiołowski, Antoni Pajdak, ks. Bohdan Papiernik, Zbigniew Sekulski, Zbigniew Siemiński, Bogumił Studziński, Piotr Typiak, o. Ludwik Wiśniewski, Adam Wojciechowski, Andrzej Woźnicki, ks. Jan Zieja



Plakat ROPCiO z okazji 60. rocznicy odzyskania niepodległości (11 listopada 1978). Fot. Archiwum IPN

i Wojciech Ziemiński. Większość z nich miała już pewne doświadczenie w zmaganiach z władzą komunistyczną i aparatem represji. Byli wśród nich weterani Armii Krajowej i powojennego podziemia antykomunistycznego¹. W 2017 r. na łamach „Biuletynu IPN” przypomniałam postać Kazimierza Janusza². W tym roku, przy okazji kolejnej rocznicy, warto wspomnieć o innym nieco zapomnianym współtwórcy ROPCiO³, Bogumile Studzińskim.

Więzień Rawicza

Bogumił Studziński urodził się 24 października 1931 r. w Kamieniu Dużym k. Opoczna. Po zakończeniu II wojny światowej brał udział w konspiracji antykomunistycznej. W 1945 r. jako uczeń gimnazjum wstąpił do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach na sesji wyjazdowej w Radomiu, która odbyła się 19 kwietnia 1951 r., został skazany na dziesięć lat więzienia za przechowywanie broni oraz za udział w organizacji „Orzeł Biały”, w której pełnił funkcję zastępcy komendanta. Wyrok odsiadywał w więzieniu w Rawiczu. Swój pobyt w więzieniu opisał w wydanych pośmiertnie wspomnieniach *W lochach socjalizmu*⁴. Zwolniono go warunkowo w lutym 1955 r. na mocy amnestii.

Zanim trafił do więzienia, od 1949 r. pracował jako robotnik w Centrali Skupu Żłomu w Wałbrzychu. Po wyjściu na wolność studiował prawo, najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim (w latach 1956–1960), a następnie na Uniwersytecie Warszawskim (w latach 1960–1962). Jednocześnie pracował w Hurtowni „Społem” w Krakowie (1956–1960), a po przeniesieniu do Warszawy w Centrali Handlu Zagranicznego „Polimex” (1960–1962),

¹ Zob. *Apel do społeczeństwa polskiego, Warszawa 25 III 1977 r.*, [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce 1976–1980. Wybór dokumentów*, oprac. Z. Hemmerling, M. Nadolski, Warszawa 1994, s. 165–168.

² C. Kuta, *W obronie praw człowieka*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 3(136), s. 102–111.

³ Na temat ROPCiO istnieje już dość bogata literatura; <http://www.czuma.pl/topcio/> [dostęp: 12 II 2022 r.].

⁴ B. Studziński, *W lochach socjalizmu*, Wydawnictwo „Kurs”, Łódź – Warszawa 1988.

W LOCHACH



Podziemne wydanie książki Bogumiła Studzińskiego (1988).

skąd musiał odejść po tym, jak odkryto jego przeszłość i działalność w Zrzeszeniu WiN.

W 1963 r. podjął pracę jako kierownik zbytu w Fabryce Tarcz Ściernych w Grodzisku Mazowieckim. Pracował tam do 1965 r., kiedy to uzyskał aplikację arbitrażową. Następnie był radcą prawnym, m.in. w Miejskim Przedsiębiorstwie Sanitarnym (od 1965 r.), Naczelnej Organizacji Technicznej, Głównym Urzędzie Telekomunikacji Międzydzielnicowej (1968–1982), Biurze Projektów „Balneoprojekt” (1982–1987).

Ponadto od 1966 r. był sekretarzem i doradcą w Domu Opieki Społecznej Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Od 1970 r. należał do Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, gdzie był kierownikiem Sekcji Odra-Bałtyk, a w latach 1976–1984 i 1986–1987 członkiem jego Zarządu.

Współzałożyciel ROPCiO

Po robotniczych protestach w czerwcu 1976 r. Studziński udzielał pomocy prawnej represjonowanym. Jesienią 1976 r. nawiązał współpracę z Zofią i Zbigniewem Romaszewskimi, którzy prowadzili Biuro Interwencyjne Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, oraz z Wojciechem Ziemińskim. Badał m.in. okoliczności śmiertelnego pobicia ks. Romana Kotlarza⁵.

Studziński był współzałożycielem ROPCiO, w którym wraz z Piotrem Typiakiem reprezentował nurt ludowy. Obaj figurowali w stopce redakcyjnej niezależnego miesięcznika „Gospodarz”, wydawa-



⁵ Szerzej zob. T.A. Janusz, *Ks. Roman Kotlarz. Męczennik robotniczego protestu. „Czerwiec ’76”*, Sandomierz 1996; Sz. Kowalik, J. Sakowicz, *Ksiądz Roman Kotlarz. Życie i działalność 1928–1976*, Radom 2000; T. Romaszewska, *Ksiądz Roman Kotlarz. Obrońca polskości i katolickiej duchowości*, Szydłowiec 2018; Sz. Kowalik, A. Kutkowski, *Śmierć nieosądzona. Sprawa księdza Romana Kotlarza*, Lublin – Warszawa 2020.

nego przez tę organizację od grudnia 1977 do sierpnia 1981 r. i przeznaczonego dla mieszkańców wsi. Ich zadaniem było firmowanie pisma własnymi nazwiskami, aczkolwiek mieli niewielki wpływ na jego kształt.

W zamieszczanych na łamach magazynu artykułach Studziński krytykował socjalistyczny model rolnictwa i występował w obronie gospodarki indywidualnej jako ostoji narodu. Postulował powołanie w każdej gminie obywatelskich komitetów obrony gospodarstw rolników. Pisał też o przemilczanych lub zakłamywanych wydarzeniach ze współczesnej historii Polski.

W maju 1978 r. Studziński został członkiem Rady Konsultacyjnej „Opinii”, głównego pisma ROPCiO. Od 1978 r. był szefem Biura Pomocy Społecznej i często pełnił dyżury w Punkcie Konsultacyjno-Informacyjnym w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej. 10 czerwca 1978 r. w jego domu w Zalesiu Górnym k. Warszawy odbyło się III Spotkanie Ogólnopolskie uczestników ROPCiO.

W 1978 r. Studziński został doradcą powstających komitetów samoobrony chłopskiej. W grudniu tegoż roku, po rozłamie w Ruchu, wszedł do Rady Sygnatariuszy grupującej zwolenników Andrzeja Czumy.

W latach 1978–1980 jeździł z odczytami jako wykładowca w Klubach Swobodnej Dyskusji, m.in. w Warszawie, Lublinie i Puławach. Odczyty odbywały się w mieszkaniach prywatnych lub Klubach Inteligencji Katolickiej. W 1978 r. wystąpił do Sejmu o przyznanie rent kombatanom wojennym, którzy nie należeli do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i byli przez to dyskryminowani. Studziński należał również do współzałożycieli Ośrodka Myśli Ludowej, który powstał 2 czerwca 1979 r.

W ramach swojej szerokiej działalności społecznej odwiedzał w Krakowie Stanisława Pazurkiewicza, żołnierza AK, którego poznał w więzieniu w Rawi-



Andrzej Czuma.
Fot. www.czuma.pl



Stanisław Pazurkiewicz. Fot. Elżbieta Serafin / www.krakowniezalezny.pl

Bogumił Studziński (z lewej) wśród członków Zarządu Towarzystwa św. Franciszka Salezego w Warszawie, 1982 r. Fot. <http://przytulleksalezego.pl>

czu. Do 1988 r. przywoził do niego publikacje wydawane w drugim obiegu do dalszego kolportażu. Studziński wiedział, że jego były towarzysz więzienia utrzymuje kontakty koleżeńskie z innymi więźniami Rawicza i Wroniek, a szczególnie – przez Henryka Ferencę – z byłymi partyzantami z Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej z Nowego Sącza. Później jeździł do Nowego Sącza, gdzie odbiorcą bibuły był Ferenc i jego znajomi. Studziński przekazywał też drugoobiegowe wydawnictwa swojemu znajomemu Antoniemu Gołdzie z Mińska Mazowieckiego⁶.

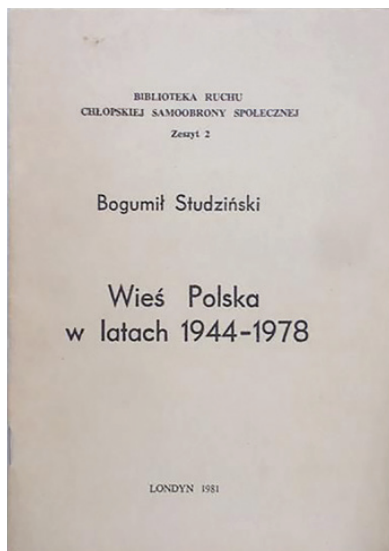


Wróg systemu

Jesienią 1980 r. wszedł do Komisji Interwencji i Praworzędności NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze, utworzonej przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich. W tym czasie podjął też działalność w Biurze Interwencji Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Udzielał porad prawnych powstającym komisjom zakładowym nauczycieli, rolników i urzędników, instruując ich, jak powoływać do życia związki zawodowe. Rolników zachęcał do zakładania spółdzielni na wzór europejski.

13 grudnia 1981 r., tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, został internowany w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Białołęce, gdzie przebywał do 15 lipca 1982 r. Po zwolnieniu z internowania był łącznikiem terenowym Prymasowskiego

⁶ J. Duda, *Pamiętajmy o śp. Żołnierzach Niezłomnych (33)*, <https://glos24.pl/pamietajmy-o-z-olnierzach-niezlomnych-33-stanislaw-pazurkiewicz-przedstawia-sylwetki-henryka-ferenca-jozefa-witowskiego-bogumila-studzinskiego-oraz-alojzego-legutko> [dostęp: 9 II 2022 r.].



Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom.

W latach 1983–1987 współpracował z podziemnym pismem „Kurs” i Wydawnictwem Kurs. W drugim obiegu wydał m.in. książki: *Wieś Polska w latach 1944–1978*, a także *Rozwój alkoholizmu w Polsce*.

W związku z działalnością w opozycji antykomunistycznej Studziński był wielokrotnie zatrzymywany i poddawany rewizjom, m.in. 7 maja 1978 r. w drodze na spotkanie z rolnikami Lubelszczyzny, podczas zjazdu ROPCiO w Łodzi, który odbył się 15–16 grudnia 1979 r., a także 20 kwietnia 1980 r.

podczas spotkania Rady Sygnatariuszy w jego domu. Bezpieka kilkakrotnie rekwirowała mu maszyny do pisania.

Od 12 lutego 1977 do 19 lutego 1983 r. był rozpracowywany przez Służbę Bezpieczeństwa, początkowo w ramach kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Józef” prowadzonego przez Wydział II Departamentu IV, a następnie przez Wydział XII Departamentu II w ramach sprawy operacyjnej. Najpierw tajne służby PRL zainteresowały się Studzińskim ze względu na jego działalność w KIK-u. We wniosku o założenie kwestionariusza ewidencyjnego pisano, że jest on „wrogo ustosunkowany do ZSRR. Deklaruje się jako nacjonalista. Maniakalnie uprzedzony do Niemców – nie odróżnia NRF a NRD. W ramach sekcji [Odra–Bałtyk] przejawia działalność polegającą na tworzeniu sojuszu Słowian skierowanego przeciwko Niemcom i ich dominacji. Przewiduje rozpad ZSRR. Biorąc pod uwagę szkodliwe, nacjonalistyczne poglądy Studzińskiego i jego aktywną działalność w KIK-u niezbędnym staje się potrzeba prowadzenia sprawy operacyjnej w celu przeciwdziałania ich ujemnym skutkom”⁷. Funkcjonariusze bezpieki odnotowali, że Studziński „określa się szczerym patriotą i głęboko wierzącym katolikiem. Dla niego polskość i katolicyzm to pojęcia nierozdzielnie związane ze sobą. Kto działa na szkodę Kościoła, szkodzi Narodowi”⁸.

⁷ AIPN 0204/1681/1, Wniosek o założenie kwestionariusza ewidencyjnego, Warszawa, 12 II 1974 r., s. 7.

⁸ AIPN 0204/1681/1, Raport z przeprowadzonej rozmowy operacyjnej z Bogumiłem Studzińskim, Warszawa, 5 VII 1975 r., s. 27.



Cegietka kolportowana przez Solidarność w 1988 r. Fot. domena publiczna

Jednocześnie z trwającą inwigilacją i działaniami, które miały doprowadzić do zaniechania przez niego aktywności opozycyjnej, od 1975 do 1980 r. prowadzono ze Studzińskim rozmowy operacyjne. Z dostępnych materiałów wynika, że bezpieka nigdy go nie złamała, brak informacji, by został zarejestrowany jako tajny współpracownik. W notatce z 5 sierpnia 1977 r. inspektor Wydziału II Departamentu IV MSW por. Ireneusz Badowski, który spotykał się ze Studzińskim, zapisał, że „mimo zadawania mu szczegółowych pytań, nie udziela odpowiedzi na pytania dotyczące konkretnych przedsięwzięć czy planowanych działań członków ROPCiO. Najczęściej zaśłania się nieznanymi szczegółów, czy potrzebą solidarności z kolegami. Powoduje to, że obecnie uzyskiwanie od niego informacji na temat funkcjonowania ROPCiO jest b[ardzo] trudne, a poznanie szczegółów czasami wręcz niemożliwe”⁹. Dlatego też planowano „doprowadzić do sytuacji, w których »Józef« zmuszony byłby obszerniej niż dotychczas informować [...] o przejawach działalności członków ROPCiO”. Zakładano, że „aby dokonać tego koniecznym jest wywieranie presji psychicznej na »Józefa« różnorodnymi środkami i sposobami”¹⁰. Przeprowadzano w tym celu kombinacje operacyjne, wykorzystywano agenturę, podsłuchy, obserwację, inwigilację korespondencji. Wreszcie w marcu 1980 r. uznano, że rozmowy prowadzone ze Studzińskim

⁹ AIPN 0204/1681/1, Notatka służbowa z rozmowy z „Józefem”, Warszawa, 5 VIII 1977 r., s. 123.

¹⁰ *Ibidem*, s. 124.

„nie przyniosły spodziewanego efektu, a dalsza kontynuacja mogłaby utwierdzić w przekonaniu B. Studzińskiego, że akceptujemy jego działalność w ROPCiO”¹¹.

Bogumił Studziński zmarł 20 lipca 1987 r. w Warszawie. W 2006 r. postanowieniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych w kraju oraz za upowszechnianie wiedzy o dziejach Narodu Polskiego.

¹¹ AIPN 0204/1681/3, Notatka służbowa, Warszawa, 5 III 1980 r., s. 110.

BIBLIOGRAFIA:

- AIPN 0204/1681/1-5, Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Gospodarz”.
- Bochwic T., Kaczorowski A., *Bogumił Studziński*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002.
- Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981*, wstęp i oprac. G. Waligóra, Kraków 2005.
- Domagalski W., *Studziński Bogumił*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska i in., Warszawa 2010.
- Opozycja demokratyczna w Polsce 1976–1980. Wybór dokumentów*, oprac. Z. Hemmerling, M. Nadolski, Warszawa 1994.
- Po stronie dobra. Księga dedykowana Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim*, red. C. Kuta, M. Krzysztofinki, Warszawa – Kraków – Rzeszów 2020.
- Przybył J., *Trzydzieści lat ROPCiO, czyli elementarz antysocjalistyczny*, „Gazeta Polska” 2007, nr 17.
- Sidor M., *Ruch Obrony Praw*, „Karta” 2007, nr 52.
- Skórzyński J., *Apel do społeczeństwa polskiego i geneza ROPCiO*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 2.
- Waligóra G., *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 3(74).
- Wojciechowski A.F., *Drożdże prawicy*, „Tygodnik Solidarność” 2002, nr 13.
- Żaryn J., *ROPCiO – współczesny sen o szpadzie*, „Gazeta Polska” 2007, nr 13.



Cecylia Kuta (ur. 1974) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, członek redakcji pism „Zeszyty Historyczne WiN-u” i „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autorka książek: „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989* (2009); (z J. Błażejowską), *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013); *Nieczczone. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Krakowie w latach 1976–1990* (2019) i in.

Jarosław Szarek

Klucz do wolności

Studencki Komitet Solidarności

„Będą z tego duże kłopoty” – powiedział szef krakowskiej Służby Bezpieczeństwa Stefan Gołębiowski do komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej rano 7 maja 1977 r., kiedy w sieni kamienicy przy ul. Szewskiej 7 znaleziono zwłoki Stanisława Pyjasa.



Czarny marsz w Krakowie po śmierci Stanisława Pyjasa.
Fot. Tomasz Sikora / Stowarzyszenie Maj 77



Stanisław Pyjas i Bronisław Wildstein. Fot. AIPN

„Kłopoty” okazały się dużo poważniejsze niż mógł sobie wówczas wyobrazić zwierzchnik SB w Krakowie. Stanisław Pyjas, student piątego roku filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego był jednym z najaktywniejszych uczestników antysystemowych akcji w Krakowie, od ponad roku zaszczuwany przez bezpiekę, odpowiedzialną za jego śmierć.

Mur z żywych kamieni

„Stanisław Pyjas walczył o sprawiedliwość, o prawo, o prawdę, o wolność. Przyszliście tutaj, aby wokół ołtarza utworzyć mur z kamieni. Jesteście murem obronnym z żywych kamieni. Śmierć Stanisława Pyjasa odnawia życie” – mówił o. Joachim Badeni podczas żałobnej Mszy św. do zgromadzonych w krakowskim kościele oo. Dominikanów. Po jej zakończeniu studenci wyruszyli czarnym marszem na ul. Szewską pod kamienicę nr 7. Przyjaciele zabitego studenta mieli już gotowe „Oświadczenie o powołaniu Studenckiego Komitetu Solidarności”. Odczytali je wieczorem, po bojkocie juwenaliów, podczas wielotysięcznej żałobnej manifestacji.

Deklarację SKS-u podpisało dziesięcioro studentów: Andrzej Balcerek, Wiesław Bek, Liliana Batko, Bronisław Wildstein, Józef Ruszar, Joanna Barczyk, Małgorzata Gątkiewicz, Bogusław Sonik, Elżbieta Majewska oraz Lesław Maleszka („Ketman”



– od ponad roku konfident SB). Wystąpili, podając swoje nazwiska i adresy – wybierając jawny sprzeciw wobec systemu. Kilkanaście lat później funkcjonariusz bezpieki napisze: „Pomimo poświęcenia funkcjonariuszy krakowskiej Służby Bezpieczeństwa nie było możliwe całkowite wyeliminowanie SKS-u. Działalność SKS-u stała się zjawiskiem politycznym, którego likwidacja przekraczała możliwości Służby Bezpieczeństwa”.

„...kto się wychyla, to zwykły szaleniec”

Przyszło im mierzyć się nie tylko z bezpieką, ale także z obojętnością większości. Kilka miesięcy po protestach Czerwca '76 Polskie Porozumienie Niepodległościowe trafnie oceniało nastroje społeczne: „Przeważa postawa biernego utyskiwania i niechęci wobec wszelkich przejawów otwartego protestu. Może ona wynikać po prostu ze strachu albo z pragnienia spokoju za wszelką cenę. Wielu ludzi odpycha od siebie informację o bezprawnych torturach po prostu dlatego, że chce w ten sposób usprawiedliwić własną bezczynność”.

Spadek po hekatombie niepodległościowych elit w czasie II wojny światowej i kilka dekad sowietyzacji przynosiły efekty. Kryzys moralny, w którym pograżała się Polska, był coraz bardziej widoczny. Jan Krzysztof Kelus śpiewał wtedy: „Wierzący, co wierzą, że muszą być w Partii/ bo żona, bo dziecko, bo raty, bo maluch/ partyjni, co chyłkiem przyjmują komunizm/ bo bony na cukier, bo bony do rajy [...]. Ci wszyscy, co mówią, że nic się nie zmieni,/ bo z jednej jest Rosja, a z drugiej jest Niemiec/ bo burdel, bo Żydzi, bo Polak się leni,/ a kto się wychyla to zwykły szaleniec”.

Śmierć Stanisława Pyjasa wyznaczyła ten moment, po którym nie można już było „nie wychylać”. Połączyła w sprzeciwie studentów poszukujących wcześniej różnych dróg oporu przeciwko systemowi. Jedni odnajdowali je

w duszpasterstwach akademickich, inni w kontrkulturowej, anarchizującej kontestacji. Spotkali się w Studenckim Komitecie Solidarności.

Najstarsi z nich byli nastolatkami, gdy w czasie uroczystości milenijnych toczyły się zmagania o duszę narodu, gdy milicyjnymi pałkami rozpędzano niepokorną młodzież w marcu 1968 r. i gdy po masakrze robotniczych protestów na Wybrzeżu odchodził w niesławie Władysław Gomułka. W dojrzałość wkraczali w latach siedemdziesiątych XX w., w dekadzie Edwarda Gierka, rozpoczynającej się pod hasłami „Żeby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”. Chwilowa odwilż, łagodząca absurdy centralnie zarządzanej gospodarki spętanej ideologicznymi nakazami, przyniosła krótkotrwałą poprawę warunków życia. Gierek postrzegany jako partyjny technokrata modernizujący PRL, był przyjmowany z entuzjazmem przez przywódców Zachodu – od Niemiec i Francji po Stany Zjednoczone. Szczodrze wspierali go technologiami i miliardowymi kredytami pompowanymi w niewydolną gospodarkę. Symbolami dostatku w tamtym czasie – niedostępnymi dla blisko trzeciej części Polaków żyjących poniżej progu ubóstwa – stały się fiat 126p, mieszkanie w bloku i kolorowy sowiecki telewizor, wczasy w Bułgarii i wyjazd z wycieczką „Orbisu” na Zachód. Kontrolowane otwarcie na zachodnią popkulturę i sposób życia były mirażem zmian.

Jednocześnie Gierek konsekwentnie tworzył system podporządkowany ideologii komunistycznej i rozbudowywał monopol Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zależnej całkowicie od Związku Sowieckiego. Służył temu coraz bardziej szczelny system nomenklaturowy uzależniający pełnienie funkcji kierowniczych od przynależności do PZPR – w latach siedemdziesiątych jej liczebność wzrosła o prawie milion członków. Zmiany dotyczyły także administracji, ordynacji wyborczej, a wreszcie Konstytucji PRL z wpisaniem do niej kierowniczej roli partii komunistycznej i sojuszu ze Związkiem Sowieckim.

Wśród konformistycznych miernot i cynicznych karierowiczów

System kreował postawy, które zostały trafnie opisane w jednym z raportów Polskiego Porozumienia Niepodległościowego: „Moralność partyjna faworyzuje konformistyczne miernoty i cynicznych karierowiczów we wszystkich warstwach społeczeństwa. Ten typ ludzi nadaje ton oficjalnemu życiu Polski Ludowej – barwia je hipokryzją, intelektualną miernotą, kombinatorstwem i asekurancstwem.

Najgroźniejszy jest jednak cynizm”. Z zupełnie innej perspektywy, ale w podobny sposób postrzegała ówczesną sytuację w środowisku studenckim Służba Bezpieczeństwa: „Dość niepokojąca wydaje się być tendencja wzrostu wzorca karierowiczostwa, konsumpcyjnego stylu życia i nihilizmu politycznego (odbija się to min. w zmniejszonym dopływie kandydatów do partii). Studenci traktują socjalizm jako status quo i nie podważając istoty ustroju, zdradzają skłonności do wygodnego, bezkonfliktowego ułożenia sobie życia według reguły: »przy minimalnym wysiłku maksimum korzyści«”.

Tę ponurą rzeczywistość jeszcze dosadniej opisywał student Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Pyjas w jednym z młodzieńczych wierszy: „Na gnojnym podglebiu/ Czerwonych hasel/ Wyrosło nowe bydło/ o opasłych mordach”. I takim jak on, wrażliwym, młodym ludziom przyszło zmierzyć się z coraz bardziej brutalną rzeczywistością. Indoktrynacja młodego pokolenia stała się jednym z głównych celów partii komunistycznej. W listopadzie 1972 r. kwestię tę podjęło Biuro Polityczne KC PZPR – podczas jego posiedzenia Gierek podkreślał szczególną konieczność „zajęcia się” wychowaniem i młodzieżą: „Jej powołaniem i treścią życia będzie doprowadzić do końca proces budowy socjalizmu w naszym kraju”... Urzeczywistnieniu tego celu służyła przeprowadzona wiosną 1973 r. unifikacja organizacji młodzieżowych. Zrzeszenie Studentów Polskich – przemianowane na Socjalistyczny Związek Studentów Polskich – straciło resztki niezależności i stało się satelitą PZPR na uczelniach. Wtedy też przyjęto uchwałę Sejmu PRL o „zadaniach narodu i państwa w wychowaniu młodzieży i jej udziale w budowaniu socjalistycznej Polski” oraz rozpoczęto, wzorowaną na sowieckich rozwiązaniach, reorganizację systemu oświaty z zamiarem wprowadzenia jednolitej szkoły dziesięcioletniej.

Obywatel – towarzysz rektor

Wzmogła się ideologiczna presja na wyższych uczelniach – władze domagały się, by z jeszcze większą skutecznością szkoły wyższe służyły narzuceniu studentom ideologii marksistowskiej i materialistycznego światopoglądu. Z satysfakcją notowano, że w czasie studiów maleje o znaczący procent liczba młodzieży deklarującej wiarę w Boga i uczestniczącej w praktykach religijnych. Gdy na początku roku akademickiego 1972/1973 rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego został członek PZPR

Prof. Mieczysław Karaś, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1972–1977. Fot. ruj.uj.edu.pl



prof. Mieczysław Karaś, I sekretarz uczelnianej partii podkreślił w swym przemówieniu z satysfakcją: „Mamy obecnie w Uniwersytecie bardzo dogodne warunki, pierwszy raz od paru lat mamy partyjnego rektora i prawie wszystkich partyjnych dziekanów”.

Rektor Karaś rozpoczął swe rządy od projektu zarządzenia nakazującego używanie w pismach tytułu „Obywatel(ka) zamiast stosowanego do tej pory tytułu Pan(i)”. Jego pomysłem było powołanie Rady Społecznej przy UJ – przyjętej przez Senat uczelni jednogłośnie. W jej skład mieli wejść przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Rad Narodowych, przewodniczący Komitetu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Socjalistycznej, przedstawiciele instytucji kulturalnych oraz zakładów pracy, m.in. „robotnik z MPK, chłop z Luborzycy, dowódca KBW”. Towarzyszyła tym zmianom specyficzna, propagandowa obrzędowość tamtego czasu, wprowadzana na UJ przez Karasia. Rektor „zapraszał na pochód” pierwszomajowy, zwoływał posiedzenia Senatu UJ w budynkach studium wojskowego, organizował wspólne obrady z komitetem partyjnym. Był to element coraz bardziej forsowanej przez ekipę Gierka polityki podporządkowywania wszystkich sfer życia partii komunistycznej. Kolegia Rektorów krakowskich uczelni zwoływano w Kopalni Węgla Kamiennego „Siersza” w Trzebini, inicjowano wspólne obrady z Wydziałem Nauki Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jednocześnie następowała wymiana pokoleniowa, odchodzili profesorowie, którzy swe kariery rozpoczęli jeszcze w niepodległej Polsce – niektórzy z nich służyli wprawdzie wiernie systemowi – a na ich miejsce przychodzili ludzie całkowicie ukształtowani w komunistycznej Polsce i jej zawdzięczający swe kariery.

„Walka z faszystowskim podziemiem” na uniwersytecie

Kolejna okrągła rocznica powstania PRL w 1974 r. stała się okazją do „świętowania pięknego dorobku trzydziestu lat ludowej Ojczyzny i programu zbudowania »drugiej Polski«. Setki propagandowych inicjatyw miały pokazać „osiągnięcia” PRL,

a jednocześnie służyć dalszej sowietyzacji społeczeństwa. Młodym historykom wręczono Nagrody im. Aleksandra Zawadzkiego „za najlepsze prace doktorskie i magisterskie”. Najwyżej oceniony doktorat nosił tytuł „Udział ludowego Wojska Polskiego w walce o utrwalanie władzy ludowej w województwie krakowskim w latach 1945–1948”, nagrodzono autora pracy magisterskiej „Walka o utrwalenie władzy ludowej na terenie powiatu chełmskiego w latach 1944–1947”.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim zorganizowano sesję naukową dla „uczczenia wielkiego wydarzenia, rocznicy 30-lecia powołania MO i Służby Bezpieczeństwa” – stwierdził rektor Karaś, witając jej uczestników. Powiedział, że nie przez przypadek odbywa się ona pod portretem Mikołaja Kopernika pędzla Jana Matejki. „Warto sobie uświadomić tę drogę, jaką wspólnie z narodem polskim, z jego historią, przebyła MO i SB. Myślę, że dzisiaj warto sobie uświadomić i przypomnieć, że właśnie MO i SB od samego początku jakże aktywnie, jakże czynnie, w sposób nierozzerwalny absolutnie była związana z dziejami Polski Ludowej, z budownictwem socjalizmu w Polsce. Dopiero wtedy sobie uświadomimy, że właśnie oddziały milicyjne, grupy milicyjne, zabezpieczały realizację reformy rolnej i przejmowanie ziemi obszarniczej w ręce robotników i chłopów, że właśnie oddziały i grupy milicyjne i oddziały służby bezpieczeństwa podjęły zdecydowaną walkę z faszystowskim podziemiem, pieczętując swoją wierność dla Polski Ludowej przelaną krwią i życiem swoich pracowników” – mówił Karaś z „przyjemnością odnotowując”, że obecnie: „spora gromadka pracowników Milicji i SB podjęła studia na Wydziale Prawa i Administracji”.

Uniwersytet kształcił kadry bezpieki, które później zajmowały się kontrolą i zwalczaniem nie tylko wszelkich prób niezależnej działalności – systemowemu rozpracowaniu poddane było nawet duszpasterstwo akademickie – ale osób mających krytyczne poglądy wobec systemu.

Wiosną 1976 r. krakowska bezpieka odkryła, że grupa kontestujących studentów filologii polskiej – określana przez nich jako „anarchiści” – zamierza zorganizować „tajną” bibliotekę wydawnictw emigracyjnych, wydawać pismo „z zamiarem przemycania negatywnych i wrogich” treści, a także kolportować w formie ulotek i gazetek niezależną literaturę. Zostali oni wezwani przez SB na rozmowy – zwerbowano wówczas Lesława Maleszkę, jednego z najsprawniejszych późniejszych agentów. Od tamtego momentu Stanisława Pyjasa bezpieka poddała ścisłej inwigilacji, trwającej nieprzerwanie do jego śmierci.

„Senat jednomyślnie popiera Was osobiście”

Rozdźwięk między rzeczywistością a jej obrazem w środkach masowego przekazu zwiększał frustrację i niezadowolenie społeczeństwa. Po czerwcowych protestach 1976 r., gdy zorganizowano potężną kampanię spędzania na stadiony i place miast setek tysięcy osób potępiających „warcholów” i „chuliganów” z Radomia i Ursusa oraz wysyłania tysięcy telegramów i listów z wyrazami poparcia dla władz, do akcji włączył się Uniwersytet Jagielloński.

Na posiedzeniu Senatu UJ zwołanym 30 czerwca 1976 r. „w związku z sytuacją w kraju, związaną z zamierzonymi podwyżkami cen niektórych artykułów żywnościowych, postanowiono jednomyślnie wysłać do I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka list”. Napisano w nim: „Towarzyszu Sekretarzu, Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego jest przekonany, że polityka ta, realizująca uchwały VI i VII Zjazdu PZPR zmierza do konsekwentnego wprowadzania w życie programu przyspieszonego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, służy najżywotniejszym interesom Narodu Polskiego. [...] W realizacji tej polityki możecie, Towarzyszu I Sekretarzu, liczyć na poparcie i pomoc ze strony wszystkich pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego i całej naszej młodzieży, którą wychowujemy na wysokiej klasy specjalistów, na światłych i oddanych naszej Ludowej Ojczyźnie obywateli”.

Kilka miesięcy później pod listem 28 profesorów „w sprawie powołania komisji poselskiej dla zbadania wydarzeń 25 czerwca” w Krakowie udało się uzyskać jedynie dwa podpisy: prof. Izydory Dąmbkiej i prof. Hanny Rudzkiej-Cybisowej. Krakowskie środowisko naukowe nie zdobyło się na głos prawdy i solidarności z bitymi robotnikami.

„Życ bez kłamstwa”

Tymczasem w 1974 r. – tuż przed oskarżeniem o zdradę Związku Sowieckiego i wyrzuceniem za granicę – Aleksander Sołżenicyn pisał w tekście *Życ bez kłamstwa*: „Lecz dla nikogo, kto chce być uczciwym, nie ma ucieczki: codziennie każdy z nas [...] musi dokonywać wyboru, czy zrobić krok w stronę prawdy, czy w stronę kłamstwa, w stronę duchowej niezależności czy duchowego poddaństwa. A ten, któremu odwagi nie starczy nawet na to, by bronić swej duszy [...] niech raczej powie sobie: bydlak jestem, tchórz, któremu tylko strawy i ciepła potrzeba”. Autor *Archipelagu Gułag* wskazywał najbardziej czuły punkt systemu, na którym opierała się komunistyczna władza. „Żąda [ona] od nas tylko pokory wobec kłamstwa i codziennego

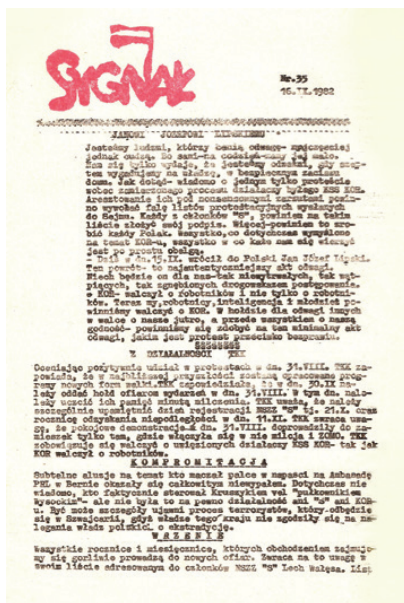
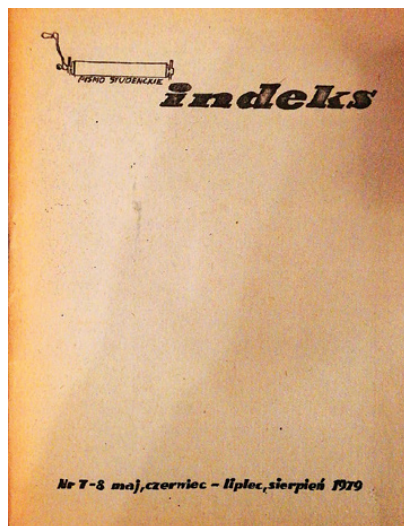
w kłamstwie uczestnictwa – na tym polega wiernopoddanie. Tutaj też leży lekceważony przez nas, najprostszy, najłatwiej dostępny klucz do naszego wyzwolenia: nieuczestniczenie w kłamstwie! Choćby kłamstwo wszystko zalało, choćby wszystkim zawładnęło, trwajmy przy minimum: niech władza nie przeze mnie!” – wzywał Sołżenicyn.

W styczniu 1974 r. w kościele pw. Świętego Krzyża w Warszawie prymas Polski mówił: „Człowiek chce trwać w prawdzie. Oczekuje od otoczenia, aby było w prawdzie i sam czuje obowiązek trwania w prawdzie. Jest zażenowany, gdy musi symulować, udawać co innego niż jest w rzeczywistości, ukrywać prawdę”.

Wybór prawdy, którego dokonali krakowscy studenci w maju 1977 r., i trwanie w niej miały cenę bardzo wysoką. Nie zabrakło jednak ludzi gotowych ją płacić, choć byli nieliczni. Tą drogą szła garstka dysydentów w Związku Sowieckim, uczestnicy konstytucyjnych protestów w Polsce, ludzie Komitetu Obrony Robotników i Ruchu Praw Człowieka i Obywatela – do nich dołączyła grupa studentów z Krakowa.

Już w swej założycielskiej deklaracji członkowie SKS-u wystąpili w obronie aresztowanych członków Komitetu Obrony Robotników i domaga-

li się wyjaśnienia okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa oraz pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Uważali ponadto, że udział Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w naruszeniu żałoby po jego śmierci i współdziałanie z SB w aresztowaniu jej organizatorów oznaczały, iż „SZSP straciło ostatecznie prawo moralne do reprezentowania środowiska studenckiego, w stosunku do którego wystąpiła w roli policjanta – pisali sygnatariusze deklaracji. – Dlatego z dniem 15 maja br. powołaliśmy Studencki Komitet Solidarności dla zainicjowania prac nad utworzeniem autentycznej i niezależnej reprezentacji studenckiej”.



Niezależne pisma studenckie „Indeks” i „Sygnal”. Fot. domena publiczna

„Rewizjoniści”, „syjoniści”, „targowickie pozycje”

Kampania prasowa, którą rozpętano przeciwko zaangażowanym w SKS, świadczyła, że studenci trafili w czułe miejsce systemu. „Polityka” uderzyła w nich artykułem redaktora naczelnego Mieczysława Rakowskiego: „Ci, którzy usiłowali rozegrać sprawę Pyjasa, są już obecnie siłą wobec tego ustroju zewnętrzną, sprzeciwiającą się panującym u nas stosunkom generalnie. W istniejącej sytuacji międzynarodowej taka grupka jest przeciwnikom współlistnienia potrzebna i ten wzgląd przede wszystkim decyduje o nadaniu międzynarodowego rozgłosu działaniom kilkusobowych »klubów« zajmujących się zwalczaniem socjalizmu w Polsce”. W „Życiu Literackim” Władysław Machejek sięgnął po cały propagandowy arsenał: „Hałas nad tą trumną trwa, hałas wywołany, spowodowany i podsycany przez zachodnią propagandę typu »Wolnej Europy« i jej intendentów z CIA. [...] Aż śmierdzi. V kolumna radiowa składa się z rewizjonistów różnej maści i syjonistów. [...] Zimnowojenni podżegacze mają tyle wspólnego z miłością do nas, co syfils z miłością. Dlatego nie do gangsterów należy apelować – byłoby to śmiesznie naiwne – żeby ciszej nad tą trumną... , lecz do jątrzonych kolegów Stanisława Pyjasa, którzy – ze względu na przywilej wieku – poddają się słodkiej truciznie”.

W krakowskiej sali Gwardyjskiego Zespołu Sportowego „Wisła” odbył się wiec z udziałem 3 tys. komunistycznych aktywistów z SZSP i PZPR, podczas którego młodym aparaczykom wręczono legitymacje partyjne. Pełniący funkcję przewodniczącego tzw. rady państwa Henryk Jabłoński potępił „warcholstwo [...], anachroniczną ślepotę [...] najzaciętszych wrogów stojących na targowickich pozycjach”.

I właśnie wtedy, u początku swej działalności, SKS otrzymał wsparcie od człowieka, który zawsze był z nimi.

„Odpowiedzialność za wielkie dziedzictwo naszego narodu”

Podczas procesji Bożego Ciała w czerwcu 1977 r. krakowianie usłyszeli przy jednym z ołtarzy w Rynku: „Muszę tutaj wrócić do wydarzeń z dnia 15 maja. [...] Trzeba jednak dobrze odczytać znaczenie chociażby takiego faktu, że młodzież akademicka Krakowa, zebrawszy się wieczorem u stóp Wawelu, śpiewała: »Jeszcze Polska nie zginęła!« – no trudno, żeby śpiewali inaczej, bo to przecież od nich zależy. I że śpiewała ta młodzież: »Boże, coś Polskę«. To ma swoją wymowę. I swoją wymowę ma też fakt, że ta młodzież wybrała. Wybrała w tym dniu raczej skupienie, ciszę, a nie hałas, hałas corocznych Juwenaliów. To także ma swoją wymowę. To świadczy, że młodzi są zdolni



Stanisław Pietraszko. Fot. AIPN

myśleć także o sprawach zasadniczych: chociażby o wielkiej tajemnicy śmierci człowieka, która czasem spotyka już młodego. I że są również zdolni myśleć o sprawach zasadniczych, takich jak sprawiedliwość społeczna i pokój, jak prawa człowieka, jak prawa osoby ludzkiej, prawa narodu, odpowiedzialność za wielkie dziedzictwo naszego narodu” – mówił ks. kard. Karol Wojtyła.

Wtedy też powiedział, odnosząc się do tyle razy powtarzanych kłamstw: „Trzeba mówić prawdę, trzeba uszanować głęboką prawdę każdego człowieka, a zwłaszcza młodego człowieka. [...] Prasa nie może fałszować obrazu społeczeństwa, jeżeli społeczeństwo ma ją poważnie traktować – nie może. Ma swoją odpowiedzialność wobec społeczeństwa, wobec Narodu, wobec człowieka, a nie tylko wobec jedynej instytucji czy instancji. Wobec tego społeczeństwa ma swoją odpowiedzialność prasa. I my do prasy polskiej bardzo gorący kierujemy apel, ażeby wraz z wszystkimi, którym zależy na dobru naszej Ojczyzny, stali się sługami praw człowieka, praw Narodu. A nie tylko preparowali pewne informacje, pewne opinie, pewne poglądy, po jednej stronie”. Słowa krakowskiego metropolity pozostały do sierpnia 1980 r. niespełnionym postulatem.

„Zmasowana kampania indoktrynacji”

Pierwszą głośną akcją SKS-u, po za upominaniem się o represjonowanych, była walka z kompromitującymi przepisami ograniczającymi dostęp do niektórych publikacji w Bibliotece Jagiellońskiej, uznanych przez dyrekcję za „wydawnictwa wrogie ideologicznie lub politycznie, propagujące rasizm, faszyzm, nawołujące do wojny lub pochwalające ją, nawołujące do szerzenia niepokoju publicznego, aktów sabotażu i terroru”. W kategorii tzw. resów umieszczono książki Kazimierza Wierzyńskiego, Marka Hłaski, Czesława Miłosza, Witolda Gombrowicza, Leszka Kołakowskiego, Władysława Pobóg-Malinowskiego, Wincentego Witosa...

W tej sprawie SKS wydał apel do pracowników naukowych o poparcie inicjatywy mającej na celu udostępnienie studentom „resów”. W apelu napisano: „Niezwykle niebezpieczną dla naszej świadomości narodowej konsekwencją [...] może być ukształtowanie nowego modelu kultury narodowej – analogicznie do modelu z epoki rozbiorów. Wówczas większość najwartościowszych dzieł literatury polskiej znana była społeczeństwu jedynie dzięki inicjatywom uznawanym przez władze za nielegalne”. W swej walce pozostali osamotnieni. Nie uzyskali wsparcia od środowisk naukowych, artystycznych, literackich Krakowa.

Zorganizowali własną bibliotekę i wydawali pisma „Indeks” oraz „Sygnał”. Stworzyli wydawnictwo Krakowska Oficyna Studentów „KOS”. Rozwinęli szeroką działalność samokształceniową, organizując niezależne wykłady i seminaria, podczas których przekazywano wiedzę usuniętą z programów i podręczników. Ujawniali dokumenty kompromitujące władze uczelni i protestowali przeciw: zarządzeniu rektora UJ, uzależniającemu otrzymanie paszportu od spełnienia kilku warunków, m.in. uzyskania pozytywnej opinii Uczelnianej Organizacji SZSP; kryteriom przygotowanym przez Senat wraz z Komitetem Uczelnianym PZPR oceny pracowników naukowych – warunkowały one awanse od „postawy przyjętej w [...] kampanii ideowo-wychowawczej”. Studencki Komitet Solidarności stwierdzał, że podobne praktyki „jednoznacznie obrazują formy działań podejmowanych przez władze partyjne i administracyjne UJ celem prowadzenia zmasowanej kampanii indoktrynacji w społeczności uniwersyteckiej”.

Solidarni...

Inicjowali podejmowanie działalności w środowiskach wiejskich i robotniczych. Represjonowani, zatrzymywani w aresztach, bici przez „nieznanych sprawców”, wyrzucani z uczelni nie przestali upominać się o innych. Domagali się prawdy o śmierci Stanisława Pyjasa i Stanisława Pietraszki – świadka, który sporządził portret pamięciowy osoby wychodzącej z Pyjasem z akademika „Żaczek” w przeddzień śmierci (ciało Pietraszki wyłowiono z Zalewu w Solinie latem 1977 r.). Wypełniali treścią słowo solidarność, znajdujące się w nazwie ich inicjatywy.

Organizowali akcję zbierania podpisów w sprawie aktorów niezależnego Teatru Ósmego Dnia z Poznania, sądzonych pod absurdalnym zarzutem „napaści na milicjantów”. Wielokrotnie wyjeżdżali na Śląsk, aby kolportować ulotki i uczestniczyć w procesie Kazimierza Świtonia, wyjątkowo brutalnie represjonowanego

za założenie pierwszego w Polsce komitetu Wolnych Związków Zawodowych. Brali udział w głódówce w obronie oskarżonego o kradzież powielacza Mirosława Chojeckiego, członka KSS „KOR”.

Inicjowali dużą akcję solidarności z sądzonymi w Pradze działaczami Karty ’77, zorganizowali ich dzieciom wakacyjny odpoczynek w Polsce. Skazany wtedy na 4,5 roku więzienia Václav Havel w wydanym kilka miesięcy przed aresztowaniem eseju *Siła bezsilnych* pisał: „Jeżeli życie w kłamstwie jest główną podporą systemu, to trudno się dziwić, że głównym jego zagrożeniem staje się życie w prawdzie”. I tę podporę systemu ludzie Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie obalali każdego dnia. Wybrali życie w prawdzie i o tę prawdę walczyli dla innych.

W marcu 1980 r. zorganizowali bojkot wyborów do Sejmu PRL. W apelu „Dlaczego nie głosujemy” tłumaczyli: „Ponieważ nie akceptujemy władzy, która ubezwłasnowolniła społeczeństwo, odbierając mu jakąkolwiek możliwość samostanowienia, która dławi każdą niezależną myśl i inicjatywę, a z kultury uczynić chce jedynie narzędzie propagandy; która doprowadziła całe społeczeństwo do kryzysu gospodarczego, a której cała nadbudowa uzasadniająca jej panowanie to frazes i kłamstwo, dlatego odmawiamy jej owego mandatu i nie głosujemy! Nie bierzemy udziału w farsie wyborczej! Nie głosujemy!”.

Latem 1980 r. studenci krakowskiego SKS znaleźli się niemal we wszystkich najważniejszych miejscach, gdzie rodził się niezależny ruch związkowy. Już od pierwszych dni gdańskiego strajku byli na terenie stoczni, aby wesprzeć protestujących robotników. Informowali wolny świat o tym, co dzieje się za murami polskich zakładów. Przywozili ulotki z tekstem 21 postulatów, sami je drukowali i kolportowali. W mieszkaniu działaczki SKS Anny Szwed odbywały się pierwsze zebrania tworzącej się ponadzakładowej struktury nowych związków zawodowych w Krakowie. Niektórym studentom z SKS przyszło sierpniowe zwycięstwo oglądać zza więziennych krat.

Solidarność, którą umieścili w nazwie swego komitetu trzy lata wcześniej, stawała się doświadczeniem milionów.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta, w latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Żyw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



Kard. Karol Wojtyła na inauguracji
roku akademickiego KUL-u 1970/1971 r.
Fot. Marian Hołasa / dlibra.kul.pl

Justyna Błażejowska

Spotkanie korowców z kardynałem Wojtyłą

Spotkanie kard. Karola Wojtyły z członkami powołanego we wrześniu 1976 r. Komitetu Obrony Robotników okazało się jednym z najbardziej doniosłych momentów w dziejach KOR i KSS „KOR”.

Zorganizowane jesienią 1976 r. przez Bohdana Cywińskiego (działacza katolickiego i redaktora naczelnego pisma „Znak”, autora słynnych *Rodowodów niepokornych*) spotkanie odbyło się w jego mieszkaniu u zbiegu Rakowieckiej i Akacjowej w Warszawie. Zaszczytu udziału w rozmowie dostąpili Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Jan Józef Lipski i Jacek Kuroń. Data dzienna

jest nie do końca pewna. Dokument Służby Bezpieczeństwa zawierający ustalenia z obserwacji budynku został sporządzony 18 listopada, a zatem spotkanie odbyło się najpóźniej wtedy. O siedemnastym dniu miesiąca mówiła informacja zawczasu posiadana przez SB, uzyskana w Krakowie dzięki technice operacyjnej. Wiadomo, że 16 listopada doszło do posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski, a 17 i 18 listopada – do 155 Konferencji Plenarnej. Z wymienionymi terminami wiązał się przyjazd przyszłego papieża do stolicy.

Dwugodzinna rozmowa nie znalazła odbicia w historiografii. Komitet Obrony Robotników nie podał o niej do publicznego obiegu choćby najmniejszej wzmianki. Można wytłumaczyć to nieoficjalnym charakterem kontaktów z przedstawicielami Kościoła. Kilka lat potem o fakcie nawet nie wspomniał pierwszy dziejopis Komitetu, Jan Józef Lipski (w książce opublikowanej w 1983 r.)¹. W relacji z 1981 r. (ogłoszonej drukiem w 2008 r.) pominął uczestnictwo dwóch osób, mówiąc: „[...] na jego [kard. Karola Wojtyły] życzenie [...] doszło do spotkania z nim, w którym braliśmy udział z Jackiem”. Jednocześnie bagatelizował wagę wydarzenia². Badacze zajmujący się historią opozycji prezentowali przede wszystkim punkt widzenia środowisk postrewizjonistycznych, dalekich od uwzględniania roli nurtu niepodległościowego (katolicko-narodowego) w Komitecie, jak również duchowieństwa zaangażowanego w walkę z komunistycznym reżimem. Na przykład Jan Lityński, odpowiadając na pytanie: „Czy wiesz coś o spotkaniu członków KOR-u z Wojtyłą”, stwierdzał: „Brali w nim udział Jacek i Jan Józef, ale szczegółów nie znam”³.

Antoni Macierewicz i Piotr Naimski zachowywali powściągliwość w mówieniu o tym bezpośrednim kontakcie z kardynałem. Umiar w opowiadaniu o całej historii zachowywał też Bohdan Cywiński. Relacje na ten temat nagrane z myślą o zbiorze wspomnień członków i współpracowników Komitetu⁴ są

¹ Ostatnie wydanie, zob. J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006.

² Zob. *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 r. przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, Kraków 2008, s. 113–114, fragment cyt., s. 113.

³ *Niepokorni...*, s. 382.

⁴ Ostatecznie nie weszły do przygotowywanej przeze mnie od 2011 r. książki *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (Kraków 2016).



Piotr Naimski. Fot. AIPN

nad wyraz oszczędne. Pozostaje nadzieja na utrwalenie w przyszłości jeszcze czegoś więcej. Pewne szczegóły „techniczne” wnosi do sprawy dokumentacja безпеki.

Ze wspomnień Piotra Naimskiego

Jesienią 1976 r., chyba w listopadzie, Bohdan Cywiński spytał, czy nie zechcielibyśmy spotkać się z kard. Karolem Wojtyłą. Przyjaźnił się z późniejszym papieżem.

Bohdan nie chce o tym opowiadać.

Dobrze go rozumiem. Są rzeczy, o których się nie mówi... Niezręcznie jest opowiadać, że ze św. Janem Pawłem II było się na stopie przyjacielskiej... Co było, to było, ale żeby o tym opowiadać...?

Ze wspomnień Bohdana Cywińskiego

Na pewno nie częściej niż co tydzień, a nie rzadziej niż raz na miesiąc, średnio raz na dziesięć dni, składałem wizyty kard. Karolowi Wojtyłce. To ja byłem pomysłodawcą, a zatem i „winowajcą politycznym” jego spotkania z korowcami. Zupełnie nie pamiętam, kiedy mu to zaproponowałem. Sama rozmowa na ten temat sprowadziła się do stwierdzenia, jak byłoby fajnie, gdyby zdecydował się tych ludzi poznać, jak by im psychicznie pomogło poczucie, że mają kogoś takiego, kto ich – powiedzmy – jakoś lubi. Dokładnej daty wydarzenia nie znam tak dalece, że niegdyś komuś „zeznałem”, że miało miejsce w 1977 r. Wydawało mi się, że mieszkałem już w Warszawie, gdy tak naprawdę przyjeżdżałem tylko na weekendy. Pracowałem w Krakowie, gdzie przebywałem przez pięć dni w tygodniu.

Złożyłem propozycję, kardynał zastanowił się i powiedział: „Dobrze, ale chciałbym, aby odbyło się to prywatnie, najlepiej u was w domu”. Od razu powiedziałem, że jeśli chodzi o uczestników, to zależałoby mi na przyjsciu różnych osób,

wtedy jeszcze nie było ostrej różnicy między Jackiem [Kuroniem] a Antonim [Macierewiczem]. Zdecydowałem, że udział zaproponuję właśnie Antoniemu, Jackowi i Janowi Józefowi. Nie jestem pewien, kto – Antek czy ja – przekazał zaproszenie Piotrowi Naimskiemu. Nie pamiętam, czy znałem Piotra już wówczas dostatecznie dobrze. Kardynał powiedział, kiedy planuje swój przyjazd do Warszawy. Ustaliliśmy, że – aby zachować dyskrecję – zgłoszę się po niego, przywiozę go i odwiozę, dysponowałem wtedy „wspaniałym” samochodem marki Syrena 105. Po ustaleniu terminu poinformowałem czwórkę kolegów. Nie wiem, w jakiej kolejności i w jakich okolicznościach, na pewno zrobiłem to osobiście. Kiedy w określonym dniu przyszli, zostawiłem ich w towarzystwie mojej żony i wyruszyłem po kardynała. Ulica Akacjowa jest zaułkiem, podjeżdża się pod bramę budynku, stamtąd przechodzi przez furtkę i dalej idzie do pierwszej klatki dziesięć – piętnaście metrów, pod oknami przez kawałek płacyku. Niedaleko stał śmietnik – duża budowla z dachem, z osłoniętym wnętrzem. Akurat deszcz lał jak cholera. „Czekaj, muszę coś zrobić, bo strasznie mi zamoczy sutannę”. Kardynał troszeczkę ją podwinął, a ponieważ miał na sobie płaszcz, sutanny spod spodu nie było widać i przeszedł jakby „po cywilu”. Wtedy w ogóle nie zwróciliśmy na to uwagi.

Powiem szczerze, że byłem tak spięty, tak myślałem o tym, żeby się to udało, że nie umiem wymienić wszystkich poruszonych tematów. Wśród różnych spraw na pewno pojawiły się kwestie rodzinne. Po początkowych grzecznościach panowie kolejno – wedle wieku – zabierali głos, potem zaczął mówić kardynał. Ja z żoną jako gospodarze wyłącznie się przysłuchiwaaliśmy. Jedną charakterystyczną rzecz pamiętam, zrobiła na mnie bardzo przyjemne wrażenie. Karol Wojtyła najdłużej i najcieplej rozmawiał z najmłodszym, to znaczy z Piotrem. Piotr był trochę – powiedzmy – speszony, ponieważ pozostali byli wyraźnie od niego starsi⁵. Jacek – pełen emocji – mówił, jak to Jacek: niczym trybun ludowy; Jan Józef – bardzo grzecznie i z uderzającą powagą; Antek – skupiony; a Piotr – lekko wystraszony i w ogóle skromniutki i cichy. Tymczasem kardynał – łubu-du na wątki poruszone przez Piotra jako na szczególnie ważne. Umacniał nas pod względem moralnym, ideowym i tak dalej, chyba zupełnie bez odwoływania się

⁵ Jan Józef Lipski urodził się w 1926 r., Jacek Kuroń – w 1934 r., Antoni Macierewicz – w 1948 r., Piotr Naimski – w 1951 r., a wspominający to wydarzenie – w 1939 r. Kardynał Karol Wojtyła był wówczas człowiekiem pięćdziesięciosześcioletnim.

do polityki. Pojawiły się pouczenia moralne typu: „Dobrze, że robicie to, co robicie, bo ktoś to musi robić”.

Spotkanie trwało półtorej godziny, niewiele więcej i niewiele mniej⁶. Wbrew powtarzanym w późniejszym czasie złośliwym plotkom nie myślę, żeby kardynał skarżył się potem na zachowanie Kuronia. Ani nie było powodu, ani nie byłoby to w jego stylu. Wyobrażam sobie, że mówiąc o nim komuś, z kim utrzymywał bardzo bliskie relacje, co najwyżej mógł powiedzieć ze śmiechem: „Ten to ma gadane”. Niedyskretni uczestnicy czy świadkowie tych rozmów mogli w swoich relacjach przesadzić albo dodać coś od siebie. Karol Wojtyła często odnosił się do swoich interlokutorów żartobliwie, z życzliwą ironią...

Odwiozłem kardynała z powrotem na ul. Wiślaną, gdzie mieszkał u sióstr urszulanek⁷. Gdy wróciłem do domu, wreszcie mi ulżyło, że udało się! Po dziesięciu dniach czy trzech tygodniach spotkaliśmy się w Krakowie. „Aleś mnie urządził – powiedział ze śmiechem. – To się zrobiła historia. Musiałem tłumaczyć się na forum Episkopatu, dlaczego i po co umawiam się z korowcami, o czym gadaliśmy. Biskup [Bronisław] Dąbrowski w rozmowie z władzami został poinformowany, że w cywilu, w tajemnicy gdzieś się z nimi widuję i ustalam kontakty – kontynuował. – Ja na to: odwiedziłem w Warszawie przyjaciół, państwa Cywińskich. I owszem, wiedziałem o zaproszeniu przez nich ludzi, z którymi się przyjaźnię”. Słuchając kardynała, nie dziwiłem się, to nie mogło ująć płazem! Zastanawiałem się tylko, czy w mieszkaniu znajduje się podsłuch, czy może ktoś wtajemniczony okazał się niedyskretny... Jeśli tak, domyślałem się od razu kto. Jacek – potrzeba mówienia była u niego silniejsza niż zachowanie dyskrecji. Jacek, to Jacek musiał o tym komuś opowiedzieć. Najbardziej zdziwiło mnie jednak to, że kardynał miał być „w cywilu”! Sam też okazywał zdumienie: „Przecież zamoczyła mi się sutanna, choć tak ją podwijałem”. Nagle uświadomiłem sobie, gdzie siedzieli „ubecy”! Jeżeli gdzieś, to w śmietniku, widzieliby nas, jak przechodziliśmy. Za kardynałem nie przyszli, a więc za którymś z chłopaków⁸. Nigdy nie pytałem żadnego z nich, czy wcześniej nie podzielił się z nikim informacją o spotkaniu.

⁶ Zob. niżej.

⁷ W domu Urszulanek Serca Jezusa Konającego.

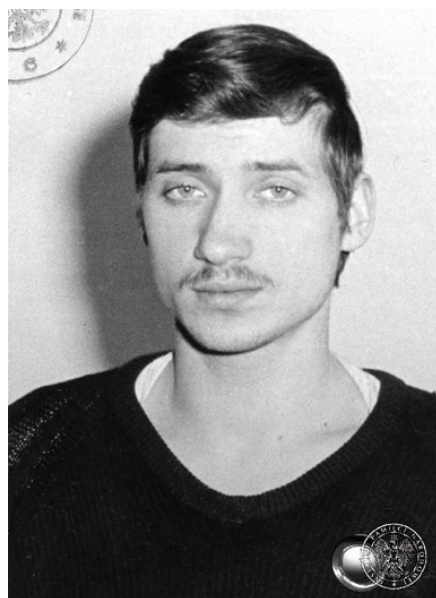
⁸ Czyli za którymś z czwórki pozostałych uczestników.

Ze wspomnień Antoniego Macierewicza

Ksiądz kardynał najpierw poszedł do dzieci [państwa Cywińskich] i razem z nimi odmówił wieczorną modlitwę. Potem wrócił do rozmowy i wtedy przekazaliśmy mu naszą wiedzę o wydarzeniach w Ursusie i Radomiu. Mówiliśmy o zakresie represji wobec robotników i udzielanej im przez nas pomocy. Później zaczęła się dyskusja wokół *Rodowodów niepokornych* Cywińskiego i idei uniwersytetu latającego.

Tak naprawdę akcję samokształceniową miałem przedyskutowaną z Bohdanem już wcześniej. Bohdan często w rozmowach podejmował ten temat, a i mnie wydawał się on bardzo ważny. Byłem coraz bardziej zdeterminowany, aby doprowadzić do realizacji naszego planu. Z pomysłem przedyskutowanym z Bohdanem poszedłem do kolegów ze środowisk korowskich i opozycyjnych. Korzystając z okazji, postanowiliśmy porozmawiać o tym z księdzem kardynałem i podczas dyskusji o książce Bohdana nawiązaliśmy do koncepcji naszego uniwersytetu latającego, zorganizowanego w warunkach PRL-owskich. Ksiądz kardynał podszedł do projektu z dużym entuzjazmem i zaczęliśmy szczegółowe rozważania, jak miałyby to wyglądać. Kiedy bylibyśmy gotowi rozpocząć wykłady, czy spotkania miałyby odbywać się w kościołach, czy w salkach katechetycznych. Temat omawialiśmy blisko godzinę. [...]

To spotkanie nie tylko w mojej ocenie było wielkim sukcesem. Druga osoba w polskim Kościele wprost obiecała nam pomoc i tak naprawdę oznaczało to poparcie naszych planów przez większość hierarchów. Poparcie – wprawdzie nie w akcji politycznej i opozycyjnej – ale w akcji wychowawczej i edukacyjnej, fundamentalnej dla zerwania z dotychczasowym trybem działania opozycji. Miałem ogromną satysfakcję, bo na naszych oczach materializowała się koncepcja tworzenia niezależnych instytucji społecznych.



Antoni Macierewicz w latach siedemdziesiątych.
Fot. AIPN

Ze wspomnień Piotra Naimskiego

Do spotkania doszło w mieszkaniu Bohdana Cywińskiego, który od wielu, wielu lat przyjaźnił się z Karolem Wojtyłą. Było to naturalne miejsce, wynikające z tej znajomości. Wydawało się nam, że jest względnie bezpieczne i wszystko uda się zorganizować bez obserwacji, udziału Służby Bezpieczeństwa. Później okazało się to iluzją. [Kazimierz] Kąkol opowiedział po 1989 r. o monitorowaniu sytuacji przez esbecję⁹. „Oni” wiedzieli, że spotkaliśmy się, ale nie mieli nagrania z podsłuchu. Wiedzieli, kto wchodził do budynku. Odniesli sukces połowiczny, taka gra się toczyła...

W rozmowie uczestniczyliśmy w czwórkę: Antoni, Kuroń, Jan Józef Lipski i ja. To Bohdan Cywiński decydował, tak sądzę, kto zostanie zaproszony. Zjedliśmy wspólnie kolację. O bieżącej działalności opowiadaliśmy głównie Antoni i ja. Kardynał interesował się każdym aspektem tego, co robimy. Pytał o KOR, Ursus i Radom, skalę represji, nasze działania... Chciał wiedzieć, czy nam się udaje, co sprawia trudności. Słuchał, niewiele mówił. W sposób niezwykle życzliwy starał się dowiedzieć jak najwięcej, a na zakończenie życzył powodzenia. Uważaliśmy to za bardzo ważne. W końcu druga osoba w polskim Kościele zechciała nas przyjąć, wysłuchać i wesprzeć.

Informacja o spotkaniu nie została później podana do wiadomości. Komitet nie wydał żadnego oświadczenia ani nawet nie powiadomił o tym w żadnym z „Komunikatów”. Było domniemaniem wszystkich uczestników, że ma to pozostać nieupubliczne. Wieści dotarły jednak za pośrednictwem SB do władz, które próbowały interweniować w Episkopacie. Nas to wyłącznie wzmacniało.

Kuroń zachowywał się jak Kuroń, jak zawsze, co nie pasowało do miejsca i spotkania, ale to nie jest istotne, tak mi się zdaje. Rzeczywiście miał tak, że kiedy siedziało kilka osób przy stole, to próbował zdominować zebranie. Został przywołany przez kardynała do porządku w sposób niezauważalny. Nie przytoczę słów, jakie

⁹ Minister – kierownik Urzędu ds. Wyznań Kazimierz Kąkol wspominał: „A Wojtyła – z tego, co mi doniesiono – wystąpił po cywilnemu. Czyli bez sutanny. [...] Przekazałem biskupowi Bronisławowi Dąbrowskiemu [...], że Wojtyła psuje nasze dobre kontakty z Kościołem. [...] Wziął udział w zebraniu KOR-u, mało? A biskup Dąbrowski, zamiast się wytłumaczyć, obruszył się, że tajna policja gwałci podstawowe – jego zdaniem – prawo człowieka, jakim jest swoboda poruszania się. Pogwałcenie było, nie zaprzeczałem, ale i dowód uczestnictwa w zebraniu bezsporny. Bo Służba Bezpieczeństwa tę imprezę sfilmowała. [...] Technicznych szczegółów nie znam, bo ich ze mną nie omawiali” (*Nie wyrzucajcie mnie z biblii. Rozmowa z Kazimierzem Kąkolem*, [w:] T. Torąńska, *Byli*, Warszawa 2006, s. 110–111).

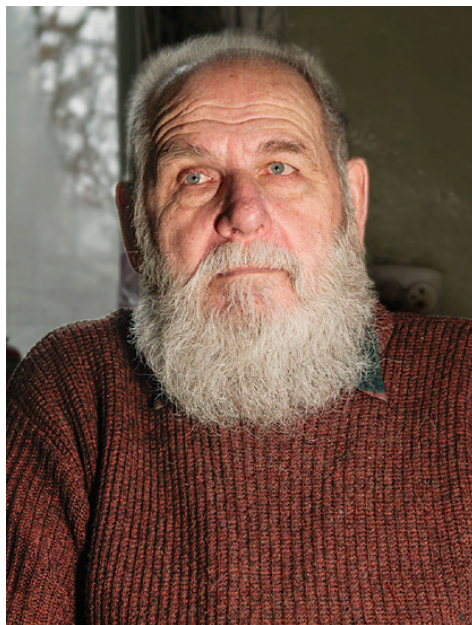
padły, nie pamiętam, ale postawa, ton i styl bycia przyszłego papieża powodowały, że to on prowadził rozmowę, nie ktokolwiek inny.

Odbyło się to spotkanie, a później... Nie wiem, czy Jan Paweł II interesował się nami. Jestem przekonany, że tak było, chociaż nie uczestniczyłem w bezpośrednich kontaktach, które istniały przede wszystkim przez Bohdana Cywińskiego. Bohdan wciąż był blisko, był z naszym środowiskiem, z „Głosem”, także w trakcie kryzysu w KOR latem i jesienią roku 1977 i w późniejszym czasie.

Ze wspomnień Bohdana Cywińskiego

Musiałem zachować dyskrecję i wyjątkowo zależało mi na tym. Kiedy sprawa spotkania wyszła na jaw, rozmawiałem o nim ze Staszkiem Grygielem, moim przyjacielem z redakcji „Znaku” i przyjacielem kardynała. Filozof-moralista, niezwykle związany z Kościołem. Mimo że podzielał nasze poglądy polityczne, nigdy aktywnie się nie angażował. Był zupełnie pozbawiony potrzeby działania, ale postawiony przed koniecznością zawsze zachowywał się bardzo przyzwoicie. Historie o zabarwieniu opozycyjnym ewidentnie służyły mu do prowadzenia rozmaitych rozważań filozoficznych czy religijnych. Nie miałem pewności, jak zareaguje, i dlatego poczułem przyjemność, kiedy powiedział: „Świętynie, żeś coś takiego zrealizował. Stało się bardzo dobrze, że kardynał widział się z nimi”.

Uczestników rozmowy ani pół słowem nie prosiłem o dochowanie tajemnicy, bo rozumiało się samo przez się, że nie należy o tym naokoło klepać. Z drugiej strony wiedziałem, że coś takiego jest dla KOR-u tak dużym politycznym plusem, że wyjdzie na jaw. Byłem pewien gadatliwości Jacka, choć nie wykluczam, że inni też mówili o swoim kontakcie z kardynałem. Ponadto Służba Bezpieczeństwa miała trochę podsłuchów. Nie zwracaliśmy uwagi na to, gdzie wypowiada się jakie słowa, musiała się dowiedzieć. Szlag „ich” trafił, bo – rzeczywiście – w tamtym układzie to było duże „kuku”.



Bohdan Cywiński, 2017 r. Fot. Wikimedia Commons



Jan Józef Lipski na okładce książki wydanej przez IPN.

Jeżeli doszło do spotkania, to znaczy, że wcześniej wielokrotnie rozmawiałem z Karolem Wojtyłą o Komitecie. W tym wypadku słowo „wtajemniczenie” brzmi jednak nieadekwatnie. Przedstawałem KOR w sposób – powiedziałbym – zaangażowany, może apologetyczny, w każdym razie w bardzo dobrym świetle. Wśród rozmówców kardynała byłem albo najlepiej zapoznany z działalnością korowską, albo należałem do grupy maksymalnie trzech – pięciu osób o największej wiedzy. Nie wykluczam, że z ludzi z otoczenia Karola Wojtyły wiedziałem najwięcej. Dodam jeszcze tylko, że nigdy nie prosił mnie, nie nakłaniał, nie wzywał do tego, żebym przekazał Komitetowi coś od niego. Nie – i kropka.

Meldunek zastępcy komendanta miejskiego Milicji Obywatelskiej ds. SB w Krakowie ppłk. Stefana Gołębiowskiego przeznaczony dla dyrektora Departamentu IV MSW gen. Konrada Straszewskiego potwierdza, że KOR był tematem spotkań kardynała z Bohdanem Cywińskim. 5 listopada 1976 r. autor *Rodowodów niepokornych* „poinformował o ukazaniu się trzeciego Komunikatu tzw. Komitetu Obrony Robotników, o przeprowadzonych przez władze rewizjach m.in. u Lipskich (co kardynał uznał za próbę wywierania nacisków na Komitet), zrelacjonował swój pobyt w Płocku, gdzie usiłował skontaktować się ze znanym mu osobiście biskupem [Janem] Wosińskim”. Jak się okazuje, to właśnie wtedy „ustalono, że w czasie pobytu w Warszawie w dniach 17–19.11. br. kard. K[arol] Wojtyła spotka się z jednym z członków komitetu (prawdopodobnie z Lipskim). Przypuszczalne miejsce spotkania: mieszkanie B[ohdana] Cywińskiego, termin: środa 17.11., godz. 20-ta”. Uzyskana wiedza pochodziła ze źródła o krypt. „Ilion”, które ze względu na „niską jakość techniczną” nie umożliwiało dokładnego odtworzenia przebiegu rozmowy¹⁰.

¹⁰ AIPN, 003090/39, t. 5, Meldunek zast. komendanta miejskiego MO ds. SB w Krakowie ppłk. Stefana Gołębiowskiego do dyrektora Dep. IV MSW gen. K[onrada] Straszewskiego, Kraków, listopad 1976, SOR krypt. „Metropol” dot. Bohdana Cywińskiego, k. 93.

Ks. Jan Zieja i Jacek Kuroń. Fot. AIPN

W materiałach безпеki można znaleźć również dodatkowe informacje na temat opisywanego wydarzenia. Notatka służbowa z obserwacji budynku mówiła: „O godz. 20.00 do miejsca zamieszkania ww. weszli J[an] J[ózef] Lipski i J[acek] Kuroń. O godz. 20.05 pod ww. adres przyszedł A[ntoni] Macierewicz z nieznanym mężczyzną [Piotrem Naimskim]. O godz. 20.20 samochodem m[ar]ki Syrena nr rej. 77 40 WO na ul. Akacjową przyjechał B[ohdan] Cywiński. Z samochodu wysiedli B[ohdan] Cywiński i kardynał K[arol] Wojtyła i razem udali się do miejsca zamieszkania B[ohdana] Cywińskiego”.

W dokumencie czytamy ponadto:

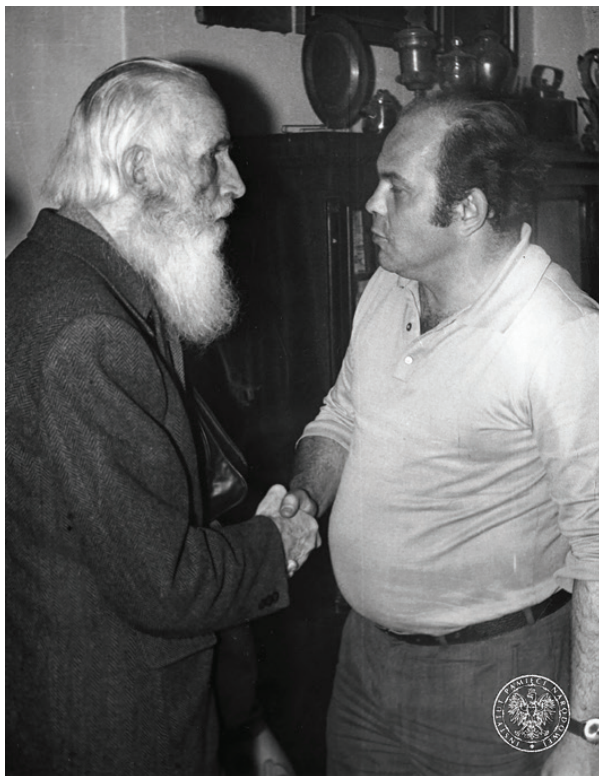
„– Za J[ackiem] Kurońem przez Wydz[iał] IV Biura »B« MSW prowadzona była obserwacja.

– A[ntoni] Macierewicz wchodząc do miejsca zamieszkania B[ohdana] Cywińskiego głośno stwierdził, że jest za nim »ogon«.

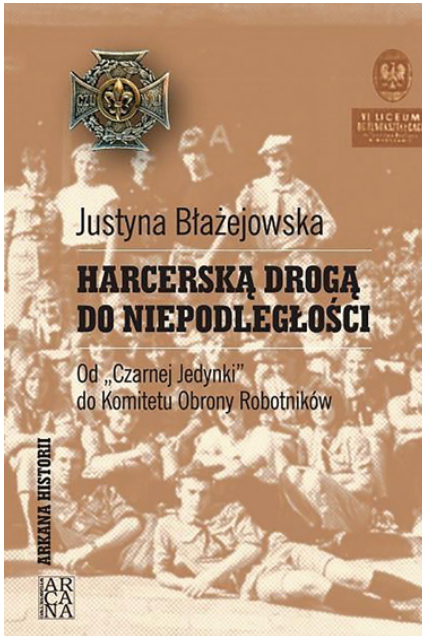
– Kardynał K[arol] Wojtyła na spotkanie przybył po cywilnemu.

– O godz. 22.30 kard. K[arol] Wojtyła z B[ohdanem] Cywińskim wyszli i samochodem m[ar]ki Syrena nr rej. 77 40 WO pojechali na ul. Wiślaną 2 [gdzie] z samochodu wysiadł kard. K[arol] Wojtyła i wszedł pod wym. adres, gdzie mieści się klasztor SS Urszulanek Szarych.

– Od godz. 0.00 do godz. 0.30 z adresu Rakowiecka 59A wyszły pozostałe osoby”¹¹.



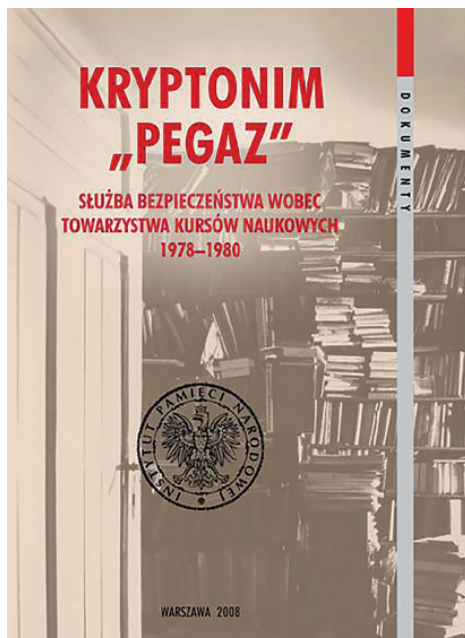
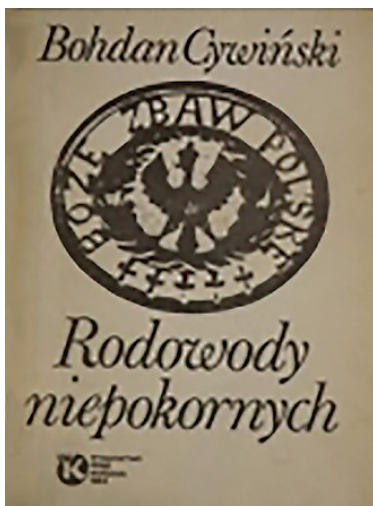
¹¹ AIPN, 003090/39, t. 4, Notatka służbowa z prowadzonej obserwacji miejsca zamieszkania



W aktach bezpieki zachowała się też notatka z rozmowy 25 listopada 1976 r. ministra – kierownika Urzędu ds. Wyznań Kazimierza Kąkola z sekretarzem Episkopatu bp. Bronisławem Dąbrowskim: „Na wstępie rozmowy (prosząc, by mógł to przedstawić przed ustaleniem jej tematyki), D. odczytał mi pisemne oświadczenie kardynała Wojtyły w związku ze sprawą z 17 XI br. Oświadczenie to złożył Wojtyła po zakomunikowaniu mu przez D. (w obecności W.) naszych zarzutów. Wojtyła stwierdza, że był zaproszony na urodziny syna Cywińskiego, że u Cywińskich bywa systematycznie, że nie był poinformowany o gronie uczestników uroczystości urodzinowej, że wprawdzie trzej panowie wystąpili z relacjami o działalności KOR, ale ani jednym zdaniem nie ustosunkował się do tych wypowiedzi. Replikowałem, że fakt jest jednoznaczny, obiektywna ocena faktu nie może być inna niż ta, która zawarta jest w notatce (załącznik), i że wyczyny bpa [Franciszka] Musiela i ks. [Jana] Ziei – dowodzą istnienia określonej linii wśród hierarchii i duchowieństwa”¹². Nikt z rodziny gospodarzy nie obchodził wówczas urodzin, na co wskazywały umieszczone na dokumencie dopiski dotyczące syna Piotra, córki Anny i żony Małgorzaty.

Bohdana Cywińskiego przy ul. Rakowieckiej 59A m. [...] od godz. 18.00 do godz. 20.30, Warszawa, 18.11.1976, k. 113. Obserwację prowadzili mjr M. Jasiński i ppor. M. Podgórski.

¹² AIPN, 003090/39, t. 4, Notatka z rozmowy odbytej w dniu 25.11.1976 z sekretarzem Episkopatu bpem B[ronisławem] Dąbrowskim (rozmawiał tow. [Kazimierz] Kąkol), [Warszawa, b.d.], k. 115.



Sygnowana przez dyrektora Departamentu IV gen. Konrada Straszewskiego informacja o spotkaniu kardynała z członkami Komitetu Obrony Robotników trafiła do najważniejszych osób w aparacie państwa: członka Biura Politycznego i sekretarza Komitetu Centralnego PZPR – nadzorującego aparat bezpieczeństwa Stanisława Kani, ministra spraw wewnętrznych i członka Biura Politycznego Stanisława Kowalczyka, kierownika Wydziału Administracyjnego KC Teodora Palimąki, wspomnianego już Kazimierza Kąkola, wiceministra SW i zastępcy członka KC PZPR gen. Bogusława Stachury, a ponadto do zastępcy komendanta miejskiego MO ds. SB w Krakowie ppłk. Stefana Gołębiowskiego¹³.

Nieco później (3 grudnia 1976 r.) doszło jeszcze do rozmowy Stanisława Kani z bp. Bronisławem Dąbrowskim. Partyjny aparatczyk wyrzucił duchownemu: „Tu Episkopat

¹³ AIPN, 003090/39, t. 5, Zob. dyrektor Dep. IV MSW gen. bryg. K[onrad] Straszewski, Informacja dot. spotkania kard. K[arola] Wojtyły z członkami Komitetu Obrony Robotników, Warszawa, listopad 1976, k. 97. AIPN, 003090/39, t. 5, Notatka sporządzona w krakowskiej SB głosiła: „Z informacji nadesłanej przez Departament IV MSW (nr Ug-04321/76) wynika, że w dniu 17.11.[19]76 r. o godz. 20.30 w mieszkaniu Bohdana Cywińskiego w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 59a odbyło się spotkanie kard. K[arola] Wojtyły z czołowymi działaczami tzw. komitetu obrony robotników. W spotkaniu tym udział wzięli: Jan Józef Lipski, Jacek Kuroń, Antoni Maciarewicz [tak w dokumencie], Bohdan Cywiński oraz jeszcze jedna N.N. osoba. Przedmiotowe spotkanie było prawdopodobnie wcześniej uzgadniane z zainteresowanymi przez B[ohdana] Cywińskiego. Kardynał przybył na nie w ubraniu cywilnym” (Notatka, Kraków, 24.11.1976, (za zgodność: kpt. W[aldemar] Chmurzyński), k. 107.

spotyka się z grupą szubrawców politycznych. Obok [płk. Józefa] Rybickiego – krwawego kata, który wymordował 16 tys. ludzi z lasu – staje ks. [Jan] Zieja. (Na pewno za zgodą Episkopatu). Popiera ich Kard. Wojtyła, urządza wśród księży zbiórki na apel Komitetu [...], spotyka się z przywódcami Komitetu w czasie Konferencji Episkopatu, jako przewodniczący”. W dalszej kolejności „ponownie szeroko komentował spotkanie kard. Wojtyły u p. Cywińskiego z Komitetem Obrony Robotników”¹⁴.

*

Idea niezależnego nauczania, będąca według relacji Antoniego Macierewicza jednym z wątków rozmowy, zmaterializowała się po roku. Nazwa uniwersytet latający powstała „przez analogię do tajnych kursów samokształceniowych w XIX-wiecznej Warszawie”¹⁵. Jesienią 1977 r. zaczęły odbywać się w mieszkaniach prywatnych odczyty z wybranych dziedzin wiedzy, poruszające „problematykę fałszowaną lub pomijaną na zajęciach uniwersyteckich”. Na początku 1978 r. inicjatywę zastąpiło Towarzystwo Kursów Naukowych.

16 października 1978 r. kard. Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Trzy dni później KSS „KOR” nadał do Jana Pawła II telegram o treści: „Z całego serca pragniemy zawiadomić Waszą Świątobliwość o naszej głębokiej czci i radości, którą dzielimy z wszystkimi ludźmi dobrej woli w naszym kraju i na całym świecie”¹⁶.

¹⁴ Sprawozdanie biskupa Bronisława Dąbrowskiego z rozmowy ze Stanisławem Kanią 3.12.1976 r., [w:] Peter Raina, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu*, t. 1: 1970–1981, Warszawa 1995, s. 277 i 284.

¹⁵ Zob. *Latający Uniwersytet*, „Zapis”, nr 5 ze stycznia 1978 r., s. 193 (przedruk londyński nakładem „Index on Censorship”).

¹⁶ „Komunikat”, nr 24 z 12.11.1978 r., [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994, s. 315.



Justyna Błażejowska (ur. 1983) – historyk, dr. Pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedynki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Opozycja antyrezimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989* (2018); *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego* (2019) i in.

Władysław Sulecki, zdjęcie paszportowe. Fot. AIPN



Jarosław Neja

Wolne Związki Zawodowe na Śląsku

Opozycyjna epopeja Władysława Suleckiego

Przymusowa emigracja Władysława Suleckiego (1931–2004) z kraju w marcu 1979 r. stanowiła konsekwencję szykan i represji wymierzonych przez komunistyczne władze w jednego z najważniejszych – obok Kazimierza Świtonia – działaczy opozycji przedsiempniowej w województwie katowickim. Nie zahamowała ona jednak jego aktywności.

Od milicjanta do opozycjonisty

Kontestacja systemu komunistycznego, a następnie aktywny opór przeciwko niemu i zaangażowanie w działalność opozycji demokratycznej wynikały m.in. z religijności Władysława Suleckiego. W maju 1956 r. został on dyscyplinarnie zwolniony z szeregów Milicji Obywatelskiej (do MO wstąpił w styczniu 1955 r., m.in. był funkcjonariuszem w komisariacie w Łabędach podległym Komendzie Powiatowej MO w Gliwicach). Za pretekst posłużyła sprawa oskarżenia go o dwukrotną próbę przywłaszczenia zegarków złożonych do milicyjnego depozytu, chociaż została ona wyjaśniona i zamknięta pół roku wcześniej, w grudniu 1955 r. Sulecki przyznał się wówczas do tego, że zabrał wspomniane depozyty, ale zrobił to nieświadomie. Publicznie za to przeprosił. Zresztą w obu przypadkach przedmioty te już wcześniej zostały zwrócone właścicielom, a ci nie żądali wyciągania w stosunku do milicjanta konsekwencji. Suleckiego nie ukarano też żadną karą dyscyplinarną. Wydaje się jednak, że epizod z depozytami stał się dla jego przełożonych wygodnym narzędziem, którym posłużono się w celu usunięcia Suleckiego z szeregów MO, ponieważ z czasem okazało się, że coraz bardziej manifestuje on swoją religijność i przywiązanie do wiary katolickiej.

W sporządzonej jeszcze w styczniu 1956 r. przez kierownika komisariatu w Łabędach charakterystyce Suleckiego czytamy, że „jest wierzącym i często chodzi do Kościoła i często chętnie rozmawia o wierzących i Kościele”. Przełożony Suleckiego ocenił przy tym, że reprezentuje on słaby „poziom polityczny”. Dowodem miała być jego apolityczność oraz – co uznać należy za stwierdzenie wręcz kuriozalne – to, że „nie lubi czytać prasy, lecz czyta książki”. W uzasadnieniu wniosku o zwolnienie ze służby z kwietnia 1956 r. komendant powiatowy MO w Gliwicach, oprócz nawiązania do sprawy depozytów, podkreślał, że Sulecki jest bardzo religijny, systematycznie uczęszcza do kościoła i przystępuje do spowiedzi świętej oraz twierdzi, że wierzy w cuda. Było to zresztą tematem rozmów wyjaśniających, które kierownictwo komisariatu i komendant gliwicki prowadzili z Suleckim. Ten jednak konsekwentnie oświadczał, że „do spowiedzi będzie chodził i w cuda wierzy”. W związku z tym uznano, że jako funkcjonariusz MO reprezentuje on niski poziom ogólny i moralny. Po zwolnieniu go ze służby Sulecki zatrudnił się jako szeregowy górnik w Kopalni „Zabrze-Wschód” w Zabrzu, a w lutym 1960 r. w Kopalni „Gliwice”, gdzie przez następne osiemnaście lat pracował kolejno jako wozak, ładowacz, młodszy górnik, wreszcie od października 1976 r. – jako górnik.

24 czerwca 1960 r. doszło w Gliwicach do demonstracji ulicznej w obronie krzyża ustawionego wcześniej przez parafian kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Krzyż, wmurowany na terenie przykościelnego placu przy ul. Hutniczej, gdzie planowano wybudowanie nowej świątyni, władze usunęły jako obiekt postawiony bez ich zgody. Wywołało to ostre protesty zarówno parafian, jak i pracowników pobliskich zakładów pracy. Sulecki należał do najbardziej aktywnych demonstrantów. W jednym z zachowanych dokumentów dochodzeniowo-śledczych czytamy, że „mimo wezwania go do opuszczenia zbiegowiska nie tylko, że zbiegowiska nie opuścił, ale zebrał wokół siebie grupę ludzi, którą namawiał do nieopuszczania zbiegowiska, czytając im na poparcie swego stanowiska art. 70 Konstytucji, a także kartkę o treści »żądamy wolności Kościoła«” i rzucił ją w pobliżu kościoła. Do powyższego Wł[adysław] Sulecki przyznał się”.

Swoje zaangażowanie przypłacił kilkudziesięciodniowym aresztem. W relacji złożonej w 1984 r. Adamowi Dyrce Sulecki stwierdził: „[po] zgłoszeniu się ponownie w kopalni »Gliwice« do pracy musiałem za karę przez rok zbierać papierki na jej terenie. Miałem wtedy dwadzieścia dziewięć lat, córkę i niedawno założyłem rodzinę”. Z kolei w innej relacji podawał: „Mieszkania też mi nie dali, jakie się górnikowi należało. Mam zaświadczenie na piśmie z kopalni »Gliwice«, z pieczętką. Mieszkałem w jednym pokoju i kuchni, w stałej wilgoci, z całą pięćcioosobową rodziną [z czasem przyszły na świat dwie kolejne córki]. Jak poszedłem do rady zakładowej w kopalni i mówiłem, że należy mi się lepsze mieszkanie jako ciężko pracującemu górnikowi, usłyszałem: »Z takimi poglądami powinniście mieszkać w barakach«”.

Wydaje się, że pobyt w areszcie zamiast złamać Suleckiego raczej utwierdził go w przekonaniu, że występował w słusznej sprawie. Stąd też z czasem próbował nawiązać korespondencyjny kontakt m.in. z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa oraz środowiskami polskiej emigracji na Zachodzie. W korespondencji zwracał uwagę na prześladowanie Kościoła w PRL, brak swobód obywatelskich i ciężką sytuację robotników, zwłaszcza górników. Problemy te Sulecki podnosił także w miejscu pracy – w rozmowach z innymi górnikami Kopalni „Gliwice”. Taką postawę zwrócił na siebie uwagę Służby Bezpieczeństwa (przejęła ona część wysyłanej na Zachód korespondencji Suleckiego), która zresztą stale miała go już na oku. W sierpniu 1966 r., kiedy dowiedział się o śmierci gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, wywiesił w oknie swojego mieszkania w Gliwicach flagę w barwach narodowych z symbolem Polski

Walczącej i literami AK. Został za to zatrzymany. Ta forma represji miała stać się dla Suleckiego chlebem powszednim.

W 1967 r. SB przypisywała Suleckiemu przywiezienie z Częstochowy do Gliwic kopii słynnego listu Zofii Kossak-Szczuckiej do władz z czerwca 1966 r., a następnie próbę rozpowszechnienia jego treści. W dokumencie tym pisarka odmówiła przyjęcia przyznanej nagrody państwowej, uzasadniając swoją decyzję tym, że jako pisarka katolicka żywiąca „szczerą miłość i cześć dla Królowej Polski Maryi, Matki Boskiej” nie może przyjąć nagrody od władz, które jednocześnie lekceważą uczucia religijne Polaków poprzez znieważanie kultu Matki Bożej. Jest wielce prawdopodobne, że Sulecki rzeczywiście znał treść tego dokumentu.

Gliwicki górnik żywo interesował się bieżącymi wydarzeniami, zwłaszcza w okresach kolejnych kryzysów społeczno-politycznych. Tak było w marcu 1968 r., kiedy demonstrował solidarność z protestującymi studentami. Z kolei podczas przeprowadzonej w marcu 1972 r. w jego mieszkaniu rewizji funkcjonariusze znaleźli m.in. datowany na 25 stycznia 1971 r. tekst sporządzonej przez niego, ale prawdopodobnie niewysłanej rezolucji adresowanej do ówczesnego przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji Włodzimierza Sokorskiego. W dokumencie tym domagał się wyjaśnień na temat przebiegu grudniowych zająć na Wybrzeżu.

Współpracownik KOR, wolnozwiązkowiec

Nie powinno więc dziwić, że w 1976 r., kiedy władze przygotowywały podwyżkę cen mającą uratować znajdującą się na krawędzi załamania gospodarkę, nazwisko Suleckiego znalazło się na liście osób przewidzianych do powołania na „wojskowe ćwiczenia rezerwistów”. Był to rodzaj prewencyjnego odosobnienia osób niepewnych politycznie lub uznanych za wrogów systemu, potencjalnych liderów strajków czy demonstracji. Po odbyciu ćwiczeń i powrocie do domu, już po powstaniu we wrześniu 1976 r. Komitetu Obrony Robotników, Sulecki z własnej inicjatywy nawiązał kontakt z jego działaczami. Z czasem zajął się m.in. kolportażem korowskich materiałów i wydawnictw, ale też próbował pozyskać dla Komitetu nowych współpracowników. Rozpowszechniał także materiały i prasę powstałego w marcu 1977 r. Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Nie było to jednak łatwe z uwagi na nasilającą się różnego rodzaju represję i szykany, z pobiciem włącznie, o czym informował w swoich oświadczeniach KOR.

Tymczasem w sierpniu 1977 r. Sulecki nawiązał kontakt z innym górnośląskim opozycjonistą, związanym z ROPCiO, Kazimierzem Świtoniem, który w swoim katowickim mieszkaniu zaczął wówczas prowadzić Punkt Konsultacyjno-Informacyjny ROPCiO (czwarty w kraju). Kontaktował się także z działaczami założonego w maju 1977 r., po śmierci Stanisława Pyjasa, krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności. We wrześniu 1977 r. nazwisko Suleckiego znalazło się pod Deklaracją Ruchu Demokratycznego. Dokument ten, opublikowany w październiku 1977 r. w pierwszym numerze niezależnego pisma „Głos”, stanowił platformę programową Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”.

Na tym jednak aktywność Suleckiego się nie kończyła. Od września 1977 r. wydawano związany ze środowiskiem korowskim i przeznaczony dla środowisk pracowniczych dwutygodnik „Robotnik”, którego współpracownikiem został również Sulecki. Jego nazwisko i adres domowy pojawiły się w stopce redakcyjnej już drugiego numeru pisma. Jan Lityński, redaktor „Robotnika”, wspominał, że Sulecki „uparł się, żeby być w stopce. Myśmy [członkowie redakcji] się bardzo tego bali ze względu na ewentualne represje, ale Władek miał rzeczywiście dobre kontakty na Śląsku i przywoził mnóstwo informacji”. Odnosiły się one głównie do konkretnych przykładów z Kopalni „Gliwice”.

Wzrastające zaangażowanie w działalność opozycyjną przyniosło jednak kolejne represje i szykany. Nasiliły się one zwłaszcza po tym, jak w lutym 1978 r. nazwisko Suleckiego znalazło się pod deklaracją założycielską utworzonego przez Kazimierza Świtonia Komitetu Pracowniczego Wolnych Związków Zawodowych (WZZ) w Katowicach – pierwszej w PRL niezależnej od władz organizacji związkowej. Warto podkreślić, że z pierwotnego składu katowickiego Komitetu WZZ to właśnie Suleckiego można było uznać za robotnika sensu stricto, do tego przedstawiciela kluczowej branży – górnictwa. Świtoń był bowiem elektromechanikiem i prowadził prywatny zakład napraw radiowo-telewizyjnych. Z kolei inny z aktywnych działaczy Komitetu, mieszkający w Mysłowicach Roman Kściuczek, nie pracował zawodowo, utrzymując się m.in. z przydomowej hodowli. Sulecki stał się wkrótce nie tylko najbardziej aktywnym działaczem katowickich WZZ, ale też jednym z najważniejszych uczestników ROPCiO w województwie katowickim. Z czasem do Komitetu przystąpiło jeszcze kilka nowych osób. Niestety, zasadniczo nie wpłynęło to na rzeczywisty rozwój organizacji.

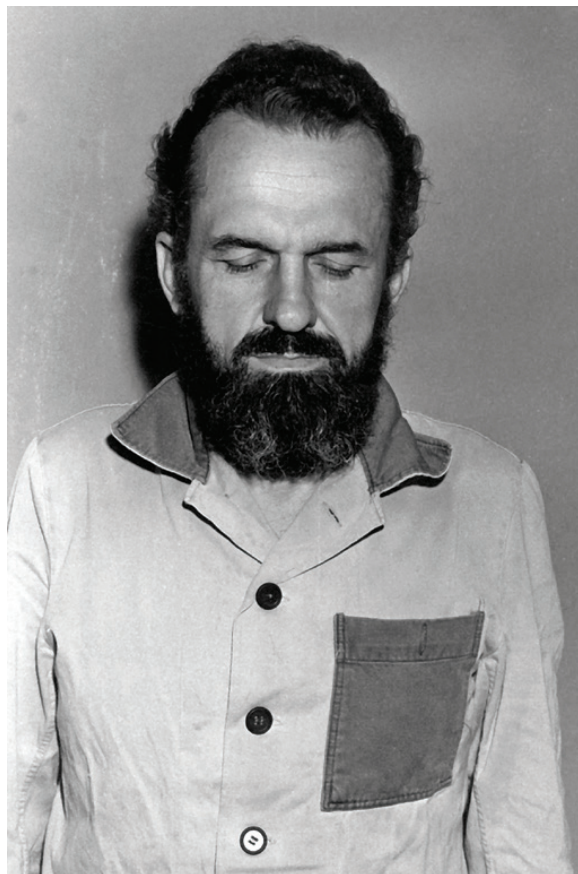
W warunkach permanentnej inwigilacji i wzrastających represji działalność śląskich wolnozwiązkowców polegała – jak to określali funkcjonariusze SB – „na okre-

Kazimierz Świłoń w okresie aresztowania, 1978 r.
Fot. ALPN

sowych zebraniach członków Komitetu, w których jednak nie wszyscy [...] biorą regularny udział”. Mimo trudności Świłoń i jego współpracownicy kolportowali opracowane wcześniej odezwy do społeczeństwa regionu lub kraju, zajmowali się kolportażem pism drugiego obiegu, opracowywali artykuły i materiały dla niezależnej prasy, próbowali także nawiązać ściślejszą współpracę z działającymi od końca kwietnia 1978 r. w Gdańsku WZZ Wybrzeża czy z powołanym do życia w lipcu 1978 r. Tymczasowym Komitetem Samoobrony Chłopskiej na Lubelszczyźnie. Utrzymywali również kontakty z głównymi nurtami opozycji, takimi jak ROPCiO, KSS „KOR” czy Studenckie Komitety Solidarności. Jak łatwo się domyślić, w relacjach ze środowiskiem korowskim istotną rolę odgrywał przede wszystkim Sulecki. Działacze WZZ starali się także pomagać pracownikom pokrzywdzonym przez administrację lub kierownictwa zakładów pracy.

Ceną za zaangażowanie były jednak kolejne represje. W przypadku Suleckiego chodziło m.in. o prześladowanie i szykany w pracy, zatrzymania, a także nękanie przez SB jego żony i córek. Najbardziej dotkliwe dla Suleckiego było zwłaszcza represjonowanie dzieci. Józef Ruszar, działacz katolicki związany z krakowskim SKS, współpracownik KOR/KSS „KOR”, korespondent i kolporter „Robotnika”, wspominał: „Pamiętam taką sytuację, że przywieźliśmy bibułę do Suleckiego i jego nie było. Jak milicjanci się do nas dorwali, mnie nie bili, tylko bili te dziewczynki”.

Z kolei w kopalni starano się tak zorganizować Suleckiemu pracę, by miał jak najmniej wolnego czasu, który mógł np. wykorzystać na spotkania z pozostałymi



członkami KWZZ, KSS „KOR” czy redakcją „Robotnika”. Zatrudniano go więc przeważnie na drugiej zmianie. Do tego dochodziły długotrwałe i wielostronne naciski SB mające na celu zmuszenie Suleckich do wyemigrowania do Niemiec Zachodnich, gdzie mieszkała już rodzina żony Władysława. Presja była tak silna, że Sulecka wreszcie postanowiła wyjechać wraz z córkami z Polski na stałe. Nie chcąc rozłączać się z rodziną, na wyjazd zdecydował się także Sulecki. Była to jednak dla niego decyzja bardzo trudna, o czym świadczyła skarga, którą skierował do przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka Jabłońskiego. W piśmie tym podkreślał, że jako Polak nie chce z kraju wyjeżdżać i jego decyzja o emigracji została na nim wymuszona. We wrześniu 1978 r. próbował nawet wycofać złożone wcześniej podanie o paszport emigracyjny. Nie pomogło to jednak. Jeszcze w tym samym miesiącu Sulecki i jego rodzina otrzymali zgodę i dokumenty na wyjazd stały z kraju, z ważnością do 7 marca 1979 r.

Zanim jednak emigracja stała się faktem, miało upłynąć kilka miesięcy, w czasie których Sulecki bynajmniej nie zrezygnował z dotychczasowej działalności niezależnej.

—
Materiały zarekwirowane przez SB podczas jednej z rewizji w mieszkaniu Kazimierza Świtonia, 1979 r. Fot. AIPN





Jeden z napisów w czasie akcji w obronie Kazimierza Świtonia. Fot. AIPN

Nadal był aktywny. Między innymi uczestniczył w prowadzonej przez kilka miesięcy (październik 1978 – marzec 1979) przez środowiska opozycyjne z całego kraju akcji obrony Świtonia przetrzymywanego w areszcie, a następnie skazanego wyrokiem sądowym na rok pozbawienia wolności. Zakończyła się ona sukcesem i 3 marca 1979 r. Świton znalazł się na wolności.

Emigrant

Niestety, dzień później Sulecki wraz z najbliższą rodziną opuścił Ojczyznę. „Osaczeni ze wszystkich stron – wspominał w relacji zebranej przez Adama Dyrkę – wyjeżdżaliśmy czwartego marca siedemdziesiątego dziewiątego roku. Opuuszczaliśmy kraj. Około półtora tysiąca książek musiałem wywalić. Wróciwszy z Warszawy jeszcze chciałem zwlekać, tymczasem musieliśmy już klucze do mieszkania zdać w prezydium urzędu miasta”.

W opublikowanym 18 marca 1979 r. w 30 numerze „Robotnika” *Liście otwartym do górników Śląska* tak uzasadniał on swoją dramatyczną decyzję wyjazdu: „Rozstając się z przyjaciółmi, z ludźmi, z którymi wspólnie dzieliłem trud i troski, z ludźmi, z którymi łączyła mnie ta sama idea. Zawsze czułem się Polakiem i tak będzie do ostatnich dni mojego życia. Zostałem postawiony przed koniecznością dokonania bardzo trudnego wyboru: albo pozostać w kraju rozstając się z żoną i dziećmi, albo pozostać przy nich na obczyźnie. Zdecydowałem się na to drugie. Nie mogłbym znieść ustawicznego

z nim dziewięć rozmów, dokonano także ośmiu przeszukań jego mieszkania, jedenastu tajnych przeszukań w miejscu pracy oraz jednego w sanatorium w Kołobrzegu, gdzie przebywał wiosną 1978 r. Ponadto w działaniach prowadzonych przeciw niemu korzystano z pracy kilku tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych.

Ostatecznie, po przyjeździe do Niemiec Zachodnich Sulecki osiadł wraz z rodziną w Hagen w Nadrenii Północnej-Westfalii, w Zagłębiu Ruhry. Podobnie jak w Polsce związał się zawodowo z górnictwem węglowym. Zaraz po przyjeździe do Niemiec, jeszcze kiedy przebywał wraz z rodziną w jednym z obozów przejściowych, skontaktował się z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa. W liście do redakcji pisał: „Zostałem wygnany z kraju. Znajduję się w obozie na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej. Proszę o skontaktowanie mnie z działaczami wolnościowymi w Londynie, z którymi chciałbym współpracować”.

Wolnowiązkowiec na obczyźnie

Niedługo potem został zaproszony do rozgłośni, gościł w niej od 1 do 7 maja 1979 r. Na antenie RWE mówił: „Drodzy przyjaciele z komitetów wolnych związków zawodowych Śląska, Wybrzeża i działacze z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Radomia, Grudziądza, Wodzisławia Śląskiego i innych miast, w dniu robotniczego święta pozdrawiam was braterskim słowem solidarności. Wypędzony z Ojczyzny manewrami bezpieki, teraz z obcej ziemi solidaryzuję się z Wami i Komitetem Samoobrony Społecznej KOR oraz innymi grupami wolnościowymi w walce o prawa ludzkie i obywatelskie w Polsce, o demokrację i sprawiedliwość społeczną w naszym kraju, o godziwe wynagrodzenie dla ludzi pracy. Wierzę, mimo doznawanych krzywd od aparatu władzy PZPR, że polski świat pracy wywalczy sobie lepsze jutro i będzie mógł korzystać w przyszłości z tych zdobyczy prawa i wolności, z których korzystają narody Europy zachodniej. Przysięgam Wam w dniu pożegnania w Kraju, że zawsze będę sercem z Wami – dotrzymam. Szczęść Wam Boże!”.

Jeszcze w maju 1979 r. stanął Sulecki na czele powołanego w Augsburgu Komitetu Solidarności z Wolnymi Związkami Zawodowymi w Polsce, a już 26 września 1979 r. wziął udział w zorganizowanej w Waszyngtonie przez Międzynarodowy Komitet im. Sacharowa (International Sakharov Committee) trzeciej sesji tzw. przesłuchań im. Andrieja Sacharowa (dwie wcześniejsze odbyły się w 1975 r. w Kopenhadze i w 1977 r. w Rzymie). Sesje organizowane były w celu ukazania przypadków łama-

nia praw człowieka w ZSRS i w krajach bloku wschodniego. Wystąpienie, w którym na przykładzie własnych doświadczeń opowiedział o życiu i pracy robotnika w PRL, o współpracy z KOR/KSS „KOR”, „Robotnikiem”, działalności w ramach WZZ, o stosowanych wobec niego i innych opozycjonistów represjach i szykanach, zostało zarejestrowane na taśmie. Jeszcze w 1979 r. opublikowało je drukiem po polsku i angielsku w Augsburgu wydawnictwo wspomnianego Komitetu Solidarności z Wolnymi Związkami w Polsce. Sulecki nawiązał także kontakt z paryską „Kulturą” i jej redaktorem naczelnym Jerzym Giedroyciem, z Polską Partią Socjalistyczną w Niemczech i jej wychodzącym w Monachium pismem „Przemiany”. Współpracował też z przebywającym na emigracji od 1973 r. Edmundem Bałuką, przywódcą strajku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego ze stycznia 1971 r., wydawcą i redaktorem naczelnym wychodzącego po polsku w Paryżu w latach 1977–1980 pisma „Szerszeń”. Wraz z nim starał się zapoznać opinię publiczną na Zachodzie z sytuacją niezależnego ruchu związkowego w Polsce.

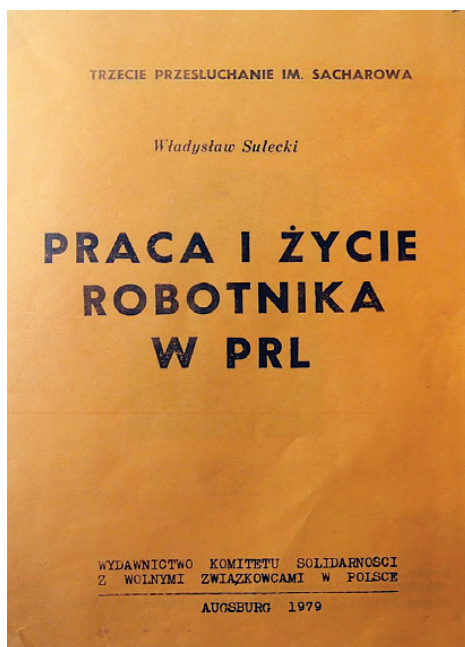
Uczestniczył w konferencjach prasowych (m.in. w Paryżu, Brukseli, Kolonii), spotykał się z przedstawicielami największych zachodnich central związkowych. W ramach tych działań współorganizował wraz z Bałuką kampanię w obronie innego współpracownika KOR/KSS „KOR” i „Robotnika”, działacza niezależnego ruchu robotniczego aresztowanego w 1979 r., oskarżonego o czyny kryminalne i skazanego w marcu 1980 r. przez władze PRL na trzy lata więzienia – Edmunda Zadrożyńskiego z Grudziądza. W kwietniu 1980 r. uczestniczył także w Paryżu w konferencji założycielskiej Komitetu na rzecz Tworzenia WZZ w Europie Wschodniej i ZSRR, którego przewodniczącym został Bałuka. Sulecki starał się także, co było jednak z oczywistych względów bardzo trudne, utrzymywać kontakty z pozostającymi w kraju kolegami, z którymi wcześniej współpracował. Między innymi co pewien czas telefonował do Świtonia, prosząc o bieżące informacje na temat jego sytuacji i innych osób angażujących się w działalność niezależną, stosowanych przez władze represji, wreszcie informując o organizowanych na Zachodzie akcjach na rzecz polskiej opozycji i formach pomocy dla niej. Służba Bezpieczeństwa, dysponując podsłuchem prywatnego telefonu Świtonia, starała się skrupulatnie odnotowywać treść takich rozmów.

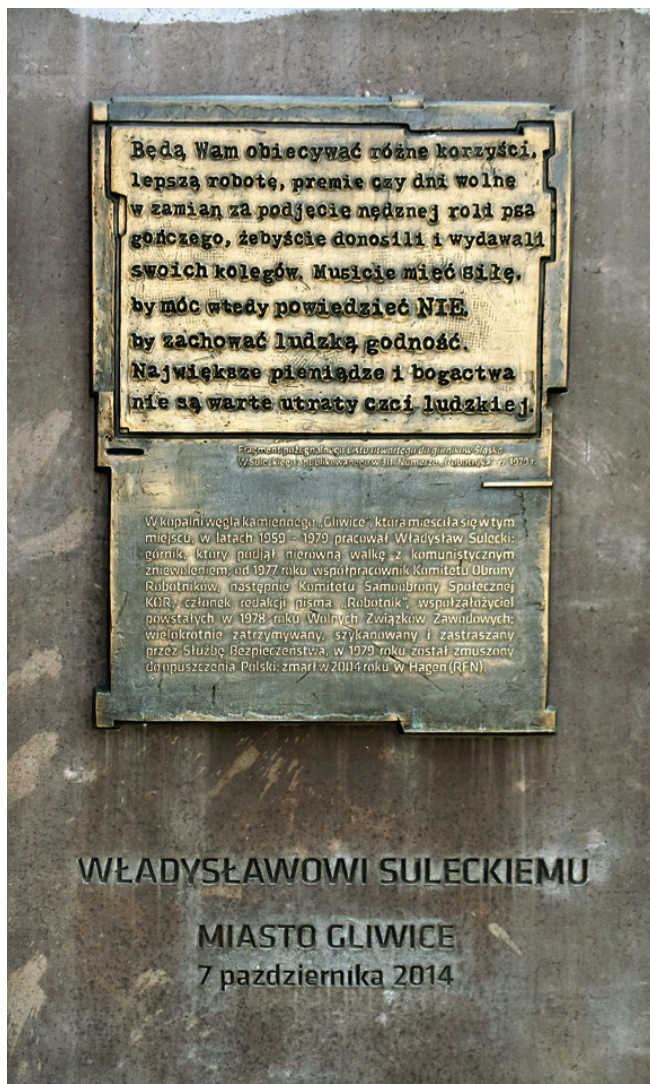
Dokumentowana m.in. w ten właśnie sposób postawa i antysystemowe działania Suleckiego na obczyźnie spowodowały, że jego nazwisko praktycznie do końca funkcjonowania systemu komunistycznego w Polsce figurowało w indeksie osób

niepożądanych w PRL. Oznaczało to, że nawet gdyby chciał odwiedzić Ojczyznę w celach turystycznych jako cudzoziemiec, nie zostałby do niej wpuszczony. Nazwisko Suleckiego wpisano do indeksu tuż po jego wyjeździe z kraju, jeszcze w marcu 1979 r. Uzasadniano to tym, że w Polsce był aktywnym działaczem grup antysocjalistycznych oraz kolportował wydawnictwa bezdebitowe. Znamienne, że pomimo okresowych weryfikacji indeksu w późniejszych latach, Suleckiego nie wykreślono z niego. Dla władz nadal pozostawał bowiem wrogiem. W założonych 4 kwietnia 1979 r. aktach osobowych cudzoziemca zachował się interesujący

dokument. Jest to notatka, w której jeden z funkcjonariuszy MSW informował o wiecu zorganizowanym 8 kwietnia 1981 r. w Offenbach w Niemczech Zachodnich przez Sozialistisches Büro w celu poparcia dla NSZZ „Solidarność”. Autor notatki podawał do wiadomości, że poza przedstawicielami, jak to określił „organizacji lewackich RFN”, wzięli w nim także udział „działacze KOR emigranci z Polski”, przy czym wymienił m.in. Aleksandra Smolara, przebywającego wówczas za granicą Bronisława Wildsteina oraz Władysława Suleckiego. Jak czytamy w notatce „W/w krytycznie wypowiadali się na temat działalności partii, władz państwowych i starych zw. zawodowych oraz prób ograniczania obecnych zdobywczy robotników”.

Sulecki angażował się we wspieranie „Solidarności” i szeroko pojętej opozycji także w kolejnych miesiącach i latach. Przykładowo, jego nazwisko widnieje w stenogramach I Krajowego Zjazdu Delegatów związku z września – października 1981 r. jako jednej z osób, które przysłały telegramy z życzeniami dla obradujących w Gdańsku związkowców. Kilka miesięcy później, po wprowadzeniu w Polsce przez komunistów stanu wojennego, Sulecki nawiązał kontakt z powstałym 16 grudnia 1981 r. Komitetem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność” w Paryżu. Ponadto starał się działać na rzecz związku w miejscu swego zamieszkania, chociaż, jak sam przyznawał, nie zawsze było to łatwe. Charakterystyczne, że chociaż największą liczbę działaczy Solidarności stan wojenny zastał właśnie na terytorium zachodnich Niemiec i początkowo powstało tam





Tablica pamiątkowa poświęcona
Władysławowi Suleckiemu, odsłonięta
w miejscu dawnej Kopalni „Gliwice”, 2014 r.
Fot. Muzeum w Gliwicach

wiele emigracyjnych struktur związku, to ostatecznie więk-
szość z nich nie przetrwała
próby czasu.

W cytowanej już relacji
zebranej przez Adama Dyrkę
Sulecki wspominał chociażby
taki oto epizod: „W Niem-
czech też bywało różnie. Już
w latach osiemdziesiątych,
w czasie stanu wojennego
w kraju, stałem przed polskim
kościółem na Evingu w Dort-
mundzie. Było po Mszy św.
i chciałem sprzedać parę eg-
zemplarzy »Dziennika Pol-
skiego« i »Tygodnika Pol-
skiego« z Londynu. Jedni
wysmiewali mnie, że dwie
marki to za drogo, drudzy,
że to opium dla ludu, trzeci,

że jest tyle gazet poza zasięgiem cenzury, że nie trzeba kupować tych moich. Stałem,
wysłuchiwałem tego wysmiewania się, było mi w znajomy sposób nieprzyjemnie.
W kłapie marynarki miałem wpięty znaczek »Solidarność«. Taka właśnie aktywność
Suleckiego i jego antysystemowa postawa były jednym z powodów zachowania jego
nazwiska na wspomnianym indeksie osób niepożądanych w PRL.

Ojczysty kraj odwiedził dopiero po upadku systemu komunistycznego, na po-
czątku lat dziewięćdziesiątych. Nie zdecydował się jednak na stały powrót. Pozostał
na emigracji. Zmarł w Hagen 16 grudnia 2004 r., tam też został pochowany. 7 paź-
dziernika 2014 r. na terenie Nowych Gliwic przy ul. Bojkowskiej 37, w miejscu dawnej

Kopalni „Gliwice” z inicjatywy Henryka Wujca i prezydenta miasta Gliwice Zygmunta Frankiewicza, dokonano, m.in. z udziałem Kazimierza Świtonia, uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Władysławowi Suleckiemu. Autorem projektu jest Michał Klasik, zaś fundatorem tablicy Muzeum w Gliwicach. Widnieje na niej fragment opublikowanego przez Suleckiego w „Robotniku” pożegnalnego listu do górników z marca 1979 r.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, 1368/9083.
 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, 0162/479; 048/916; 03/452.
Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy, red. J. Eisler, Warszawa 2003.
Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa 2014.
 Dziurok A., Tracz B., *W obronie krzyża. Protest w Gliwicach w 1960 roku*, Katowice –Gliwice–Warszawa 2020.
 „Na Antenie. Audycje Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa” 1979, nr 193.
 Neja J., *Pierwsi w kraju. Komitet Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 4(149).
 Neja J., *Śląski casus WZZ*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 3(86).
 Neja J., *Władysław Sulecki (1931–2004). Życiorys śląskiego opozycjonisty*, [w:] *Górny Śląsk w Polsce Ludowej*, t. II: *Przywódcy–bohaterowie–wrogowie*, red. A. Dziurok i B. Linek, Katowice–Opole 2017, s. 268–297.
Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego, red. M. Okoński przy współpracy M. Szklarczyka, przypisami opatrzył A. Friszke, Kraków 2008.
 Sulecki W., *Czarna owca z... wilczym biletem*, [w:] *Wygnańcze szlaki. Relacje uchodźców i emigrantów z Polski do Niemiec*, zebrał i oprac. A. Dyrko, Warszawa 2007; ten sam tekst relacji Władysława Suleckiego – zob. „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 3(86).
 Sulecki W., *Praca i życie robotnika w PRL*, Augsburg 1979 (Trzecie przesłuchanie im. Sacharowa).
 Śreniowski J., *Górnictwo czako i rektorskie spinki*, „Gazeta Polska” z 24 IX 2008 r.
Waszyngtońskie świadectwo robotnika z Gliwic, wstęp i oprac. B. Tracz, „Czasypismo. O historii Górnego Śląska” 2014, nr 1(5).



Jarosław Neja (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim* (2011); (z A. Sznajderem) *14 dni pod ziemią. KWK „Piast” w Bieruniu 14–28 grudnia 1981 roku* (2011); (z T. Kurpierzem); *„Solidarność” śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne* (2012) i in.



Solidarnościowa głodówka protestacyjna WZZ w obronie uwięzionego działacza SKS i WZZ Błażeja Wyszowskiego, który podjął głodówkę w gdańskim areszcie przy ul. Kurkowej. U góry od lewej: Barbara Wyszowska, Bogdan Borusewicz, Krzysztof Wyszowski, Kazimierz Szoloch, N.N. U dołu: Andrzej Gwiazda, Magdalena Wyszowska (żona uwięzionego Błażeja) z synem Łukaszem, Joanna Duda-Gwiazda, Gdańsk, 2 czerwca 1978 r. Fot. ze zbiorów Krzysztofa Wyszowskiego

Adam Chmielecki

WZZ Wybrzeża – pierwsza kompania kadrowa

Wcześniej od Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża powstały i działały takie organizacje opozycji przedsiernpniowej w PRL, jak Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela czy Komitet Obrony Robotników, a także Wolne Związki Zawodowe Górnego Śląska. Jednak WZZ Wybrzeża w największym stopniu zasługują na tytuł swojej „pierwszej kompanii kadrowej” Solidarności¹.

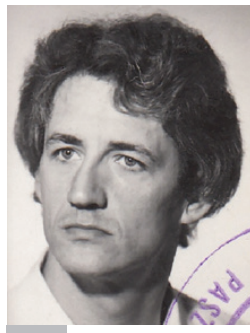
¹ Tego sformułowania użył w 2019 r. prezes IPN Jarosław Szarek. Zob. *Uroczystości 41. rocznicy powstania Wolnych Związków Zawodowych 1978–1980 – Gdańsk, 29 kwietnia 2019*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/70012,Uroczystosci-41-rocznicy-powstania-Wolnych-Zwiazkow-Zawodowych-19781980-Gdansk-2.html> [dostęp: 18 II 2022 r.].

Przypomnijmy, że Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża ogłosił deklarację powstania 29 kwietnia 1978 r. Komitet pierwotnie składał się z trzech osób – Krzysztofa Wyszkowskiego, Andrzeja Gwiazdy i Antoniego Sokołowskiego. Pomysłodawcą i inicjatorem powstania organizacji był Wyszkowski, a jej liderem w całym okresie działalności Gwiazda. Skład trzyosobowego KZ się zmieniał. Już po kilku dniach Sokołowski, zastraszony przez SB, odwołał publicznie (w prasie) swój podpis pod deklaracją założycielską i wycofał się z działalności. Zastąpił go Edwin Myszk, wkrótce zdemaskowany jako tajny współpracownik SB ps. „Leszek”. Później w skład KZ WZZ Wybrzeża wchodził Andrzej Bulc i Jan Karandziej². Było to jedyne gremium w ramach WZZ, które miało formalny skład. Zatem w przypadku pozostałych kilkudziesięciu osób zaangażowanych w działalność Wolnych Związków, w zależności od skali i charakteru aktywności, można mówić o działaczach, aktywistach lub współpracownikach³.

Szczególna rola WZZ Wybrzeża w polskiej drodze do wolności wynika m.in. ze specyfiki trójmiejskiego *genius loci* lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w., który w sierpniu 1980 r. objawił się wielkim strajkiem w Stoczni Gdańskiej, a w kolejnych tygodniach procesem kształtowania się niezależnych związków zawodowych, zakończonym rejestracją NSZZ „Solidarność” w listopadzie 1980 r. W tych historycznych wydarzeniach, które ostatecznie doprowadziły do odzyskania przez Polskę wolności, działacze WZZ Wybrzeża odgrywali kluczowe role. Strajk w Stoczni Gdańskiej wybuchł 14 sierpnia 1980 r. w obronie działaczki tej organizacji Anny Walentynowicz,



Andrzej Gwiazda. Fot. wzz.ipn.gov.pl



Krzysztof Wyszkowski. Fot. wzz.ipn.gov.pl



Anna Walentynowicz. Fot. AIPN

² Więcej zob. S. Cenckiewicz, *Początki WZZ Wybrzeża*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 4, s. 34–52; idem, *Agent-związkowiec. Burzliwe dzieje Edwina Myszka*, [w:] idem, *Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009, s. 325–246.

³ IPN do grona działaczy WZZ Wybrzeża zalicza ponad pięćdziesiąt osób. Por. Biogramy działaczy WZZ Wybrzeża, zob. *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża 1978–1980 w relacjach, koncepcja i opieka nauk*. I. Hałagida, wstęp P. Przeziński, opracow. biogramów i relacji A. Kazański, Gdańsk–Warszawa 2019, s. 40–47.

kilka dni wcześniej zwolnionej z pracy tuż przed przejściem na emeryturę (notabene 16 sierpnia Walentynowicz uratowała strajk w gdańskiej stoczni, wspólnie m.in. z Aliną Pienkowską z WZZ, po proklamowaniu jego zakończenia przez... innego działacza WZZ – Lecha Wałęsę⁴). Zresztą strajk „od zewnątrz” i „wewnątrz” stoczni zorganizowali działacze WZZ, zarówno przygotowując i rozdając ulotki w obronie Walentynowicz w pociągach kolejki elektrycznej w Trójmieście, jak i organizując stoczniovców do protestu rankiem 14 sierpnia. Również niedoceniony wciąż odpowiednio w historiografii strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni⁵ wywołał (w pierwszym dniu swojej pracy w stoczni!) i prowadził działacz WZZ Andrzej Kołodziej. Wuzetzetowcy dominowali także wśród członków utworzonego w gdańskiej stoczni Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, później przemianowanego na Międzyzakładowy Komitet Założycielski nowych niezależnych związków zawodowych (Wałęsa, Joanna Duda-Gwiazda, Walentynowicz, Kołodziej, Bogdan Lis, Pienkowska). Przewodniczącym i wiceprzewodniczącym NSZZ „Solidarność” zostali działacze WZZ: Wałęsa i Gwiazda. Wprawdzie Walentynowicz została po strajku „wycięta” przez stronników Wałęsy z gremiów kierowniczych Solidarności, ale to ona swoją niezłomną postawą i wiernością sierpniowym ideałom przez całą dekadę lat osiemdziesiątych zasłużyła na tytuły „matki »Solidarności«”⁶



Andrzej Kołodziej.
Fot. wzz.ipn.gov.pl

⁴ Należy uzupełnić, że Wałęsa był trzymany nieco „na dystans” i traktowany z podejrzliwością przez główną grupę działaczy WZZ Wybrzeża. Wynikało to z charakteru jego działania i zgłaszanych pomysłów, ocenianych przez część pozostałych członków WZZ jako sabotaż i prowokacje (Wałęsa miał m.in. proponować ataki na komendy Milicji Obywatelskiej), a także z przyznania się na jednym ze spotkań WZZ do swoich relacji z MO i SB. Joanna Duda-Gwiazda wspominała, że „traktowano go jako mało przydatnego krzykacza” i „starano się, aby wiedział jak najmniej”. Por. J. i A. Gwiazdowie, *Historia przynależała nam rację*, rozmawiają R. Okraska i A. Niewińska, Warszawa 2015, s. 65–83.

⁵ Chodzi m.in. o sformułowanie przez strajkujących w gdyńskiej stoczni kluczowych postulatów o charakterze politycznym (w tym utworzenia niezależnych związków zawodowych), które później znalazły się na liście 21 postulatów MKS w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r.

⁶ Określenie autorstwa Wyszkowskiego.

ROBOTNIK WYBRZEŻA

PISMO KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH WYBRZEŻA · 1 SIERPIEŃ 1978 · NR · 1

DLACZEGO ZAŁOŻYLIŚMY WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE ?

W PRL istnieją potężne związki zawodowe zrzeszające miliony pracowników, dysponujące własną prasą, fundusami, lokalami. Mimo to co kilka lat robotnicy wychodzą na ulicę i w gwałtowny sposób dopominają się o swoje prawa, narzucając się na staki MO i półświatkowe represje. Nawet duże grupy pracowników w przypadku konfliktu z administracją są bezsilne i osamotnione. Sytuacja pojedynczego pracownika skrzywdzonego czy oszukanego jest jeszcze trudniejsza. Istniejące Zw.Zaw. nie spełniają swojej roli jaką jest organizowanie ludzi pracy do obrony swoich interesów wobec pracodawcy. Mięso smaczone Zw.Zaw. nie jest u nas dużo lepiej niż w krajach Trzeciego Świata gdzie ruch związkowy jest w szałku. Dlaczego tak jest? Najgłówniej przez biorące się dwie przyczyny

1^o Istniejące Zw.Zaw. zależne są od pracodawcy, którym w Polsce jest aparat administracyjno-partyjny. Symbolem tego może być osoba Kruka, który jest równocześnie przewodniczącym ORZZ i oszkiem ścisłego kierownictwa partyjnego.

2^o W naszym systemie opartym na gospodarce upaństwowionej pracodawca reprezentuje znacznie większą siłę niż w systemie kapitalistycznym gdzie interes państwa i interesy pracodawców nie są takie same.

Niezależność ruchu związkowego od pracodawcy jest więc w naszych warunkach szczególnie ważna i szczególnie trudna do utrzymania.

Tę niezależność uważamy za naszą niezależną zasadę.

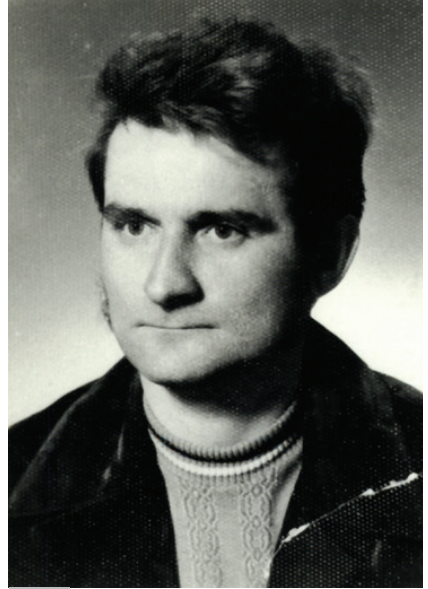
Nie stawiamy sobie celów politycznych, nie narzucamy naszym członkom, wśród pracowników i sympatykom określonych poglądów politycznych i światopoglądowych, nie dajemy do objęcia władzy.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że nie unikniemy zarzutów o prowadzenie działalności politycznej. Zakres spraw, które u nas traktuje się jako sprawy polityczne jest bowiem niesmiernie szeroki i obejmuje prawie wszystko za wyjątkiem wycieczek na gryby.

Komitety Zakładowe PZPR, dyrekcje zakładów pracy, polityczna policja SB ogłaszają alarm - "sprawa polityczna" przy każdej próbie niezależnej działalności. Obrona robotników wyrzucanych z pracy za strajki czy protesty, wydzwanianie i kolportaż własnej gąsienicy, sążnowanie się sprawami tak istotnymi dla ludzi pracy jak - warunki BEP, prawo pracy i jego przestrzeganie, praca w nadgodzinach, praca nočna, stosunek zarobków do kosztów utrzymania, ceny towarów i ich dostępność, dysproporcje w zarobkach różnych grup pracowników, wyrubowane normy, samowola i sobiepaństwo administracji zakładów, sytuacja na rynku pracy - wszystko to są u nas "sprawy polityczne".

Na całym świecie są to sprawy związkowe i tym będziemy się zajmować. Nasza działalność jest legalna i zgodna z prawem. Każdy członek ma naturalne prawo do obrony, do sprawiedliwości i do godnego życia - gwarantuje nam to Konstytucja PRL oraz międzynarodowe konwencje i umowy dotyczące praw ludzkich i obywatelskich. Działalność związkowa jest pod szczególną ochroną prawną.

14.III.1956 r. Polska podpisała i zobowiązała się przestrzegać Konwencje Nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy.



Lech Wałęsa. Fot. wzipn.gov.pl

Pierwszy numer „Robotnika Wybrzeża”
– pisma WZZ Wybrzeża.

i „Anny Solidarność”⁷. Z WZZ związani byli także Bogdan Borsewicz i Lech Kaczyński. Wreszcie, w warstwie symbolicznej, to Wyszkowski, jeden z trzech założycieli WZZ Wybrzeża, był autorem tytułu Solidarność dla biuletynu wydawanego w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej, od którego później swoją nazwę zaczerpnął nowy związek zawodowy.

Obnażyli prawdę o PRL

Można stwierdzić, że już przez sam fakt powstania WZZ Wybrzeża obnażyły prawdę o totalitarnym, ale jednocześnie indolentnym charakterze PRL jako państwa. Dowiodły konieczności utworzenia Wolnych Związków Zawodowych w państwie „ludowym”, formalnie dbającym w sposób szczególny „o lud pracujący

⁷ Określenie użyte w tytule biografii. Zob. S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.

Gdańsk, 29 IV 78

DEKLARACJA

KOMITETU ZAŁOZYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WYBRZEŻA

Ruch związkowy w Polsce przestał istnieć ponad 30 lat temu. Likwidacja PPS, PSL i innych niezależnych reprezentacji społecznych, przy dokonanej w 1947 roku centralizacji związków zawodowych, doprowadziła do przetransformowania ich w przedstawicieli monarchistycznego państwa, a nie pracowników. PZPR uszczyniła działalność związków zawodowych przedłużeniem swej struktury i posłużeniem narzędziem zorganizowanego wyzysku wszystkich warstw społecznych.

Społeczeństwo pozbawione naturalnych i niezbędnych form samoobrony bronić się mogło jedynie żywiołowo. Gwałtowne wybuchy społeczne niezadowolenia powodowały zawsze groźbę rewolucji o nieobliczalnym przebiegu i konsekwencjach.

Władze cofając się niekiedy /wrzesień 1976/, a w dokonując takich czynnych zwrotów /1956, grudzień 1970/ okazały się niezdolne do demokratyzacji życia społecznego.

Władza i bezsilność ta doprowadziła do pogłębiającego się z dnia na dzień kryzysu gospodarczego doprowadzając do kryzysu państwa. Wszelka demokratyzacja jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do kierowania swoim państwem i wszystkim jego warstwami społecznymi. Celem jest realizacja ich pragnień i tworzenia instytucji społecznych i stowarzyszenia społeczne mogą uratować państwo, bo tylko poprzez demokratyzację prowadzi drogę do scalenia interesów i woli obywatela. W interesach i siłą państwa. Zadania te realizują istniejące już instytucje społeczne takie jak Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" Ruch Obrońców Praw Głównika i Obywatela w Polsce czy Studenckie Komitety Solidarności oraz Towarzystwo Kursów Naukowych.

Pamiętając tragiczne doświadczenia z grudnia 1970 opierając się na oczekiwaniach licznych grup i środowisk społeczeństwa Wybrzeża, podejmujemy naszą śląską inicjatywę tworzenia Wolnych Związków Zawodowych. Dzisiaj, przed dniem 1 maja, święta od ponad 80 lat symbolizującego walkę o prawa robotnicze, powołujemy Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

Celem WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, prawnych i humanitarnych pracowników Wolne Związki i wiodąco deklaruje swą pomoc i opiekę wszystkim pracownikom bez różnicy ekonomicznej kwalifikacji.

KOMITET ZAŁOZYCIELSKI działa jawnie przez swoich przedstawicieli pozostawiając swym współpracownikom swobodę decyzji i wypowiedzi.

Identyfikując się z "kółkami" w piśmie "ROBOTNIK" w nim oraz w ważnych wydawnictwach informować będziemy o naszej pracy.

Wzywamy wszystkich pracowników robotników, inżynierów, i rzemieślników do tworzenia niezależnych przedstawicielstw pracowniczych. Droga do celu prowadzić może również przez wprowadzenie do rad zakładowych niezależnych działaczy. Którzy reprezentować będą wyborców uczciwie i bronić ich interesów. Chcemy, aby nasza inicjatywa stała się bodźcem do różnorodnych, niezależnych działań społecznych.

Zwracamy się o poparcie i szczerą informację o naszej inicjatywie do niezależnych instytucji społecznych.

Wzywamy wszystkich do solidarności w walce o lepszą przyszłość.

W imieniu KOMITETU ZAŁOZYCIELSKIEGO

Andrzej Gwiżdża, Gdańsk, Ul. Wejhera 30 m 118

Edward Myszk

Krzysztof Wyrzkiowski, Gdańsk ul. Pomorska 14b m1

Deklaracja Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

miast i wsi”, w którym działała już monopolistyczna Centralna Rada Związków Zawodowych⁸.

Działacze WZZ wydawali własne pismo „Robotnik Wybrzeża”. Drukowali też i dystrybuowali antyreżimowe ulotki i drugoobiegowe pisma, organizowali tajne spotkania samokształceniowe dla robotników z historii i prawa pracy, uczyli siebie i innych zasad konspiracji, udzielali porad prawnych, organizowali manifestacje.

Kluczowa była najważniejsza idea przyświecająca powstaniu WZZ Wybrzeża: umożliwienie działania niezależnych od władz komunistycznych organizacji pracowniczych, co należało interpretować w kilku kontekstach. Po pierwsze, działacze WZZ stwierdzali, że tylko niezależne związki skutecznie zadbają o obronę praw pracowniczych, a także socjalnych i obywatelskich. Po drugie, wskazywali w ten sposób na nową, skuteczną formułę organizacyjną oporu społecznego. Wreszcie, postulat wolnej działalności związkowej jako warunku *sine qua non* skuteczności działania społecznego, de facto oznaczał postulat uwolnienia i uniezależnienia od reżimowych władz całości życia społeczno-politycznego. Autorzy deklaracji założycielskiej WZZ Wybrzeża wyrazili to wprost: „Szeroka demokratyzacja jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem. Wszystkie jego warstwy muszą zdobyć możliwość samoorganizacji oraz tworzenia instytucji społecznych rzetelnie realizujących ich prawa. Tylko autentyczne związki i stowarzyszenia społeczne mogą uratować państwo, bo tylko poprzez demokratyzację droga prowadzi do scalenie interesów i woli obywatela z interesem i siłą państwa”⁹.

Rola WZZ Wybrzeża wynikała także z kwestii praktyczno-organizacyjnych, m.in. ze szczególnej aktywności antykomunistycznej wielu działaczy tej organizacji, także przed jej powstaniem. To sprawiło, że od wiosny 1978 r. to w WZZ Wybrzeża spletały się nici działalności większości środowisk antyreżimowych obecnych w Trójmieście. Sławomir Cenckiewicz, pisząc o wolnych związkowcach, podsumował: „Od warszawskiego środowiska odróżniały ich większa wrażliwość na sprawy robotnicze i socjalne, zakorzenienie w tradycji Grudnia ’70, dystans wobec mocno już wów-

⁸ Por. P. Brzeziński, *WZZ Wybrzeża z perspektywy czterdziestolecia*, [w:] *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża 1978–1980 w relacjach...*, s. 5 i nast.

⁹ *Deklaracja Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża*, „Robotnik Wybrzeża”, nr 1, 1 VIII 1978, s. 2–3.

czas zhierarchizowanego opozycyjnego salonu oraz otwartość na współpracę pomiędzy środowiskiem młodopolskim, zorientowanym na niepodległościowy ROPCiO, a grupą ciężącą ku KSS KOR¹⁰. W działalności ludzi ze środowiska WZZ



Tadeusz Szczepański.
Fot. wzz.ipn.gov.pl

Wybrzeża widać jak na dłoni prawdziwość hasła „bez Grudnia ’70 nie byłoby Sierpnia ’80”. To właśnie oni przez całą dekadę lat siedemdziesiątych byli motorem i katalizatorem przekucia pamięci o grudniowej zbrodni komunistycznej w nową energię i formułę protestów społecznych (m.in. organizowane co roku niezależne obchody rocznicowe, starania o postawienie w Gdańsku pomnika poległych stoczniovców).

Wolni związkowcy

Wśród wuzetzetowskiej „pierwszej kompanii kadrowej”, by trzymać się legionowego porównania, znajdują się zarówno postaci powszechnie znane, uznawane za autorytety w poszczególnych środowiskach ideowych i społecznych¹¹, jak i niemal kompletnie zapomniane, skrzętnie omijane szerokim łukiem zarówno przez badaczy, jak i dziennikarzy. Dobrze, że dzięki indywidualnym działaniom udaje się przywrócić może jeszcze nie do pamięci zbiorowej, ale przynajmniej do obecności w naukowym i publicystycznym dyskursie historycznym takie postaci, jak chociażby Kazimierz Szołoch¹² czy zamordowany



Błażej Wyszkowski.
Fot. wzz.ipn.gov.pl



Andrzej Butkiewicz.
Fot. encysol.pl

¹⁰ Zob. S. Cenckiewicz, *Początki WZZ Wybrzeża...*, s. 34.

¹¹ Co najmniej troje dawnych członków WZZ Wybrzeża może aspirować do roli autorytetu ogólnonarodowego. Chodzi o uhonorowanych najwyższym polskim odznaczeniem państwowym Orderem Orła Białego Annę Walentynowicz i Andrzeja Gwiazdę (w 2006 r. przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego) oraz Joannę Dudę-Gwiazdę (w 2021 r. przez prezydenta Andrzeja Dudę).

¹² S. Cenckiewicz, *Kazimierz Szołoch (8 kwietnia 1932 – 10 marca 2009)*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 4(99), s. 109–110.

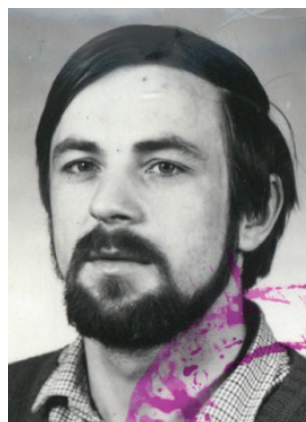
przez „nieznanych sprawców” młody działacz WZZ Tadeusz Szczepański¹³. Na swoją opowieść i miejsce w historii „Solidarności” wciąż oczekują inni, np. Andrzej Butkiewicz i Błażej Wyszkowski (brat Krzysztofa), w obronie którego, w reakcji na aresztowanie, w czerwcu 1978 r. działacze WZZ przeprowadzili jedną z najgłośniejszych akcji – głódówkę protestacyjną¹⁴.

Lech Zborowski – „dostałem do ręki broń”

Do grona mniej znanych (niesłusznie) działaczy WZZ Wybrzeża należy Lech Zborowski, który urodził się w 1957 r. w Zielonej Górze, ale już niespełna dwadzieścia lat później znalazł się w Gdańsku. W trakcie nauki w szkole zawodowej o profilu poligraficznym podjął praktykę w Gdańskich Zakładach Graficznych. To doświadczenie przydało mu się od 1979 r. w działalności w WZZ, do których wstąpił razem ze swoim przyjacielem Janem Karandziejem ze Stoczni Północnej. Lech Zborowski pracował wtedy w firmie będącej podwykonawcą prac antykorozyjnych i izolacyjnych dla trójmiejskich stoczni. Dzięki temu znał środowisko stoczniowe. Najpierw Karandziej sam spotkał się z Walentynowicz, a następnie z jej polecenia razem z Lechem Zborowskim



Lech Zborowski.
Fot. encysol.pl



Jan Karandziej.
Fot. wzz.ipn.gov.pl

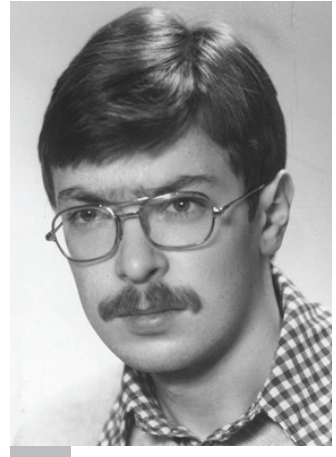
¹³ Por. S. Cenckiewicz, *Zemsta czy „wypadek przy pracy”? Tajemnica śmierci Tadeusza Szczepańskiego (1960–1980) – działacza Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 8–9, s. 100–120. O wyjaśnienie okoliczności śmierci Szczepańskiego od wielu lat stara się Zenon Kwoka, działacz opozycji antykomunistycznej w PRL z Trójmiasta.

¹⁴ Spośród bardziej usystematyzowanych działań dokumentujących i popularyzujących działalność WZZ w wszystkich trzech ośrodkach (Górny Śląsk, Pomorze Zachodnie, Pomorze Gdańskie) należy wyróżnić bogate i zróżnicowane obchody 40-lecia WZZ zorganizowane przez IPN w 2018 r. (w tym specjalny serwis internetowy pt. *W walce o lepszą przyszłość. Wolne Związki Zawodowe 1978–1980*, wzz.ipn.gov.pl [dostęp: 18 II 2022 r.] oraz poświęcony organizacji cykl artykułów w „Biuletynie IPN” 2018, nr 4, s. 17–66 i 91–98), a także trwający kilka lat proces przygotowania i odsłaniania przez Oddział IPN w Gdańsku tablic upamiętniających poszczególnych działaczy WZZ w miejscach ich zamieszkania lub innej aktywności. Duży zbiór świadectw zawiera także serwis internetowy części byłych działaczy WZZ Wybrzeża założony w 2009 r. przez niezrębnego już Kazimierza Maciejewskiego, zob. <https://wzzw.wordpress.com/> [dostęp: 18 II 2022 r.].

udali się do małżeństwa Gwiazdów, którzy mieszkali na tym samym osiedlu w Gdańsku (Żabianka). Obaj drukowali, ale też kolportowali ulotki, plakaty, pisma, oświadczenia WZZ. W odróżnieniu od starszych działaczy WZZ, nie byli jeszcze znani bezpiecze, i mogli zorganizować swoją grupę kolporterów. Dzięki temu, jak wspominał Lech Zborowski, rozszerzali skalę oddziaływania WZZ: „Na co dzień działaliśmy w Trójmieście. Czasem w Pruszczu [Gdańskim], Słupsku, Lęborku i kilku mniejszych miejscowościach. Jednak zasadą było rozprzestrzenianie idei wolnych związków gdziekolwiek to było możliwe. Wielu z nas miało rodziny poza Trójmiastem i często zabieraliśmy materiały odwiedzając bliskich. Ja zrobiłem tak przy okazji kilku moich wyjazdów do Zielonej Góry, skąd pochodzi moja rodzina”¹⁵. Rzeczywiście, do działalności w Wolnych Związkach Lech wciągnął swojego starszego brata Marka Zborowskiego¹⁶.

Lech Zborowski nie tylko znał techniki poligrafii, ale także doskonale rozumiał siłę wolnego słowa w totalitarnym reżimie. Wspominając swoje początki w WZZ, pisał: „Kiedy przystępowałem do opozycji pod koniec lat siedemdziesiątych, dostałem do ręki broń. Były nią zadrukowane kartki papieru. I nie było przypadkiem, że władze bały się ich jak ognia. Niosły prawdę, odkłamując wtłaczany nam natrętnie fałsz”¹⁷.

Uczestniczył w akcjach kolporterskich i plakatowania. „Z materiałami bywało różnie i czasem trzeba było improwizować. Przy akcji rozklejania ulotek wzyw-

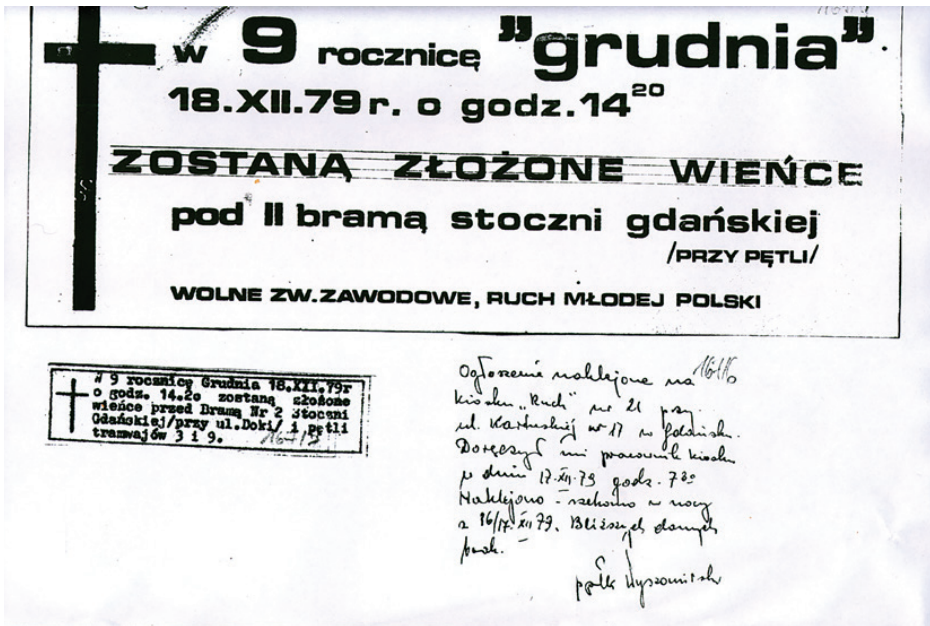


Marek Zborowski.
Fot. wzz.ipn.gov.pl

¹⁵ Tu i dalej wypowiedzi L. Zborowskiego za: *Spacer z bohaterem*, rozmowa z L. Zborowskim, rozmawiał A. Chmielecki, „Magazyn Solidarność” 2019, nr 9, s. 14.

¹⁶ M. Zborowski (1954–1982) był drukarzem, kolporterem, łącznikiem i kurierem WZZ. Od urodzenia zmagał się z ciężką wadą serca. W 1981 r. wyjechał do Austrii w celu uzyskania możliwości leczenia. Zmarł w szpitalu w Wiedniu krótko po przybyciu do Austrii, w wyniku zapalenia płuc, które najprawdopodobniej wywołało kilkugodzinne przetrzymywanie na mrozie przez pograniczników na przejściu granicznym PRL i NRD. Por. biogram Marka Henryka Zborowskiego, oprac. W. Wasiluk, <https://wzz.ipn.gov.pl/wzz/biogramy/2167,Marek-Henryk-Zborowski.html> [dostęp: 18 II 2022 r.].

¹⁷ L. Zborowski, *10.000.000 Kowalskich*, <https://wzzw.wordpress.com/2009/05/03/leszek-zborowski-10-000-000-kowalskich/>, 3 V 2009 r. [dostęp: 18 II 2022 r.].



Klepsydra kolportowana przez WZZ Wybrzeża i Ruch Młodej Polski w rocznicę masakry grudniowej 1970 r. Poniżej dopisek oficera SB z informacją, od kogo otrzymał ulotkę i gdzie była kolportowana. Fot. AIPN

jących do bojkotu wyborów do Sejmu PRL wiosną 1980 r. w pewnym momencie zabrakło papieru. Postanowiliśmy więc ciąć arkusze papieru na wąskie paski i drukować krótkie, chwytliwe hasła. To okazało się bardzo dobrym pomysłem i pozwoliło na rozklejenie tysięcy takich przekazów. Tamta akcja była najbardziej udana. Bezpieka przyznała to w swoim raporcie dla wojewódzkich władz partyjnych. Poza tym na co dzień każdy z nas zabierał nasze wydawnictwa do swojego zakładu pracy, gdzie rozprowadzaliśmy je wśród załogi, często zupełnie jawnie, aby pokazać, że mamy do tego prawo” – wspominał.

14 sierpnia 1980 r. Lech Zborowski wziął udział w akcji ulotkowej WZZ prowadzonej w kolejkach SKM w Trójmieście. Tego samego dnia dostał się do Stoczni Gdańskiej i wziął udział w strajku: „Gdy skończyły mi się ulotki, wysiadłem na przystanku Gdańsk Stocznia i poszedłem pod bramę nr 1 zobaczyć, co się będzie działo. Po jakimś czasie było już widać, że coś się w stoczni dzieje. Podszedłem do bramy i powiedziałem, że jestem z Wolnych Związków Zawodowych. Strażnik zrozumiał, że jestem z oficjalnych komunistycznych związków i mnie wpuścił. W ten sposób stałem się pierwszym niepracującym w stoczni działaczem WZZ, który wszedł do strajkującej już stoczni”. Cóż, nie był to pierwszy przy-



Lech Zborowski i historyczne zdjęcie autorstwa Bugustawa Nieznalskiego ze strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 r.; po lewej Lech Zborowski, w środku Bogdan Borusewicz, z prawej Jan Karandziej. Fot. Adam Chmielecki

padek w historii, gdy los (dla jednych, Opatrzność dla drugich) pomógł ludziom odważnym i prawym...

W stoczni Lech Zborowski szybko wykorzystał swoje umiejętności i wspólnie m.in. z Sylwestrem Niezgodą i Kazimierzem Żabczyńskim uruchomił punkt poligraficzny: „Przynieśliśmy swoje ręczne wałki i zapasy matryc białkowych i zaczęliśmy prymitywny wydruk. W rogu szatni Sali BHP ustawiliśmy stolik i rozpoczęliśmy powielanie. Stoczniowcy poprosili mnie, żebym pokazał im, jak wygląda wałek. Na jego wzór dorobili kolejne. Zajęli pustą salę i po krótkim instruktażu uruchomili własną drukarnię wałkową”. Lech Zborowski próbował w ten sposób ratować strajkową poligrafię w Stoczni Gdańskiej, gdy Wałęsa nie zgodził się na przejęcie i wykorzystanie zakładowej drukarni (co zrobili w Stoczni Gdynia Kołodziej i Butkiewicz)¹⁸.

¹⁸ Szerzej o działalności poligraficznej podczas strajku w Stoczni Gdańskiej zob. J. Błażejowska, *Drukarnia – duża szpilka, która kłuje. O strajkowej poligrafii na Wybrzeżu podczas wydarzeń Sierpnia '80*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 9–10(118–119), s. 35–40.

Również po zakończeniu strajku Lech Zborowski skupił się na niezależnej działalności poligraficznej. Organizował drukarnię gdańskiego MKZ, a później NSZZ „Solidarność”. We wrześniu 1981 r. został wyrzucony ze związkowej drukarni, po napadzie grupy zwolenników Wałęsy, podobnie jak inni drukarze związani z dawnymi WZZ¹⁹. Po wprowadzeniu stanu wojennego przedostał się do strajkującej Stoczni Gdańskiej. Tuż przed ostateczną pacyfikacją 16 grudnia 1981 r. wspólnie z Anną Sosnowską i Wojciechem Bubellą wyniósł ze stoczni sprzęt poligraficzny²⁰. Na uratowanym powielaczu wydrukował przez kolejny rok tysiące antykomunistycznych dokumentów. Współpracował m.in. z podziemną Regionalną Komisją Koordynacyjną „Solidarności” w Gdańsku. Jednak coraz częściej nie odnajdywał się w opozycji zdominowanej przez Wałęsę i jego zwolenników. W 1983 r. wyemigrował do RFN, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Do Polski na stałe powrócił w 2019 r.

W rozmowie z autorem niniejszego artykułu przeprowadzonej kilka lat temu Lech Zborowski nazwał sierpień 1980 r. czasem walki, nadziei i solidarności. Dobrym przykładem tej nadziei i solidarności jest zdjęcie wykonane podczas strajku w Stoczni Gdańskiej przez znanego fotografa dokumentującego opór społeczny w PRL Bogusława Nieznalskiego, na którym uwieczniono grupę osób strajkujących, wychodzących ze stoczni i wnoszących bochenki chleba dla innego zakładu pracy. Chodziło o gest solidarności, ale także o to, by strajk w tamtym zakładzie nie upadł z powodu braku zaopatrzenia. Nieprzypadkowo widać na zdjęciu działaczy WZZ Wybrzeża, także Lecha Zborowskiego, z bochnami chleba na rękach. Ludzie odważni i solidarni, pierwsi w walce o Wolne Związki Zawodowe, o wolną Polskę.

¹⁹ Por. S. Cenckiewicz, *Andrzej Butkiewicz*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 4(87), s. 35.

²⁰ Por. biogram Lecha Zborowskiego, oprac. A. Kazański, *Encyklopedia Solidarności*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/19677,Zborowski-Lech.html> [dostęp: 18 II 2022 r.].



Adam Chmielecki (ur. 1981) – politolog, publicysta, dr. Wiceprzewodniczący Rady Instytutu Dziedzictwa Solidarności, prezes i redaktor naczelny Radia Gdańsk. Autor książek: *Wokół „Solidarności”* (2011); (ze S. Cenckiewiczem, J. Kowalskim, A.K. Piekarską) *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005* (2013); (ze S. Cenckiewiczem) *Prezydent. Lech Kaczyński 2005–2010* (2016); *Zbrodnia Lubińska 1982. Śmierć w rocznicę Sierpnia* (2017); (ze S. Cenckiewiczem) *Anna Walentynowicz 1929–2010* (2017); *Solidarni i niepodlegli* (2018); *Stowarzyszenie Godność 1993–2018* (2018) i in.



Dziedzimec KUL-u. Fot. ze zbiorów W. Borzkiewicza

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 4 (197), kwiecień 2022

Stefan Szaciłowski

Siedlisko opozycji

Katolicki Uniwersytet Lubelski

W lipcu 1944 r. KUL wznowił działalność jako pierwsza polska uczelnia. Stał się jednocześnie azylem dla wykładowców zasłużonych w konspiracji akowskiej oraz dla studentów – niedawnych żołnierzy podziemia. Wydarzenia Marca '68 spowodowały, że schronili się tu relegowani z innych uczelni uczestnicy studenckich protestów z całej Polski. A w latach siedemdziesiątych...

Lublin, miasto kojarzone – niesłusznie zresztą – z komunistycznym manifestem; miasto unii polsko-litewskiej, z mającym ją przypominać obeliskiem na obrzeżach pl. Litewskiego (!) oraz bazyliką i klasztorem oo. Dominikanów na Starym Mieście, gdzie ów doniosły dokument miał być podpisany. Stare Miasto, w dużej mierze oryginalne, bo minimalne zniszczenia wojenne nie zburzyły jego substancji, było miejscem zakazanym – nieremontowane, niezadbane,

pozostawione samo sobie ulegało atrofii wraz z zamieszkującymi je w większości menelami i żulią. Na wspomnianym placu był jeszcze jeden pomnik – uświetniający rocznicę uchwalenia trzeciomajowej Konstytucji, wciśnięty w krzaki przy szalecie miejskim. Centralną część placu objął w posiadanie sowiecki żołdat z pepeszą na pięciometrowym cokole. Tak nowa władza odsunęła w kącie historii, znacząc – jak kot – swoją przestrzeń, swoje terytorium.

Wizytówka „normalności” PRL-u...

Nieco dalej, w perspektywie Krakowskiego Przedmieścia i Alei Racławickich, wznosił się czworobok dawnego klasztoru, a od początków II RP – siedziba Katolickiego Uniwersytetu, który tuż po przetoczeniu się frontu w lipcu 1944 r. wznowił działalność jako pierwsza polska uczelnia. Był jasnym punktem w mrocznej powojenno-komunistycznej rzeczywistości, stanowił o ciągłości. Nie umknęło to uwagi nowych zarządców Polski, bo w kilka miesięcy później powołano do życia rządową uczelnię – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej (notabene kilkaset metrów od czworoboku kulowskiego). Tym samym Lublin stał się – jako jedyne miasto w PRL – „dumnym posiadaczem” dwóch uniwersytetów.

Okrawany z wydziałów i sekcji, a także z majątku KUL trwał mimo wszystko. Zamknięcie tej uczelni raczej w grę nie wchodziło, bo miała pozostać – nawet w zubożonej wersji – swoistą wizytówką „normalności” PRL-u.

Z KUL-em byłem związany niemal od urodzenia, bo jego pracownikiem był dziadek, a rodzice na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych jego studentami.



Czworobok KUL-u. Fot. Archiwum KUL-u

Od najmłodszych lat istniał w mej świadomości tylko on, bo o tym drugim w domu niewiele się mówiło. Do grona przyjaciół i znajomych rodziny należeli jego wykładowcy, a część tych przyjaźni i znajomości datowała się na okres jeszcze przedwojenny. Nic też dziwnego, że kilkanaście lat później, po nieudanej próbie w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, mój wybór pomaturalnej edukacji mógł być tylko jeden.

...i azyl w „ludowym państwie”

W tamtym czasie uczelnia stała się azylem dla wykładowców zasłużonych w konspiracji akowskiej oraz dla studentów, niedawnych żołnierzy podziemia. I tę swoją funkcję pełnił długo wobec różnych zawirowań w „ludowym państwie”. Co nie oznacza, że władze pozostawiły to bez reakcji. Ubeckie rewizje, aresztowania profesorów i studentów, zwłaszcza w okresie stalinowskim, zdarzały się nierzadko, a stopień nasycenia agenturą był może nawet większy niż gdzie indziej i to aż do końca trwania systemu.

Aż nadszedł znamienny rok 1968. Wydarzenia marcowe (mniejsza o inspiracje, powody i źródła) zaowocowały obecnością na uczelni nowych studentów. Schronili się tu relegowani z innych uczelni uczestnicy owych studenckich protestów z całej Polski. Często potem – podejmując pracę naukową i dydaktyczną – stawali się wzorem i inspiracją, a nawet autorytetami dla młodszych roczników i to nie tylko w sferze naukowej.

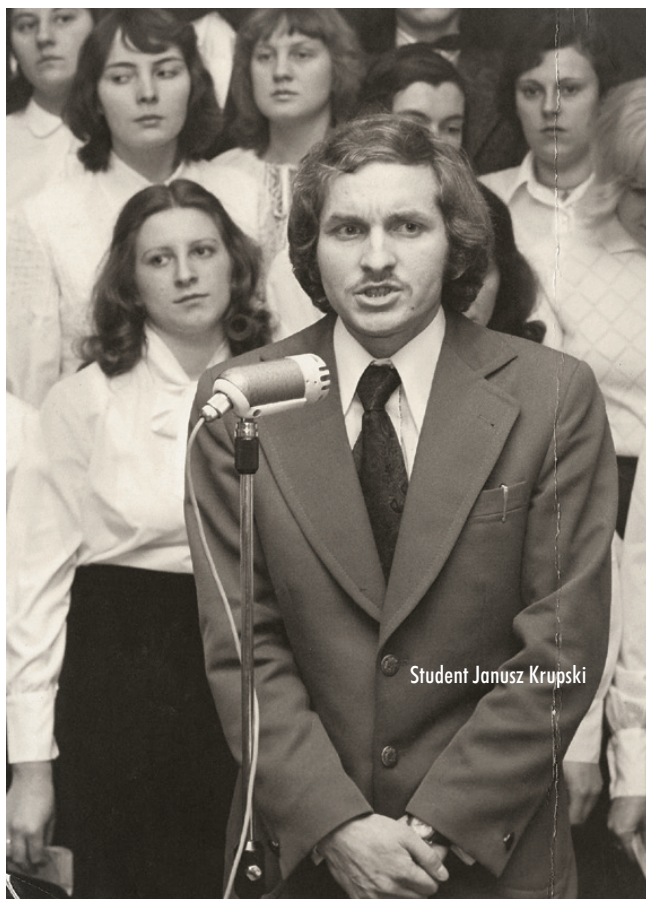
To właśnie w owym marcu, na ówczesnej ul. Nowotki (obok KUL-u), byłem świadkiem formowania się oddziału ZOMO gotującego się do ataku na akademiki tego drugiego uniwersytetu. Aresztowania dotknęły studentów obu uczelni. Miałem wówczas czternaście lat i był to pierwszy obrazek zmasowanej interwencji służb, jaki widziałem. Wspominany do dziś nie tylko przez uczestników tamtych wydarzeń rektor KUL-u ks. Wincenty Granat interweniował u władz i wszyscy zostali zwolnieni.

Tenże rektor był gospodarzem wielkich uroczystości, bo w 1968 r. przypadała 50. rocznica powstania katolickiej uczelni. Głównym miejscem obchodów był oczywiście dziedziniec. Jego przestrzeń będzie istotna również dla późniejszych wydarzeń i spotkań; zamknięta czworobokiem uczelnianych budynków była enklawą wolności. Zdawało się, że zewnątrz z jego brudem, zakłamaniami i ideologiczną presją nie ma tu wstępu. To tu w latach siedemdziesiątych wśród spacerujących w przerwach wykładowców i studentów siedzących na trawniku, ławkach czy przebiegających na kolejnym seminarium pojawiali się czasem ludzie z plecakiem lub nie, zamieniając słów parę

z „trzymającym wartość” przy schodach do Zakładu Historii Januszem Krupskim. Tak z wolna rodziło się pismo środowiska młodych katolików. Jego tytuł i cała logistyka wykuwała się jeszcze przez czas jakiś, bo wymagała konsultacji z Piotrem Jeglińskim w Paryżu. Sądzę, że ostateczne ustalenia zapadły w roku 1976.

Studenci KUL-u nie chcą socjalizmu

Dwa i pół tysiąca studentów to dużo czy mało? W porównaniu z innymi uniwersytetami – raczej skromnie. Ale... W połowie lat siedemdziesiątych obowiązywały takie limity. Poza tym panowało przekonanie, że absolwenci nie znajdą pracy itd. Ale to było nieistotne. Wybór studiów na KUL-u był dla mnie oczywistością. Perspektywa nieskrępowanego studiowania przeważała. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że studium tu dzielili się jakby na trzy grupy: pierwsza to duchowni i siostry zakonne; druga to ci, którym właściwy proboszcz sugerował wstąpienie na KUL; wreszcie trzecia – świadomie wybierająca jedyną w Polsce niezależną i wolną od ideologii uczelnię. Interwencja księdza prymasa (na wniosek studentów – Krupskiego, Jeglińskiego i in.) zablokowała pomysł zainstalowania na KUL-u Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, co nie dla wszystkich było oczywiste.

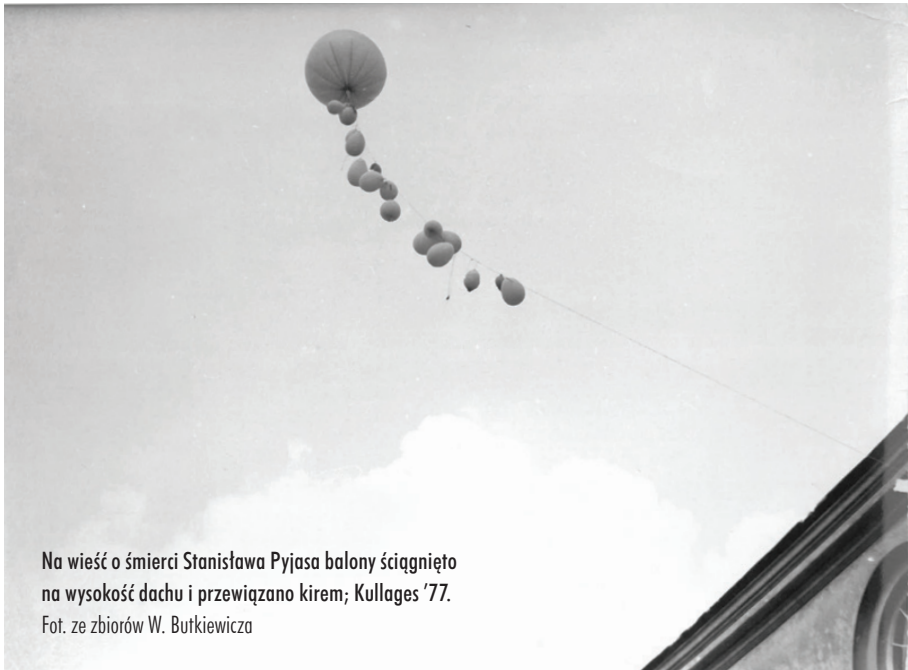


Student Janusz Krupski

Ale był rok 1974, początek studiów, nowi koledzy, nowe wymagania, a zarazem swoboda. Wybory dokonywane wtedy były całkowicie wolne i... na własną odpowiedzialność. Mogliśmy realizować swoje marzenia i pomysły. No i te lektury, gdzie indziej niedostępne. Świadomość wyjątkowości miejsca i spotykanych ludzi budowała – przynajmniej we mnie – poczucie tej szczególności czasu, który został mi dany. Z jednej stro-

ny wykłady (a w perspektywie egzaminy) u wymagającego prof. Czesława Zgorzelskiego (w czasie okupacji szefa BIP Okręgu Wileńskiego AK), z drugiej ćwiczenia z Władysławem Panasem – kombatantem '68, no i mijanie się na korytarzu z prof. Czesławem Strzeszewskim (podczas wojny ważnym współpracownikiem komórki legalizacyjnej AK). To tylko przykłady. Osób z taką przeszłością na uczelni było więcej.

Komisja Porozumiewawcza Stowarzyszeń Akademickich, której przewodniczył wspomniany już Janusz Krupski (spiritus movens utracenia pomysłu z SZSP), organizowała Festiwal Kultury studenckiej Kullages. Miała to być impreza w kontrze do rozbuchanych juwenaliów na drugim uniwersytecie, które polegały głównie na imprezach z dużym dodatkiem swawoli i to w przestrzeni całego miasta. Parodniowe wydarzenia kulowskie miały swój precyzyjny program i myśl przewodnią, obejmując wyłącznie przestrzeń budynków i dziedzińca uniwersytetu. Teatr Ósmego Dnia, Osjan, Teatr Adekwatny, Salon Niezależnych obok rodzinnych grup teatralnych, spotkania z pisarzami, teoretykami kultury – czyli każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Były to trudne wybory, bo chciało się być wszędzie. Czasem wydaje mi się, że pewne wydarzenia były snem, wyobrażeniem, projekcją, a niekiedy sny są tak realistyczne, że uznałbym je za rzeczywistość.



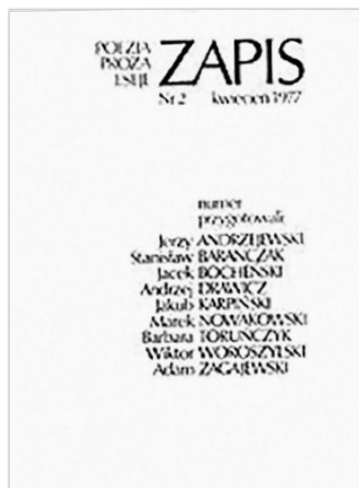
Na wieść o śmierci Stanisława Pyjasa balony ściągnięto na wysokość dachu i przewiązano kirem; Kullages '77.
Fot. ze zbiorów W. Butkiewicz

Coś się szykuje

Wtedy poznałem Janusza. Nic nie zapowiadało jeszcze, że niebawem nawiążemy współpracę na innym zupełnie polu. Zajmowałem się wówczas teatrem studenckim i wydawało się, że tak to moje studenckie życie będzie przebiegało dwutorowo: nauka i teatr, a raczej odwrotnie: teatr i nauka. Właściwie przy tak niewielkiej liczbie studentów, przy założeniu, że większość z nich skupiała się jedynie na uzyskaniu dyplomu, ta część, która znajdowała ujście dla swych pasji i zainteresowań w kołach naukowych organizujących własne sympozja (do legendy przeszedł coroczny Tydzień Filozoficzny gromadzący prelegentów i panelistów z najwyższej półki), jak również w działalności pozanaukowej, siłą rzeczy ciążyła ku sobie, nawiązując bliższe kontakty, a czasem przyjaźnie.

Czerwiec roku 1976 zmienił zasadniczo sytuację. Jesienią zaczęły się pojawiać na uczelni przepisywane jeszcze na maszynach ulotki, potem komunikaty KOR-u założonego przez Antoniego Macierewicza, jednokartkowe oświadczenia, protesty (ROPCiO, KPN). Kolportowane przez kolegów, którzy otrzymywali je od innych kolegów. Atmosfera zdecydowanie gęstniała. Nie miałem jeszcze wtedy pojęcia, kto, gdzie, skąd owe druki otrzymuje. Krążyła ta bibuła, dostarczając nowych podniet do dyskusji i spektakli. A tych powstawało już w teatrze akademickim całkiem sporo. Wystarczy powiedzieć, że był taki jeden rok, w którym – na uczelni liczącej zaledwie 2,5 tys. studentów świeckich – w ramach Teatru Akademickiego funkcjonowało siedem grup teatralnych.

Kolejnym swoistego rodzaju przełomem okazał się maj 1977 r. Przygotowania do kolejnej edycji Kullages dobiegały końca, gdy nadeszła wiadomość o śmierci krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa. Decyzja była oczywista – odwołanie festiwalu. A nad dziedziniec wzniósł się duży balon z czarną wstęgą. Na krótko. Z polecenia władz uczelni został usunięty. Wśród tych bieżących zdarzeń nie do-



strzegłem, że robota poligraficzna dawno ruszyła. Jak się po latach dowiedziałem, m.in. Wojtek Butkiewicz, Paweł Nowacki – poznani bliżej przy okazji druku „Zapisu” nr 3 i pierwszego numeru „Spotkań” – dużo wcześniej urządzili nielegalną drukarnię w męskim akademiku.

Po prawie pięćdziesięciu latach wydarzenia tamtego kolorowego, a zarazem pełnego napięcia czasu, jawią się jak rozbłyski, jak mgnienie oka. To przede wszystkim pamięć wrażeń i emocji, zaś wiedza obecna paradoksalnie zaciemnia obraz tamtych dni.

Artyści powielacza

Już wcześniej zdawałem sobie sprawę, że Janusz Krupski i Zdzisław Bradel są po jasnej stronie mocy, ale konkrety pojawiły się we wrześniu 1977 r. W stołowce akademickiej zaczął mnie Janusz z bardzo prostym pytaniem: czy zgodzę się na umieszczenie u siebie w mieszkaniu powielacza? Decyzję podjąłem w pięć minut. Byłem pewien pozytywnej reakcji mojej matki. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy określonego dnia, o określonej godzinie otworzyłem drzwi mieszkania, a na progu ze sporą torbą (w której podróżowała właśnie słynna „Zuzia”, powielacz) stanął jeden z aktorów Sceny Plastycznej – Wit Wojtowicz. Znalaliśmy się, nawet



Audycja u Jana Pawła II w Watykanie, od lewej Piotr Jegliński, Janusz Krupski, 1981 r. Fot. ze zbiorów Joanny Krupskiej

planowaliśmy jakieś wspólne działania artystyczne. Później, można powiedzieć: po latach, dowiedziałem się, że Wit dużo wcześniej dołączył „do roboty”, przemycając z Anglii powielacz, który załatwił Piotr Jegliński. Wówczas każdy z nas dysponował wiedzą wyłącznie niezbędną.

No i tak między studiami, teatrem, grą w brydża zostałem drukarzem. Można powiedzieć, że przeszedłem z pozycji konsumenta na pozycję producenta. Wydrukowaliśmy u mnie trzeci numer „Zapisu” i pierwszy numer Niezależnego Pisma Młodych Katolików „Spotkania”. Pamiętam, że jego druk kończyliśmy w szalonym tempie, bo Janusz, jadąc do Warszawy z planem spotkania się z Kuroniem, chciał pismo pokazać. Ze skąpych jego relacji po powrocie wynikało, że fakt powstania „Spotkań” przyjęto tam bez entuzjazmu. Moim zdaniem powodem tej chłodnej reakcji było to, że pismo powstało jako inicjatywa niezależna od środowiska korowskiego.

Czy wejście w działalność opozycyjną zmieniało życie? W jakimś stopniu tak. Dochodziło dodatkowe zajęcie, czyli musiał się znaleźć na nie czas. Bardziej poukładane musiały być pozostałe obowiązki, ale nie było mowy o zmianie trybu życia. Zdawałem sobie sprawę z istniejącej na uczelni agentury, wiedziałem, że każda znacząca zmiana będzie podejrzana. Mając więc w domu powielacz, nie zrezygnowałem z brydża, nadal robiliśmy próby do kolejnego spektaklu. Czasem owe wycinki życia nakładały się na siebie, a przynajmniej zazębiały. Oto dopiero po przemianach 1989 r. dowiedziałem się, że przez dłuższy czas drukarzem był Tadeusz Hofmański, jeden z filarów Sceny Słowa od początku istnienia i dobry poeta. Zasady konspiracji są niezmiennie.

Nową premierę Sceny Słowa zaplanowaliśmy na 10 listopada 1979 r., zaproszenia zostały rozesłane. Nazajutrz miała być Msza św. w kościele powiatowym z okazji Święta Niepodległości, a potem manifestacja. Dwa różne wydarzenia, ale okazało się, że rzeczywistość zaskakuje. Dziesiątego rano SB zatrzymała kilkanaście osób (w tym Janusza i mnie) na sławetne 48, by uniemożliwić obchody, blokując zarazem naszą premierę. Podczas rewizji u Janusza znaleziono owo zaproszenie i podobno jeden z esbeków rzucił żartem, że może się wybierze na spektakl. Ale sprawa miała ciąg dalszy. Przeżyliśmy bowiem szok, gdy w poniedziałek dwunastego, po owych 48 godzinach i ogłoszeniu, że wieczorem zagramy premierę, widzów było dwa razy więcej i musieliśmy przenieść pokaz do większej sali. W jakimś sensie owa akcja esbecka zrobiła reklamę.

Wiele humorystycznych sytuacji zdarzało się w tej działalności, najczęściej właśnie na styku z esbekami.

Teraz, kiedy myślę o tamtych czasach sprzed prawie pół wieku, zadaję sobie pytanie: czy baliśmy się represji, czy zdawaliśmy sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji? I odpowiadam: tak! Niejednokrotnie uczestnicy marca '68, jako „starsi i bardziej doświadczeni” próbowali nas przestrzegać. Nawet na Zachodzie pojawił się zarzut, że próby budowania podziemia wydawniczego spowodują represje i utratę kolejnego młodego pokolenia. Z takimi uwagami wystąpili szef Rozgłośni Polskiej RWE (notabene powstaniec warszawski) i redaktor paryskiej „Kultury”. Ale dziś przychodzi refleksja: czy to nie było przypadkiem jedynie pragnienie zachowania swego monopolu? My – wówczas dwudziestokilkuletni – wiedzieliśmy, a może tylko czuliśmy, że tak trzeba, że skoro jest szansa na zrobienie czegoś sensownego, to należy po prostu to zrobić. A z możliwych konsekwencji zdawaliśmy sobie sprawę. Mało! Nawet zakładaliśmy, że przyjdzie je ponosić i to może długo. Nie sądziliśmy, że ten system tak szybko się zawali.



Piotr Kałużyński, Ewa Kałużyńska (wówczas Wołosowicz), Janusz Krupski, Stefan Szaciłowski w Małym Cichym, lata siedemdziesiąte. Fot. ze zbiorów autora

Normalni dwudziestolenni

Kiedy myślę o tamtych czasach, wydaje mi się, że byliśmy normalnymi, młodymi ludźmi, którzy umieli się bawić, mieliśmy swoje pasje, marzenia i staraliśmy się je realizować. Sylwestra 1977 r., po wydaniu pierwszego numeru „Spotkań”, spędziliśmy u mnie w składzie Janusz Krupski, Zdzisław Bradel, Bożena Balicka, ja i moja matka. Satysfakcja, radość, że się udało. Wprawdzie tańców nie było, ale atmosfera była luźna. Witaliśmy nowy rok we własnym towarzystwie. Nic nie zapowiadało „wpadki” w połowie stycznia.

Do dominikańskiego Duszpasterstwa Akademickiego zająłem pierwszy raz pod koniec stycznia 1978 r. Wcześniej, mając u siebie powielacz, wolałem nie rzucać się w oczy, zwłaszcza że byłoby to złamanie zasady, żeby nie zmieniać trybu życia. Wiadomo było bowiem, że właśnie działalność tego duszpasterstwa jest pod szczególną obserwacją. Spotykaliśmy się więc w DA oo. Dominikanów przy ul. Złotej na odczytach i dyskusjach, zawsze po Mszy św., organizowaliśmy spływy kajakowe na Pojezierzu Suwalskim (towarzyszyło nam wówczas dwóch smutnych panów w „facie” 125p). Nie było w nas żadnego zadęcia. Po prostu było zadanie do wykonania, była sprawa. Jeszcze jedna cegielka w historii. Taki był czas młodości chmurnej i durnej, który postawił przed nami takie wymagania, a nie inne. Mieliśmy poczucie spełnionego obowiązku i – powtarzając za Inką (z zachowaniem wszystkich proporcji) – zachowaliśmy się jak trzeba.

Nad pl. Litewskim góruje pomnik Marszałka na Kasztance, a po bokach odnowione kamienne świadectwa unii lubelskiej i Konstytucji 3 maja. Na Starym Mieście można usiąść przy lampce wina i powspominać.

A że spotkaliśmy się z Januszem Krupskim, Zdzisławem Bradlem, Wojtkiem Butkiewiczem, Pawłem Nowackim oraz z wieloma, wieloma innymi właśnie w tym czasie i w czworoboku budynków KUL-u... To już zrządzenie Opatrzności!!!



Stefan Szaciłowski (ur. 1954) – polonista (KUL, 1981) i reżyser (PWST w Krakowie, 1988). W PRL działacz opozycji demokratycznej, współpracownik podziemnego pisma „Spotkania”. W stanie wojennym internowany. Publikował teksty literackie i publicystyczne w „Akcentach”, „Dialogu”, „Tygodniku Powszechnym”. W teatrach Kalisza, Szczecina, Rzeszowa, Białegostoku, Częstochowy, Bielska-Białej, Elbląga, Lublina reżyserował sztuki: Janusza Krasińskiego, Mrożka, Hochwäldera, Conrada, Witkacego, Cooneya. Odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności (2017). Autor książki wspomnieniowej: *Ocalone z kipszu. 13 grudnia 1981 – 24 lipca 1982* (1990).

Małgorzata Ocias-Butkiewicz
Wojciech Butkiewicz

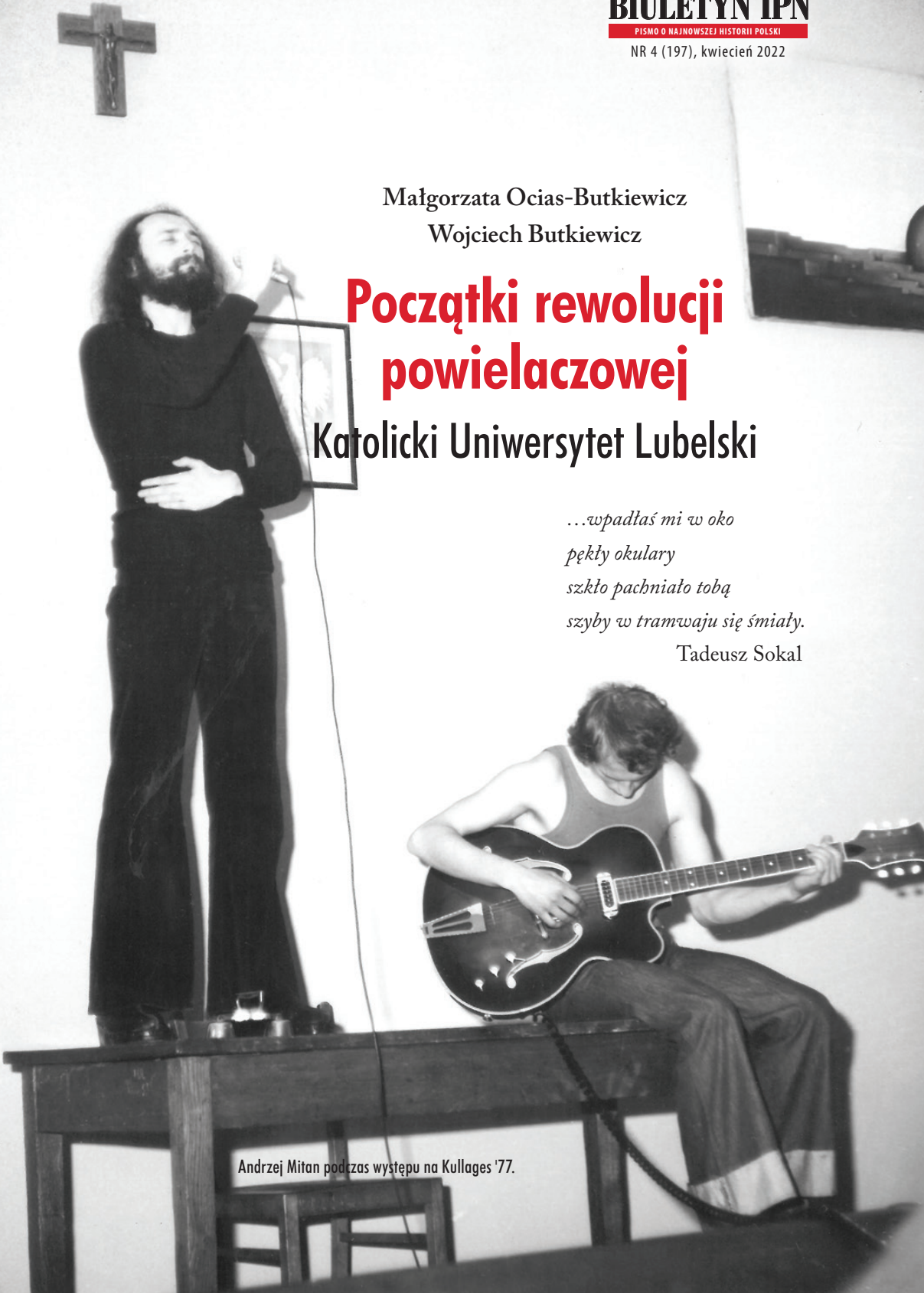
Początki rewolucji powielaczowej

Katolicki Uniwersytet Lubelski

*...wpadłaś mi w oko
pękły okulary
szkło pachniało tobą
szyby w tramwaju się śmiały.*

Tadeusz Sokal

Andrzej Mitan podczas występu na Kullages '77.



Jesteśmy rocznikiem '56 i na KUL przyszliśmy w 1975 r., w połowie dekady gierkowskiej. Katolicki Uniwersytet Lubelski to wówczas jedyna wyższa uczelnia katolicka od Łaby po Kamczatkę (czyli w całym bloku państw socjalistycznych) i nie było na niej studium wojskowego, nie wykładano filozofii marksistowskiej, a dzięki protestowi studentów w 1973 r. nie założono struktur Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Uniwersytet znany był z tego, że po wydarzeniach 1968 r. rektor ks. Wincenty Granat przyjął studentów relegowanych z innych uczelni, tych z „wilczym biletem”, ratując ich przed represjami (wcieleniem do wojska). Na KUL-u wykładali również przyjeżdżający najwybitniejsi polscy naukowcy, tworząc kadrę profesorską – ks. kard. Karol Wojtyła, ks. bp Ignacy Tokarczuk, Barbara Filarska, Tadeusz Zagrodzki, Jacek Woźniakowski, Zdzisław Szpakowski, Tadeusz Chrzanowski, Ewa Bieńkowska – obok znakomitych wykładowców ze środowiska lubelskiego: Stefana Sawickiego, Czesława Zgorzelskiego, ks. Władysława Smolenia, ks. Tadeusza Stycznia, ks. Zbigniewa Gierczyńskiego, Edwarda Zwolskiego...

Swobodnie o rzeczach najistotniejszych

Mimo że uniwersytet nie otrzymywał dotacji państwowych, „pieczęć” nad nim sprawowało peerelowskie Ministerstwo Oświaty: wprowadzało cenzurę, ingerowało w programy kształcenia, ustanawiało limity przyjęć na kierunki humanistyczne.



I tak w 1975 r. kandydaci ubiegali się o cztery indeksy na filologię romańską, dwa na historię sztuki i po około trzydzieści na polonistykę i historię. A chętnych było kilkanaście osób na jedno miejsce. W rezultacie społeczność kulowska liczyła zaledwie dwa tysiące osób, łącznie ze studentami teologii i prawa kanonicznego, duchownymi i świeckimi. Wszyscyśmy spotykali się i przebywali ze sobą na dziedzińcu, który spełniał funkcję salonu (lub też platońskiej Akademii). Tu dyskutowaliśmy – między sobą i z naszymi profesorami; czytaliśmy, siedząc na ławkach lub leżąc na trawnikach; umawialiśmy się na randki i wygrzewaliśmy w słońcu pod krzakami bzu. Brzmi to być może romantycznie, bo wiosna w Lublinie, na dziedzińcu rojnym od przyjaciół, a my piękni dwudziestoletni, cieszący się nieskrępowaną wolnością, rozprawiający swobodnie o rzeczach najistotniejszych, o sztuce, o polityce (najmniej!), o miłości (najchętniej!), czyści od komunistycznego fałszu i szarżyzny – to było romantyczne! Ten dziedziniec stanowił oazę w rozciągającej się po horyzont złowrogiej rzeczywistości.

Tymczasem co rusz docierały stamtąd ponure wieści, jak te o zajściach w Radomiu i Ursusie, o śmierci ks. Romana Kotlarza i Staszka Pyjasa. W ten nasz kolorowy mikrokosmos podstępnie wdzierało się zło, zmuszając do zajęcia wobec niego zdecydowanej postawy.

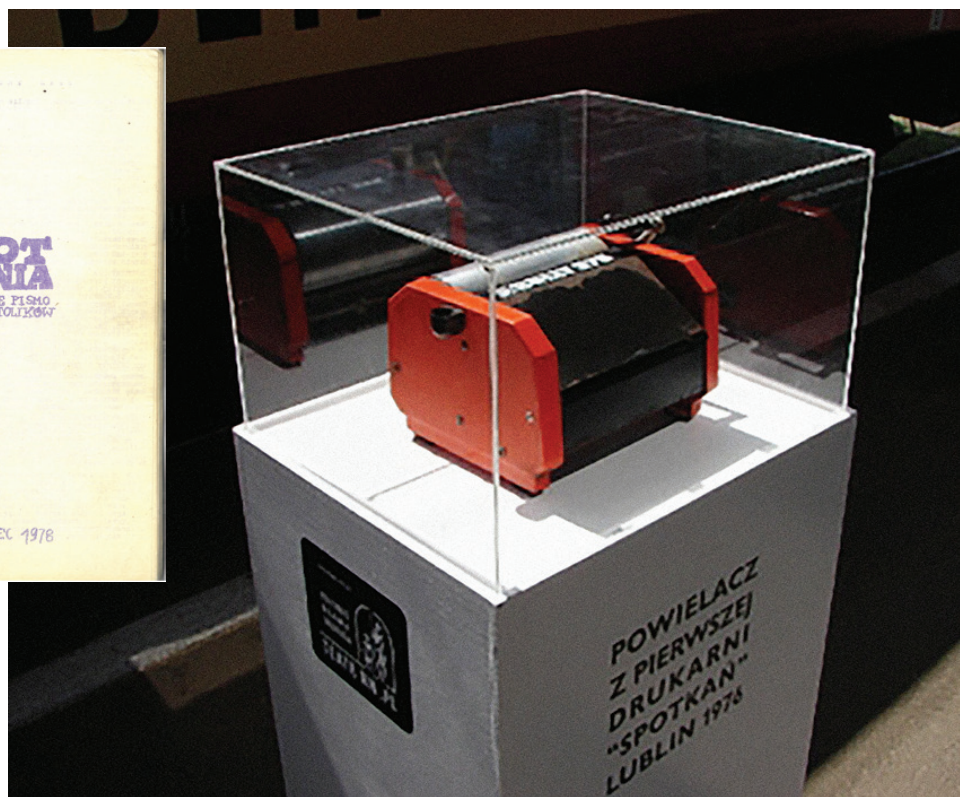
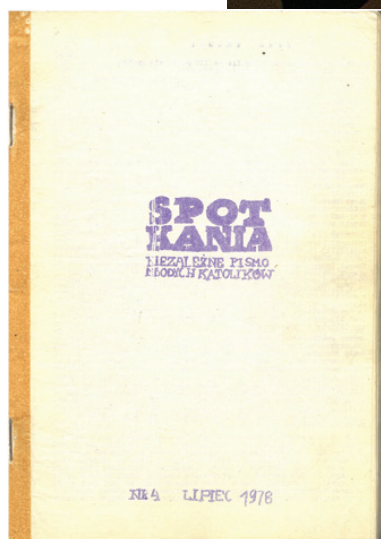
Marzeniem był powielacz

Janusz Krupski, kilka lat starszy od nas absolwent historii, inicjator sprzeciwu wobec zaprowadzenia na KUL-u socjalistycznego związku studentów, zainspirował nas do konspiracyjnego działania. Jego przyjacielowi z roku, Piotrowi Jeglińskiemu, udało się wyjechać na stypendium do Francji. Za zarobione we włoskiej pizzerii w Paryżu pieniądze spełnił swoje i Janusza marzenie – kupił powielacz spirytusowy. I pewnego dnia to cudo dotarło, przeszmułowane przez Wita Wójtowicza w dekoracjach Sceny Plastycznej, do Lublina. W pokoju akademika męskiego przy ul. Sławińskiego 8 wygłuszonego, szczelnie zasłoniętego kocami, w dławiącym fetorze denaturatu drukowaliśmy nocami z Pawłem Nowackim komunikaty KOR-u, potem pismo „Zapis” i wreszcie kolejne numery „Spotkań. Niezależnego Pisma Młodych Katolików”. Janusz w pierwszym numerze nakreślił cel, który przyświecał naszemu środowisku: „niepodległa i demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie”. I jeszcze to, co doprowadzało komunistyczną władzę

do furii: „Bez niepodległości narodów Związku Sowieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności”.

Pierwszy numer „Spotkań”, z winietą zaprojektowaną przez Gosię Ocias, wydrukowany został w mieszkaniu Stefana Szaciłowskiego; kolejny na stryżku u Ilonki i Jaśka Stepków, studenckiego małżeństwa kulowskiego, które do ślubu poszło w kolorowych, wyciągniętych swetrach. Za świadka był im Zenek Mazurczak, równie jak pan młody długowłosa i brodaty, i w jeszcze bardziej wyciągniętym swetrze (bo i Zenek długi był i wyciągnięty). Tam też poznał przy korbie powielacza Michała Zulaufa, czarodzieja od świateł Sceny Plastycznej KUL-u. I był jeszcze Zygmunt Kozicki, hipis nieco wojskowego sznytu, o żelaznej woli, z ogromnym plecakiem, najskuteczniejszy kolporter świata. I Piotr Kałużyński, Czarny Piotruś. A wszyscy oni – barwne ptaki dziedzińcowego wybiegu – zaangażowani po uszy w konspiracyjną robotę, bo do druku i kolportowania doszło jeszcze przerzucanie literatury z NRD, która tam docierała od Piotra z Paryża.

I tak, przenosząc się z powielaczem z miejsca na miejsce, klucząc, by zgubić ewentualny „ogon”, dokonując karkołomnych zabiegów w celu zdobycia ryzy papieru i sześciu butelek denaturatu, zarywaliśmy noce, by pierwszym autobusem wracać o świcie, cuchnąc niemiłosiernie, do akademika, do „mojego” jedenastoosobowego



pokoju. I można uznać, że to też było w jakimś sensie „romantyczne”. Oczywiście, miały miejsce także zatrzymania, przesłuchania i rewizje – najbardziej bolesna była utrata wydrukowanego już całego nakładu pisma! Po takich „śmierdzących”, wyczerpujących psychicznie i fizycznie nocach, z tym większym zaangażowaniem rzucaliśmy się w wir życia studenckiego.

Hipisi w cieniu Kościoła

To prawda, że w tym czasie na KUL-u, na dziedzińcu i w klubie studenckim Kuluary, roiło się od oryginałów i ekscentryków. I tak niezapomniany Andrzej Makurath, pod muszką i z laseczką, z cudownymi wąsami – sumiastymi, o barwie mleka. A u jego boku Grażynka de Houvalt, dziewczyna o gołęmbim sercu, ogromnie szykowna (rasa szła przed nią i za nią); i Anka Hepner, z frapującym



Koncert grupy Osjan.

głosem, muza wielu młodych filmowców, zawsze na czarno i w glanach. Potem była Joasia Puzynianka, niczym Zosia z dworu w Soplicowie. I wreszcie Andrzej Mazur, nieustająco w awangardzie: sztuczkowe spodnie, świetne koszule, kamizelka, a jak przyszło co do czego – pierwszy punk na naszym kontynencie. I wśród tych oryginałów i hipisów brylował też Marek Kuchciński.

Ale ci kulowscy hipisi mieli wyraźne znamię różniące ich od innych wyznawców ruchu kontrkulturowego. Wybierali przecież to miejsce świadomi czułego cienia, jaki rzucały na dziedziniec mury kościoła akademickiego, i kumplowali się z rówieśnikami w koloratkach. Właściwie wszyscy byliśmy hipisami – nosiliśmy długie włosy, ubieraliśmy się barwnie, artystycznie (skąd mieliśmy te ciuchy, kiedy wszystko było identycznie szarawe – nie wiem), kontestowaliśmy rzeczywistość, a jednocześnie byliśmy z porządnych, katolickich domów, z dobrymi świadectwami niezłych szkół i po zdanych egzaminach. Fascynowaliśmy się Wschodem, a jakże, i prozą iberoamerykańską, Julio Cortázaem, Jorge Borgesem – mnóstwo tego było, różnych lotów, ale w genialnych przekładach Zofii Chądzyńskiej. Odkrywaliśmy Stefana Themersona i Roberta Musila, a także to, co przeschmuglowaliśmy z NRD, a pochodziło z Paryża, od Piotra: Sołżenicyna, Wata, Bobkowskiego, Miłosza. Zaczytywaliśmy się w wierszach Andrzeja Bursy, Rafała Wojaczka, Edwarda Stachury i Osipa Mandelstama. Sami też pisaliśmy, wydaje mi się, że wszyscy, bo poetów na KUL-u było zatrzęsienie, w tym wielu naprawdę znakomitych – Mazur, Tadzio Sokal, Adam Ossoliński, Krzysztof Paczuski, Wojtek Ładocha, Tadeusz Hofmański... Przynajmniej raz w tygodniu odbywał się jakiś wieczór poetycki i do dziś mam w pamięci świetne współzawodnictwo w improwizacji. Wszyscy graliśmy na drumli, okarynie, flecie; Łoś grał na bębnach, a Seweryn Goszczyński na kontrabasie. Byliśmy jednocześnie artystami i widownią dla samych siebie. Pełni wyrozumiałości, wielkoduszności, tolerancji.

Aha, biegaliśmy również na zajęcia Małej Akademii Filmowej, bo właśnie wtedy rozpoczęła działalność (w Lublinie, potem rozwinęła się w sieć kin studyjnych w całej Polsce).

Legendarne były dyskoteki organizowane przez Krzyśka Wasilewskiego, na które usiłowała dostać się młodzież z całego miasta. W kulowskiej auli koncertowała grupa Osjan, Maanam w składzie z Milo Kurtisem, debiutowała Elżbieta



Krzyś Wasilewski prowadzi dyskotekę.

Adamiak, recitale śpiewała Ela Wojnowska, studentka KUL-u. Działo siedem grup teatralnych, może więcej – obok Sceny Plastycznej Leszka Mądziaka świetny Warsztat Andrzeja Mazura i Wiecha Łosia, stosujący metodę parateatru Jerzego Grotowskiego, Grupa Ubodzy, znakomita Scena Słowa Stefana Szaciłowskiego...

A wiosną Kullages!

Ale prawdziwe apogeum tego bujnego życia następowało w maju, gdy organizowaliśmy Kullages, wiosnę kulturalną studentów KUL-u. Zapominaliśmy przez te kilka dni o bożym świecie, o śnie, czasem nawet o jedzeniu. Wszędzie coś się działo i wszystko było fascynujące. Chciało się być wszędzie i we wszystkim uczestniczyć: tam, gdzie Halina Mikołajska recytowała Herberta i Miłosza; w spotkaniach – z Jarosławem Markiewiczem czytającym swoje wiersze (pod oknem przysiadł motyl – Kasia Stańczak, przez okno wdzierał się bez), a także z Januszem Kurczabem mówiącym o sukcesach polskich himalaistów, z Krzysztofem Kieślowskim poka-

zującym swoje filmy dokumentalne; w wykładach – Aldony Jawłowskiej; w spektaklach – Teatru Adekwatnego Magdy Teresy Wójcik i Henryka Boukołowskiego, Teatru Ósmego Dnia; w działaniach plastycznych i muzycznych, które realizowały się w każdym, nawet najbardziej niespodziewanym miejscu: Galeria Repassage i Sławek Furmankiewicz tworzył monumentalne rzeźby w piachu na budowie frontonu uczelni i grał na rurach od odkurzacza; Jacek „Krokodyl” Malicki wykonał Grające Drzewo z krzewu rosnącego w rogu dziedzińca; w korytarzu grał na lutni renesansowej Antoni Pilch; gdzieś, stojąc na stole, śpiewał Andrzej Mitan. A na dziedzińcu „ludki”, czyli podwórkowa młodzież z lubelskiej Starówki, pod wodzą Tadzia Sokala konstruowała latawce...



Henryk Boukołowski

Oczywiście byliśmy też studentami i niektórym udało się nawet ukończyć studia!

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autorów.



Małgorzata Ocias-Butkiewicz (ur. 1956) – studiowała historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Prowadziła Galerię Antoniego Rząsy w Zakopanem i galerię miejską w Suwałkach.



Wojciech Butkiewicz (ur. 1956) – redaktor, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej. Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim studiował filologię romańską.



Maciej Zakrzewski

Liberalizm w cieniu socjalizmu

Historia pisma „Merkuryusz Krakowski i Światowy” to zaledwie dziewięć numerów wydanych w ciągu kilkunastu miesięcy. W perspektywie historii wydawnictw drugiego obiegu – to epizod; w perspektywie historii myśli politycznej – zjawisko znaczące.

Merkuryusz
Krakowski
i światowy

Po dekadach nieobecności był to zwiastun odradzania się politycznego liberalizmu na Wisłę. Pojawienie się w PRL w drugiej połowie lat siedemdziesiątych postulatów nawiązujących do doktryny liberalnej wpisywało się w renesans niezależnej myśli politycznej, nosiło jednak znamiona paradoksu. W kraju o wątlej tradycji liberalnej, z utrwalonym systemem kolektywnej i centralnie planowanej gospodarki, podnoszenie haseł wolnościowych w liberalnej interpretacji stanowiło wydarzenie karkołomne, choć w skutkach doniosłe.

Powołanie niezależnego pisma było inicjatywą pracownika naukowego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie Roberta Kaczmarka. Założyciel magazynu

pisał, że „Merkuryusz” miał być gazetą, „która opisuje i zachęca do wolności na co dzień, pragmatycznie i bez opozycyjnej ostentacji. Pisać o wolności, ale i o obowiązkach, o prawach pracowników, lecz także o prawach do wytwarzania, o zasadach podziału dóbr, ale i o ochronie własności prywatnej, o powadze, ale i o przyjemnościach wolnego bycia w komunie, o światowych tendencjach, ale z szacunkiem dla polskich tradycji”¹. Zapleczem dla „Merkuryusza” miała być Prywatna Inicjatywa Krakowska (PIK), która oprócz wspomnianego tytułu wydawała także śpiewniki, nagrywała i kolportowała taśmy z pieśniami patriotycznymi. Inicjatywa miała być nie tylko prywatnym przedsiębiorstwem, ale oddolną komórką społeczeństwa obywatelskiego, urzeczywistniającą swoje postulaty w praktyce. Od strony organizacyjnej tworzeniem pisma zajmowała się kilkusobowa grupa (Lena Migala, Piotr Jasiński, Jerzy Sidor, Magdalena Gramatyka i Agnieszka Gramatyka, Grzegorz Łuczkiwicz i Małgorzata Semkowicz). Jednak profil ideowy pisma kształtowały przede wszystkim teksty Kaczmarka, a od czwartego numeru artykuły Mirosława Dzielskiego. Istotnym publicystą był też Jan Środoń. Z pismem współpracowali o. Jan Andrzej Kłoczowski i Henryk Woźniakowski, na jego łamach pojawili się także Lesław Maleszka i Janusz Korwin-Mikke.

Teksty początkowo publikowane były pod pseudonimami, co uzasadniono w numerze trzecim koniecznością funkcjonowania w realiach PRL. W piątym numerze Kaczmarek ujawnił swoje nazwisko i adres; od tej pory, jako jedyny stały współpracownik, sygnował nim część swoich tekstów. Ostatni, podwójny numer pisma wyszedł w czerwcu 1980 r. Po zapowiedzianej wakacyjnej przerwie nie powrócono już do jego wydawania; główni animatorzy pisma włączyli się w działalność ruchu związkowego.

Kluczowy wymiar działalności pisma ujawniał się w perspektywie ideowej. To ona odróżniała „Merkuryusza” od większości ówczesnych środowisk niezależnych.

Sojalizm jako antycywilizacja

Tekst Kaczmarka *Na co komu kultura polityczna?*, otwierający pierwszy numer pisma, wprowadzał już podstawowe rozróżnienie. Wskazywał on na cechy charakterystyczne dla cywilizacji zachodniej, takie jak uznanie dla spontanicznie

¹ R. Kaczmarek, *O Merkuryuszu Krakowskim i Światowym (MKIŚ)*, (maszynopis udostępniony przez C. Kutę), s. 1.

Robert Kaczmarek. Fot. ency.sol.pl



kształtującego się ładu, który, funkcjonując w sposób niezakłócony, posiadał wewnętrzne mechanizmy samoregulacji. Na bazie uznania dla obiektywnych praw natury wykształcono właściwą kulturę polityczną, na którą składały się nie tyle jakieś określone treści, co przede wszystkim pewne formalne mechanizmy oglądu spraw społecznych: „rozpoznawanie potrzeb według możliwości społecznych, określanie celów na miarę własnych możliwości, przyjęcie środków po zważaniu ich możliwych konsekwencji”². Tak zwana cywilizacja Moskwy posiadała inny charakter. Wielkoobszarowa specyfika państwa moskiewskiego czy wpływy polityczne i religijne Bizancjum sprzyjały wzorcowi woluntarystycznemu stanowiącemu, w późniejszym czasie, podłoże dla zakorzenionego w racjonalizmie marksowskiego konstruktywizmu. „Miejsce harmonii – pisał Kaczmarek – zajmuje w niej absolutyzm. Opozycji przeciwstawnych kategorii bytu przypisuje się nie rolę twórczej konfrontacji, lecz przejawu podstawowego zła [...]. Szacunek dla praw natury ustępuje wojującym tendencjom do objęcia wszystkiego, inspirujące postrzeganie rzeczywistości zastąpiono dekretem. Niezrozumiały w eurazjatyckich czeluściach pomysł partnerstwa obywatela i władzy znajduje swą wyzwoloną alternatywę w niepojętej poza wykładnię osobistych związków hierarchii”³. O ile w przestrzeni wschodniej taki model państwa mógł być skuteczny organizacyjnie, o tyle w przypadku krajów wywodzących się z kultury zachodniej, a zdominowanych na skutek II wojny światowej przez Sowiety (jak Polska), walor ten ulegał znacznemu ograniczeniu. Taki system był z natury niewydolny.

Autorzy „Merkuryusza” dostrzegali zatem w systemie komunistycznym przenikanie się zakorzenionych w osiemnastowiecznym racjonalizmie wątków ideologicznych i tradycji rosyjskiego samodzierżawia. Niemożność zrealizowania naiwnych celów politycznych prowadziła z konieczności do zaostrzenia konfliktu,

² J. Kielar [R. Kaczmarek], *Na co komu kultura polityczna?*, „MKiŚ” 1979, nr 1, s. 1.

³ *Ibidem*, s. 3

brutalizacji, a także do fasadowości instytucji, które w normalnych warunkach pełnią funkcje realnych regulatorów życia społecznego.

W „realnym” socjalizmie budowano quasi-wartości; w miejsce jednostkowej podmiotowości skojarzonej z odpowiedzialnością tworzono quasi-świadomość wspólnotową, a odpowiedzialność przerzucona jest na bezosobowy system – czyli biurokrację. Ta z kolei nie potrafi zarządzać wychowanym w kulturze zachodniej społeczeństwem. W praktyce socjalizm, jak pisał Kaczmarek, to „system mar-notrawienia bogactw”⁴. W chwili, kiedy motywacja ideologiczna stała się iluzją, dla utrzymania władzy konieczny jest rozbudowany system nadzoru. W normalnych warunkach instytucje państwa, także związki zawodowe, partie, aparat bezpieczeństwa, mają swoje funkcje społeczne wspomagające bezpieczeństwo wspólnoty. W systemie „roz-czarowanego” socjalizmu, w którym zachwiana została gnostycka wiara w system, celem instytucji nie jest bezpośrednio zachowanie państwa, ale systemu nomenklatury. W „zbiurokratyzowaniu socjalizmu” dostrzegano jednak szansę. Ideologia, która była legitymizacją systemu i jego siłą, stawała się oczywistą iluzją, co otwierało drogę do ewolucyjnej normalizacji.

Jak wyjść z iluzji socjalizmu?

Strategia obalenia komunizmu została sformułowana przez autorów „Merkuryusza” na dwóch płaszczyznach: mikro i makro. W pierwszej wyraźnie wskazywano na odnowienie pewnych instynktów politycznych na najniższym poziomie. W tę strategię oddolnych zmian wpisywała się Prywatna Inicjatywa Krakowska. Ze swoistym sceptycyzmem zakładano, że demokracja winna być poprzedzona odnową kultury politycznej. Zadaniem opozycji było przede wszystkim odtworzenie instynktów społecznych. Nadmierny idealizm mógł zaprzepaścić szansę na zmianę. Jeśli do naiwnego idealizmu dodamy, jak pisał Kaczmarek, „zupełny brak dyscypliny, przedziwnie łączony z nader poważnym traktowaniem własnej osoby, to jako efekt otrzymamy częstą nieudolność w działaniu, wewnętrzne rozbieżności i wreszcie izolację od społeczeństwa, od którego żąda się natychmiastowego czynnego poparcia, na odmowę przyjęcia metod partyzanckich reagując oburzeniem i ostracyzmem”⁵. Za-

⁴ J. Kielar [R. Kaczmarek], *Nauka i czyn*, „MKiŚ” 1979, nr 4, s. 8.

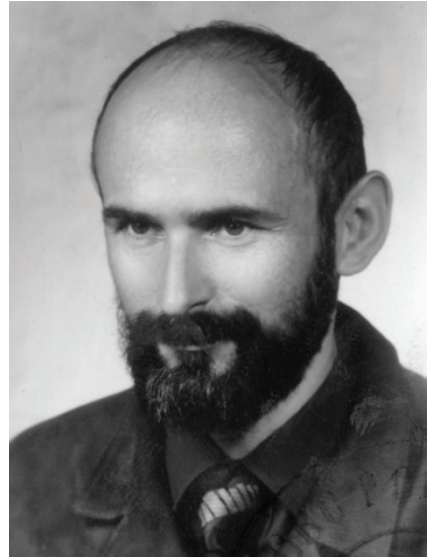
⁵ J. Kielar [R. Kaczmarek], *Na co komu...*, s. 5.

Mirosław Dzielski. Fot. AIPN

tem głównym zadaniem opozycji nie była walka strictly polityczna, ale pobudzanie społeczeństwa do aktywności. Demokracji, co podkreślano, nie można było stworzyć z niczego.

Jednak w uzupełnieniu tego oddolnego, spontanicznego działania sformułowano makrostrategię, która miała już charakter polityczny. Głównym jej architektem był Mirosław Dzielski, a hasłem – budowanie historycznego kompromisu. W tekście *Jak zachować władzę w PRL?*

Życzenia noworoczne Adolfa Romańskiego dla por. Jerzego Borewicza Dzielski sformułował diagnozę, że ideologia socjalistyczna stawała się w coraz większym stopniu obciążeniem dla systemu, a tym samym ciężarem dla nomenklatury sprawującej w niej władzę. „Ja wiem – pisał Dzielski w liście do symbolicznego Borewicza – że władza bez odpowiedzialności, jaką dotychczas w Polsce sprawowaliście, jest czymś z czego nie łatwo zrezygnować. Niestety dobre czasy mijają. Musicie zacząć działać i to mądrze działać. W przeciwnym razie nastąpi katastrofa. Kryzys narasta i kiedyś nastąpi wybuch”⁶. Autor apelował do zwykłego poczucia interesów najmniej zideologizowanej, pragmatycznej części aparatu władzy, tj. do resortów siłowych. Propozycja jego była w gruncie rzeczy prosta – odejście od zasad gospodarki socjalistycznej w zamian za możliwość utrzymania przez rządzących władzy politycznej oraz zajęcie przez nich uprzywilejowanej pozycji w procesie prywatyzacji gospodarki kolektywnej. W hasle Dzielskiego nie chodziło o demokratyzację, ale rekapitalizację systemu ekonomicznego. Ta perspektywa „makro” uzupełniała ujęcie „mikro”. Celem jej było stworzenie przestrzeni dla oddolnej społecznej inicjatywy. Zachętą dla ludzi reżimu były preferencyjne warunki realizacji ich ambicji w nowej rzeczywistości. Głównym celem propozycji była zmiana zasad działania systemu, a nie polityczne rozstrzygnięcie walki o władzę.



⁶ A. Romański [M. Dzielski], *Jak zachować władzę w PRL? Życzenia noworoczne Adolfa Romańskiego dla por. Jerzego Borewicza*, „MKiŚ” 1979, nr 6, s. 31.

W odpowiedzi na polemikę ze strony Lesława Maleszki i komentarz Janusza Korwin-Mikkego Dzielski rozbudował swoją strategię „wyewoluowania z PRL”. W tekście *Budowa historycznego kompromisu* stawiał pytanie: kto jest prawdziwym przeciwnikiem, ustroj czy elita rządząca? Z oboma elementami nie można walczyć jednocześnie. Wskazywał na moment „odpływu ideologii” i niepewność elity rządzącej, co winno ją skłaniać raczej do kompromisu niż postawy konfrontacyjnej. Wobec tego opozycja nie mogła przyjmować twardej postawy, a zwłaszcza otwarcie negocjować dominacji politycznej władzy, jednak może iść w kierunku połączenia systemu wolnej gospodarki z politycznym autorytaryzmem. Ten natomiast byłby zapewne formacją przejściową w drodze do demokracji. Adresatem tekstu nie są, jak poprzednio, cynicy u władzy, ale opozycja, a jego celem jest skierowanie strategii działania na właściwe i bezpieczne pole. Proponował on taktykę „miękkiej konfrontacji” polegającą na stopniowym poszerzaniu obszaru wolności w różnych przestrzeniach (wolności jednostki, ochrony środowiska, działalności związkowej, działalności społecznej). Tę strategię określał mianem „elastycznego frontu”⁷, który dzięki mechanice współdziałania, ustępstw i nacisku jest w stanie poszerzać zakres wolności w przestrzeni społecznej, obszar polityczny pozostawiając na razie poza bezpośrednim działaniem.



Tablica pamiątkowa na kamieniu w Krakowie, ul. Poselska 24.
Fot. Wikimedia Commons

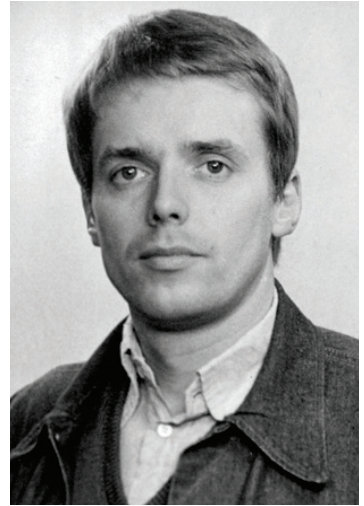
Liberalizm, ale jaki?

Ostatnim wątkiem z perspektywy politycznego programu „Merkuryusza” jest zagadnienie liberalizmu. Należy pamiętać, że liberalizm jest tradycją politycznego myślenia, która na przestrzeni wieków uległa wielu rozgałęzieniom i ewolucji, więc sama identyfikacja liberalna nie niesie wielu treści, zawsze należy ją doprecyzować. W programowym tekście *Kim są liberałowie?* Dzielski określił intelektualną gene-

⁷ A. Romański [M. Dzielski], *Budowa historycznego kompromisu*, „MKiŚ” 1980, nr 8–9, s. 52.

Henryk Woźniakowski. Fot. AIPN

alogię odradzającego się poprzez „Merkuryusza” nad-
 wiślańskiego liberalizmu. Wskazywał na nazwiska
 głównych teoretyków: Alexisa de Tocqueville’a, lorda
 Johna Actona, Johna Stuarta Milla, Friedricha von
 Hayeka czy Karla Poppera. Większość autorów moż-
 na zaliczyć do nurtu tzw. liberalizmu sceptycznego,
 a nawet wręcz do liberalizmu konserwatywnego, który
 narodził się po doświadczeniach rewolucji francuskiej
 i dostrzegął zagrożenie dla praw jednostki nie tylko
 ze strony absolutyzmu, ale również ze strony demokratycznych zwolenników
 równości. Demokracja jako przejaw rządów większości, z punktu widzenia libe-
 rałów stawała się pojęciem problematycznym, w formie czystej – niebezpiecznym.
 Zawsze należało rządy większości ograniczać bądź to poprzez oddolne, społecz-
 ne formy współżycia (tzw. ciała pośrednie), bądź przez system zrównoważonych
 rządów, na straży którego stałaby konstytucja. Prawa jednostki nie są abstrakcyjną
 ideą, ale rezultatem właściwych warunków społecznych, zatem każdy program
 liberalny winien zaczynać się właśnie od zagadnienia nie tyle praw, co ich uwa-
 runkowania. Dzielski wskazywał na główne osie identyfikacyjne liberalizmu
 oraz prostował potoczne nieporozumienia. Podkreślał, że liberalizm mimo nacisku
 na indywidualizm i odrzucenia myślenia w kategoriach kolektywnych, dostrze-
 gał niezbędność religii oraz państwa w zachowaniu wolności. Liberalizm wiele
 zawdzięczał chrześcijaństwu. Kościół może być sojusznikiem wolności, jednak
 zbyttna dominacja Kościoła, w szczególności w sojuszu z państwem, jej zagraża.
 „Liberalizm – pisał – oznacza dynamiczną równowagę różnych czynników”⁸. Libe-
 rałowie są demokratami i doceniają równość, ale wyłącznie równość wobec prawa,
 wszelka odgórna niwelacja różnic ekonomicznych czy kulturowych przekracza
 już zadania państwa. Tak definiowani liberałowie są zwolennikami parlamenta-
 ryzmu, ale koniecznie uzupełnionego rozbudowanymi formami samorządnymi,
 które spełniałyby formę tzw. ciał pośrednich. Dzielski podkreślał – co często wy-



⁸ A. Romański [M. Dzielski], *Kim są liberałowie?*, „MKiŚ” 1979, nr 4, s. 34.

Prof. Robert Kaczmarek. Fot. historia.agh.edu.pl

brzmiewało na łamach pisma – że na „społeczeństwie musi na co dzień spoczywać brzemień odpowiedzialności, tylko wtedy będzie ono w stanie rozumnie strzec wolności”⁹. Oczywiście punktem centralnym pojęć wolności i odpowiedzialności jest kategoria własności prywatnej.

Na istotny komponent wizji wolności wskazał ponadto Henryk Woźniakowski, podkreślając, że liberał jest wyczulony na ułomność ludzkiego bytu, co zakorzenione jest w chrześcijańskim rozumieniu grzechu pierworodnego. Niedoskonałość nie jest wynikiem systemu czy struktury społecznej, ale jest trwałym elementem ludzkiej kondycji. W związku z uświadomieniem sobie charakteru tego faktu, obcy liberalizmowi jest, co wskazywał wcześniej Dzielski, optymizm reformistyczny, a bliski szacunek dla norm praktycznych, dla tradycji i zwyczaju, choć liberał wątpi – co podkreślał Woźniakowski – „w ich uniwersalny charakter”¹⁰.

Liberalizm prezentowany na łamach „Merkuryusza” wpisywał się w ówczesny renesans tej idei, któremu na Zachodzie patronował Friedrich von Hayek. Kaczmarek, Dzielski i inni w niesprzyjających okolicznościach dla indywidualizmu próbowali ponownie zaszczerpić na gruncie polskim elementy nieodłącznie związane z cywilizacją zachodnią i od tego powrotu Polski do Zachodu rozpocząć nie tylko likwidację socjalizmu jako systemu, ale także anihilację jego najbardziej trwałego produktu – *homo sovieticus*.

⁹ *Ibidem*, s. 36.

¹⁰ paz. [H. Woźniakowski], *Czy liberał jest człowiekiem wolnym?*, „MKiŚ” 1980, nr 7, s. 34.



Maciej Zakrzewski (ur. 1980) – politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie oraz Instytutu Historii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II. Autor książki *W obronie konstytucji. Myśl polityczna Henry’ego Saint Johna wicehrabiego Bolingbroke’a* (2012) i in.





Zebrań członków Instytutu Katyńskiego w Polsce w mieszkaniu prezesa Rodziny Katyńskiej Zbigniewa Siekańskiego. Od lewej: Leszek Martini, Andrzej Rybicki, Zbigniew Siekański, Andrzej Kostrzewski, Stanisław Jankowski, Adam Macedoński, Kraków, styczeń 1999 r.

Monika Komaniecka-Łyp

Instytut Katyński w Polsce

W PRL panowała wokół Katynia zmowa milczenia i kłamstwa, w której brała udział komunistyczna propaganda. Instytut Katyński w Polsce, powstały w Krakowie w lutym 1978 r., stanowił fenomen organizacji, która przełamywała barierę strachu, protestując przeciw zakłamywaniu historii Zbrodni Katyńskiej i rzetelnie informowała społeczeństwo polskie o mordzie.

Początkowo działał konspiracyjnie – ujawnił się w kwietniu 1979 r., a reprezentował go Adam Macedoński przy wsparciu grupy osób pozostających w ukryciu. Po 1989 r. aż do wygaśnięcia działalności w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. Instytut pracował legalnie w Polsce.

Początki – pięciu odważnych ludzi z Krakowa

Inicjatorem powołania instytucji był Adam Macedoński. Urodzony w 1931 r. we Lwowie (obecnie ma 92 lata), artysta plastyk, poeta, działacz niepodległościowy, w 1945 r. organizował dwie grupy Narodowego Ruchu Oporu ROAK w Liceum

im. Augusta Witkowskiego w Krakowie, w 1946 r. był uczestnikiem demonstracji 3 Maja, działał także w Duszpasterstwach Młodzieżowych. Od 1976 r. współpracował z Komitetem Obrony Robotników, był aktywny w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) w Krakowie, w kwietniu 1979 r. należał do grona współzałożycieli Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy, a we wrześniu 1979 r. – sygnatariuszy deklaracji założycielskiej Konfederacji Polski Niepodległej. Jego stryj, por. Józef Macedoński, kancelista w Urzędzie Miejskim w Złoczowie, więzień obozu NKWD w Starobielsku, został zamordowany w 1940 r. przez Sowieców w Charkowie.

Pod koniec lutego 1978 r. Adam Macedoński wspólnie ze Stanisławem Torem i Andrzejem Kostrzewskim założyli w Krakowie Instytut Dokumentacji Zbrodni Katyńskiej, zwany w skrócie Instytutem Katyńskim w Polsce. W lecie tegoż roku dołączyli do nich Kazimierz Godłowski i Leszek Martini. Na początku w ujawnianie prawdy o zbrodni zaangażowało się zatem pięciu ludzi. Stanisław Tor (1910–1981), inżynier rolnik z Wołynia, walczył w kampanii wrześniowej 1939 r., był żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, członkiem ROPCiO w Krakowie oraz pierwszych Wolnych Związków Zawodowych w PRL (katowickich). Andrzej Kostrzewski (ur. w 1927 r.), prawnik, historyk wojskowości, żołnierz Zgrupowania „Żelbet” AK, był członkiem ROPCiO w Krakowie. Profesor Kazimierz Godłowski (1934–1995), archeolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, syn dr. Włodzimierza Godłowskiego, lekarza neurologa, docenta Uniwersytetu Stefana

Batorego, który zginął w Lesie Katyńskim. Leszek Martini (1923–2020), doktor habilitowany inżynier, spokrewniony z prokuratorem Romanem Martinim, który prowadził śledztwo w sprawie katyńskiej i został zamordowany wiosną 1946 r. w niejasnych okolicz-



Kazimierz Godłowski (z lewej) z Adamem Macedońskim na spotkaniu w klasztorze Ojców Dominikanów, Kraków 1992 r.



Prokuratorski nakaz rewizji u Adama Macedońskiego z 5 listopada 1979 r. oraz pokwitowania za skonfiskowane przez Służbę Bezpieczeństwa materiały.

Ujawnienie i symbol – Matka Boża Katyńska

4 kwietnia 1979 r., tuż przed rocznicą mordu z 1940 r., na łamach kapeenowskiego pisma „Opinia Krakowska” Instytut ujawnił swoją działalność i ogłosił apel do społeczeństwa polskiego o udzielanie informacji o Zbrodni Katyńskiej oraz pomoc w zbieraniu dokumentacji. Za główny cel postawiono sobie „ujawnienie prawdy o zbrodni katyńskiej, rozwijanie akcji celem ukarania sprawców tego ludobójstwa, niedopuszczenie do przedawnienia zbrodni na jeńcach wojennych, zbieranie i opracowywanie materiałów, dokumentów, wspomnień dotyczących zbrodni katyńskiej i innych zbrodni z tym związanych” („Biuletyn Katyński” nr 1 w 1979 r.). Rozpoczęto kolportaż pierwszych, wydrukowanych wcześniej, siedemnastu numerów. Instytut zwrócił się również z prośbą o organizowanie społecznych, niezależnych Komitetów Katyńskich, które powinny informować społeczeństwo, a przede wszystkim młodzież o mordzie.

Matka Boża Katyńska — linoryt autorstwa Danuty Staszewskiej.



Do OFICERÓW, PODOFICERÓW, ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO!
Do OFICERÓW, PODOFICERÓW I FUNKCJONARIUSZY MILICJI OBYWATELSKIEJ
I SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA W POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ!

W roku 1980 mija 40 lat od ZBRODNI KATYŃSKIEJ - ludobójczej masakry na 15 tysiącach polskich oficerów, podoficerów i szeregowych wojska, policji, służb granicznych, wywiadu i kontrwywiadu polskiego, wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 roku.

Ta ludobójcza zbrodnia, dokonana wiosną 1940 roku na bezbronnych polskich jeńcach wojennych - bohaterach września 1939 - sprzeczna jest z wszelkimi umowami, konwencjami i paktami międzynarodowymi dotyczącymi jeńców wojennych i należy do najpoważniejszych zbrodni ludobójstwa III wojny światowej.

Mimo to

ZBRODNIA KATYŃSKA nie została w pełni ujawniona, opisana i potępiona!!! - a zbrodniarze ludobójcy, winni tej zbrodni
NIE ZOSTALI OSADZENI I UKARANI do dnia dzisiejszego!!!

Wina za to spada przede wszystkim na międzynarodowe siły wrogie Narodowi Polskiemu i popleczników zbrodniarzy, którzy skutecznie usiłują ukryć i przemilczeć tę zbrodnię, aby uchronić od odpowiedzialności i potępienia zbrodniarzy i ich mocodawców. Wina za to spadnie także na nas - obywateli PRL - jeżeli nie będziemy głośno i zdecydowanie domagać się ujawnienia i ukarania wszystkich zbrodniarzy - także tych z Katynia i innych miejsc kaźni - ZBRODNI KATYŃSKIEJ. Jeżeli nie będziemy odważnie domagać się sprawiedliwości i zadośćuczynienia za ZBRODNIĘ KATYŃSKIE!

Instytut Katyński w Polsce zwraca się z apelem do wszystkich Polaków - a szczególnie do WAS którzy nosicie polski mundur i orzełka polskiego... którzy macie zadanie strzec honoru i godności Narodu Polskiego... którzy bardziej niż inni jesteście świadomi odpowiedzialności za to, że "kto przemilcza zbrodnię, lub usiłuje ją ukryć - ten osłania zbrodniarza, stając się tym samym poplecznikiem zbrodni" /art. 252 §1 kk./ ...

apelujemy do Was!...

Weźcie udział w akcjach o nieprzedawnianie zbrodni ludobójstwa!!!
Weźcie udział w akcji o ujawnienie, osądzenie i ukaranie wszystkich zbrodniarzy ludobójców winnych ZBRODNI KATYŃSKIEJ!!!

NIECH NIE UNIKNIE UJAWNIENIA, OSADU I KARY ŻADEN ZBRODNIARZ
L U D O B O J C A ! ! !

Piszcie zbiorowe i indywidualne listy w sprawie Zbrodni Katyńskiej, żądając ukarania ludobójców winnych tej zbrodni!!!

Listy wysyłajcie na adres: Rady Państwa PRL, Instytutu Badania Zbrodni Hitlerowskich, Rady Najwyższej ZSRR, Komitetu Praw Człowieka Przy ONZ.

Włączcie się do akcji postępowej opinii światowej, która walczy o nieprzedawnianie i ukaranie wszelkich zbrodni ludobójstwa na świecie.

W 40-lecie Zbrodni Katyńskiej muszą zostać osądzeni i ukarani - i potępieni wszyscy ludobójcy winni tej zbrodni i ich mocodawcy!!!

INSTYTUT KATYŃSKI W POLSCE

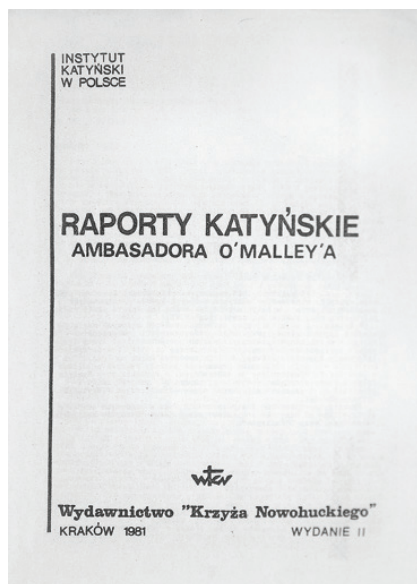
Przygotowano akcję ulotkową i informacyjną w środowiskach opozycyjnych. W ulotkach podawano tylko nazwisko Macedońskiego i jego adres. Od tego momentu przed jego kamienicą dyżurowały dwa samochody Służby Bezpieczeństwa, z których funkcjonariusze obserwowali jego mieszkanie. Do niego zgłaszali się członkowie rodzin oficerów zamordowanych w Katyniu. Organizował prelekcje i wykłady na uniwersytetach, w duszpasterstwach, w klubach robotniczych. W trakcie jednego z wystąpień został aresztowany i poddany przesłuchaniu, podczas którego SB przekonywała go, że nagłośnienie sprawy Katynia zaszkodzi Polsce.

W grudniu 1979 r. opisano na łamach „Krzyża Nowohuckiego” represje zastosowane wobec niego przez bezpiekę (zatrzymanie w areszcie śledczym, rewizje w mieszkaniu). Na przełomie lat 1979 i 1980 artystka graficzka Danuta Staszewska przekazała Macedońskiemu linoryt *Madonna Rozstrzelanych*. Instytut rozpowszechnił go pod nazwą *Matka Boża Katyńska*.

Nie chcieli drukować o Katyniu...

Jesienią 1979 r. Macedoński zwrócił się do środowisk opozycyjnych o pomoc w wydrukowaniu ulotek i materiałów dotyczących Katynia, jednak ich reakcja była niechętna. Wydawnictwa odmawiały drukowania materiałów w obawie przed represjami SB i bardziej zdecydowanymi utrudnieniami w działalności edytorskiej. Macedoński wspominał, że sprawa budziła strach i popłoch nie tylko wśród drukarzy, lecz również wśród znanych działaczy opozycji, a nawet duchowieństwa.

Komitet Obrony Robotników reprezentowany w rozmowach z nim przez Adama Michnika i Jana Lityńskiego nie zdecydował się pomóc Instytutowi, deklarując „niechęć do zajmowania się przeszłością”. Mimo to Józef Śreniowski, jeden z członków tej organizacji, wydrukował ulotki, ale okazały się one nieczytelne. Wsparcie obiecał Leszek Moczulski z Konfederacji Polski Niepodległej, jednak materiały katyńskie przejęła bezpieka w czasie rewizji. Faktycznej pomocy udzielił na przełomie lat 1979 i 1980 Niezależny Instytut Wydawniczy, czyli młodzi studenci UJ z „Orla Białego” i „Reduty” (współpracujący z ROPCiO), którzy wydrukowali na powielaczu sześćset egzemplarzy „Raportu Komisji Specjalnej Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Mordu w Katyniu”. W połowie 1980 r. i w 1981 r. założone przez Macedońskiego wydawnictwo „Krzyż Nowohucki” najpierw odbiło na ksero, a potem wydrukowało na offsecie około czterystu egzemplarzy „Raportów katyńskich ambasadora O’Malleya”.



Tajny raport Owena O'Malleya, brytyjskiego ambasadora przy Rządzie RP na uchodźstwie z 1943 r., potwierdzający winę Sowieców za Zbrodnię Katyńską, opublikowany przez Wydawnictwo „Krzyża Nowohuckiego”, Kraków 1981 r. (pod tytułem „Raporty katyńskie ambasadora O'Malley'a”).

W 1980 r. odbyły się uroczystości upamiętnienia 40. rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Wydarzeniem, które wstrząsnęło środowiskiem opozycji, było samospalenie 21 marca 1980 r. na Rynku Głównym w Krakowie Walentego Badyłaka. Wygrawerował on na metalowej tabliczce, którą zawiesił sobie na szyi, że jest to jego akt protestu przeciw „rozpijaniu młodziży”, „niszczeniu rzemiosła” i „za Katyń”.

Czas na fundamentalne książki

W kwietniu 1980 r. Instytut Katyński wystosował list otwarty do przewodniczącego Rady Państwa, żądając od władz ujawnienia winnych zbrodni, uczczenia pamięci ofiar i przyznania ich rodzinom odszkodowań.

Latem 1981 r. wydawnictwo „Krzyż Nowohucki” wydało na zlecenie Instytutu Katyńskiego *Zbrodnię Katyńską w świetle dokumentów* – obszerny raport Rządu RP na uchodźstwie poświęcony Zbrodni Katyńskiej, opracowany przez Józefa Mackiewicza i opublikowany po raz pierwszy w 1948 r. w Wielkiej Brytanii. Na czas internowania Macedońskiego w okresie stanu wojennego (14 grudnia 1981 – 13 lipca 1982 r.) Instytut zawiesił działalność. W latach 1981–1986 podejmowano próby wydania *Listy katyńskiej* według londyńskiego opracowania mjr. Adama Moszyńskiego z 1949 r., drukowanej w 1948 r. w odcinkach na łamach tygodnika „Orzeł Biały” w Brukseli. Udało się tego dokonać w 1986 r. – dołączono do niej książkę prof. Janusza Zawodnego *Śmierć w lesie. Historia mordu katyńskiego* (ukazała się po raz pierwszy w języku angielskim w 1962 r. w USA pod tytułem *Death in the Forest. The Story of the Katyn Forest Massacre*). W 1984 r. Macedoński wspólnie z inż. Jerzym Smorawińskim, synem zastrzelonego w Lesie Katyńskim gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego, założyli w Krakowie Rodzinę Katyńską – jej przewodniczącym został właśnie Smorawiński.

Wreszcie legalni

7 maja 1991 r. Instytut został zarejestrowany w sądzie z siedzibą przy ul. Smoleńsk 27, m. 7. Przyjęto wówczas statut, wybrano prezesa, którym został Macedoński, oraz wiceprezesa – Kostrzewskiego. Rozpoczęto jawną działalność w formie listów i apeli do rządu Rzeczypospolitej Polskiej o wystąpienie do władz Rosji w sprawie Zbrodni Katyńskiej oraz o przyznanie ulg i odszkodowań prześladowanym przez system komunistyczny.

Instytucja zawiesiła oficjalnie działalność w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Mimo to Adam Macedoński działał, nadając rozgłos nieuregulowanej sprawie odszkodowań dla rodzin katyńskich. W 2005 r., kiedy prezesem Instytutu Pamięci Narodowej został prof. Janusz Kurtyka, badanie Zbrodni Katyńskiej przejął IPN.

„Biuletyn Katyński”

Instytut wydawał własne pismo – „Biuletyn Katyński” – przygotowywane od 1978 r., a wydawane w latach 1979–2000. Pomysłodawcą miesięcznika był Kostrzewski – jego redaktor naczelny; druk i kolportaż organizował Macedoński. Redakcja mieściła się w mieszkaniu Kostrzewskiego przy ul. Smoleńsk w Krakowie. Powstawały tam maszynopisy pisma, które następnie powielano w różnych drukarniach drugiego obiegu.

Kostrzewski przyjął konspiracyjną metodę pracy z czasów Armii Krajowej, kiedy tłumaczył różne pisma wynoszone na kilka godzin z siedziby gestapo przy ul. Pomorskiej. Polegała ona na tym, że pisma dostarczała tylko jedna łączniczka i ona je odbierała – w tym przypadku łącznikiem był Macedoński. Ze względów konspiracyjnych jako miejsce wydania i siedziby redakcji podawano różne miasta: Warszawę, Kraków, Wrocław i Lublin – dzięki temu bezpiecze nie udało się namierzyć redakcji. Andrzej Kostrzewski wspominał: „Staraliśmy się na bieżąco informować o wydarzeniach, związanych z ujawnianiem zbrodni katyńskiej w różnych krajach. Publikowaliśmy życiorysy generałów zamordowanych w Katyniu, noty bibliograficzne ukazujących się za granicą książek i artykułów o tematyce katyńskiej, a także rozpoczęliśmy druk »listy katyńskiej« według londyńskiego jej opracowania przez majora Adama Moszyńskiego”.

Do grudnia 1981 r. ukazały się 32 numery „Biuletynu Katyńskiego”. Pismo wychodziło z różną częstotliwością – ale z ciągłą numeracją. 38 numerów zostało wydrukowanych w formacie A5 lub A6 (8 stron) w formie maszynopisu, na powielaczu lub offsecie. Nakład wahał się od 500 do 6 tys. egzemplarzy.

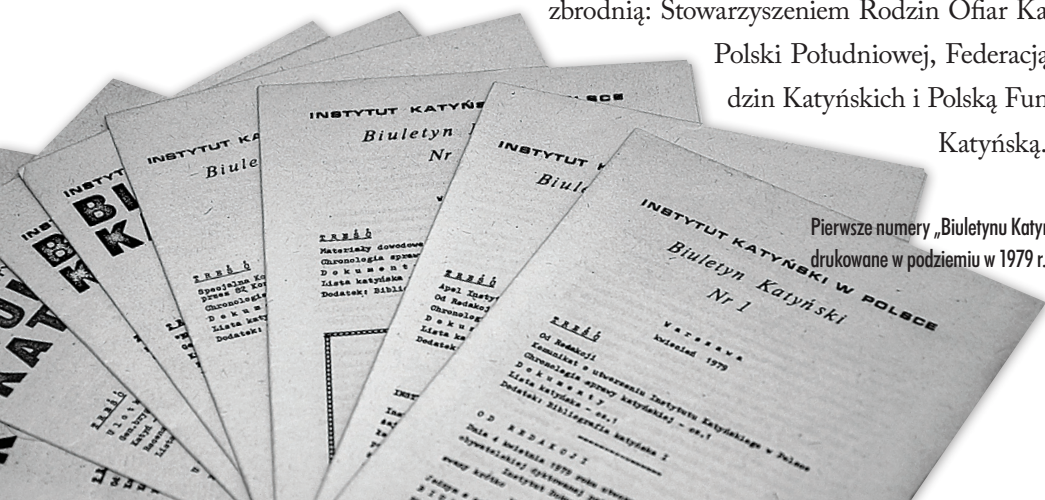
Pierwsze numery były drukowane w 1979 r. na prymitywnym powielaczu spirytusowym przez wydawnictwo kierowane przez Stanisława Palczewskiego i Romanę Kahl-Stachniewicz z ROPCiO. Jesienią 1980 r. druk podjęła oficyna wydawnicza, której szefem był Wojciech W. Wiśniewski. Zaczął drukować kieszonkowy format „Biuletynu” – zgodnie z pomysłem Kostrzewskiego – aby umieścić go w kopercie i móc wysłać pocztą. Po wprowadzeniu stanu wojennego Wiśniewski został aresztowany i zaprzestano druku „Biuletynów”.

Po formalnej rejestracji Instytutu Katyńskiego w Polsce w 1991 r. zaczęła wychodzić druga seria „Biuletynu” – ukazało się jeszcze 13 numerów. Łącznie wyszło 45 numerów, ostatni w 2000 r. w nakładzie 1 tys. egzemplarzy.

Archiwum Instytutu Katyńskiego

Archiwum Instytutu Katyńskiego zostało w 2003 r. przekazane przez Macedońskiego jako depozyt Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie. Liczy około trzydziestu teczek, jeszcze nieuporządkowanych. Podzielone zostało na działy tematyczne: Działalność Instytutu (I), Korespondencja (II), Ikonografia, mapy (III), Katyń w poezji i sztuce (IV), Materiały biograficzne (V), Stowarzyszenia (VI), Wycinki prasowe, numery specjalne (VII) oraz Varia (VIII). Większość dokumentacji dotyczy okresu jawnego po 1989 r., natomiast z okresu PRL pochodzą oświadczenia i apele Instytutu. W pierwszym dziale znaleźć można m.in. maszynopis historii Instytutu Katyńskiego opracowany przez Macedońskiego, materiały dotyczące ekshumacji w Katyniu w 1943 r., fragmenty prelekcji Macedońskiego, oświadczenia Instytutu Katyńskiego. Dział drugi obejmuje korespondencję z lat 1989–2005 dotyczącą głównie starań o odszkodowania od Rosji. Znajdują się tam również listy osób, które chciały pomóc Instytutowi w zbieraniu dokumentacji. W dziale „Stowarzyszenia” umieszczono korespondencję między Instytutem Katyńskim a innymi organizacjami zajmującymi się zbrodnią: Stowarzyszeniem Rodzin Ofiar Katynia

Polski Południowej, Federacją Rodzin Katyńskich i Polską Fundacją Katyńską.



Pierwsze numery „Biuletynu Katyńskiego” drukowane w podziemiu w 1979 r.

Oprócz dokumentacji aktowej Macedoński przekazał IPN-owi w Krakowie nagrania ze świadkami historii, którzy przeżyli okupację sowiecką.

Instytut Katyński w Polsce był pierwszą organizacją opozycyjną w PRL, która miała odwagę głosić prawdę o Zbrodni Katyńskiej, drugą był Komitet Katyński w Warszawie utworzony we wrześniu 1979 r. Jego zasługą było nadanie rozgłosu tej sprawie w społeczeństwie poprzez apele o gromadzenie i przynoszenie do Adama Macedońskiego dokumentacji o polskich oficerach i okolicznościach ich mordu. Macedoński podkreślał w swoich wspomnieniach, że największym osiągnięciem Instytutu było „»ruszenie« sprawy Katynia w społeczeństwie polskim, uczynienie ważnym żądania sprawiedliwości dla rodzin ofiar zbrodni i dla narodu polskiego, a także przyczynienie się do uznania stosunku do sprawy Katynia za podstawowy w rozliczeniach z byłym ZSRS i komunistami”.

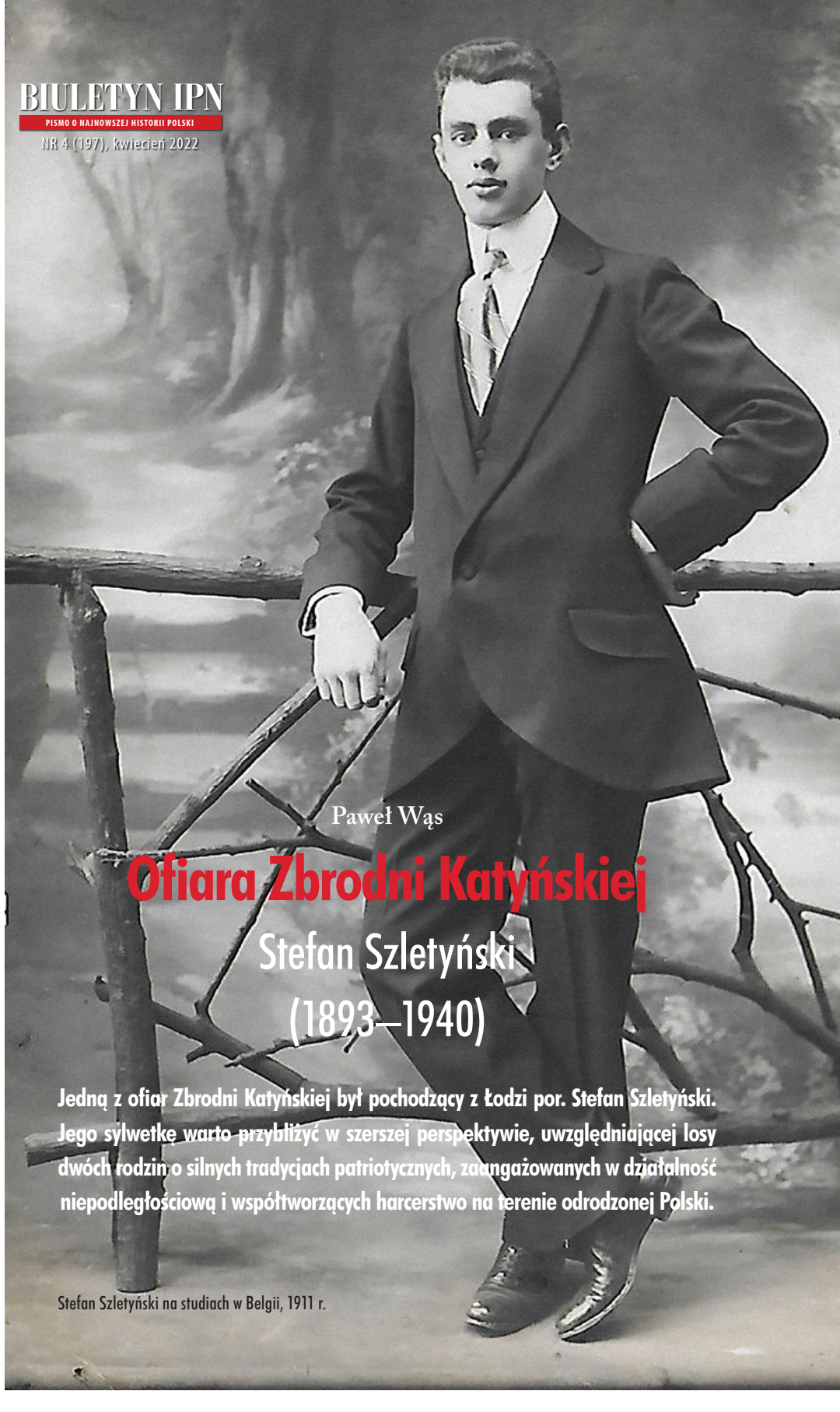
Zdjęcia w tekście pochodzą z archiwum Adama Macedońskiego.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Instytutu Katyńskiego, zbiory Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego.
- Biedrzycka A., *Instytut Katyński w Polsce*, [w:] *Solidarność – kruszenie muru. Katalog wystawy 8 listopada – 13 grudnia 2000*, red. T. Gąsowski, A. Roliński, W.W. Wiśniewski, Kraków 2000.
- Chmura S., *Macedoński Adam*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, Warszawa 2010.
- Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie 1979–1990. Wybór dokumentów*, oprac. M. Kasprzycki, Kraków 2009.
- Macedoński A., *Historia Instytutu Katyńskiego w Polsce*, „Zeszyty Katyńskie” 1996, nr 6. *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980*, oprac. A. Roliński, współpraca K. Bielewska, M. Orski, przedmowa T. Gąsowski, Kraków 2003.
- Waligóra G., *Instytut Katyński*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13574,Instytut-Katynski-w-Polsce.html> [dostęp: 28 II 2022]
- Zapamiętane. Z Adamem Macedońskim rozmawia Anna Zechenter*, Kraków 2011.



Monika Komaniecka-Eyp (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autorka książek: (z R. Ciupą) *Szpiegowski arsenał bezpieki. Obserwacja, technika operacyjna, kontrola korespondencji jako środki pracy Służby Bezpieczeństwa PRL* (2011); *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1990* (2014); (z D. Gorajczykiem, K. Samsonowską, M. Szpytmą i A. Zechenter) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014) i in.



Paweł Wąs

Ofiara Zbrodni Katyńskiej

Stefan Szletyński

(1893–1940)

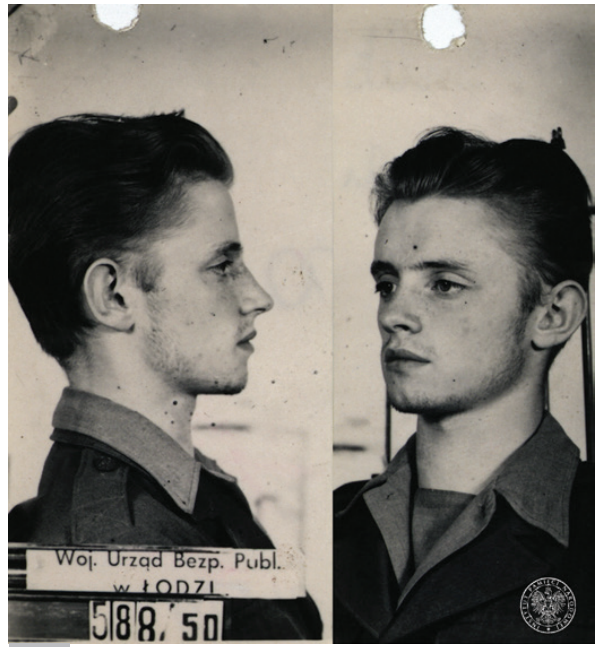
Jedną z ofiar Zbrodni Katyńskiej był pochodzący z Łodzi por. Stefan Szletyński. Jego sylwetkę warto przybliżyć w szerszej perspektywie, uwzględniającej losy dwóch rodzin o silnych tradycjach patriotycznych, zaangażowanych w działalność niepodległościową i współtworzących harcerstwo na terenie odrodzonej Polski.

Stefan Szletyński na studiach w Belgii, 1911 r.

„Ojciec mój był w niewoli rosyjskiej, potem w obozie w Katyniu”

Jesienią 1949 r. w Łodzi powstała konspiracyjna organizacja młodzieżowa, której głównym celem miało być odkłamywanie komunistycznej propagandy oraz zwalczanie Związku Młodzieży Polskiej indoktrynującego uczniów i nauczycieli. Sprzeciw budziła również zależność Polski od Związku Sowieckiego. Dowódcą tajnego związku, liczącego dziesięcioro uczniów w wieku 15–17 lat, został Andrzej Szletyński. Członkowie

„Związku Białej Tarczy”, bo taką nazwę przyjęła organizacja, prowadzili głównie działania propagandowe poprzez kolportaż ulotek i gazetki „Zarzewie”¹. W wyniku intensywnych działań komunistycznej bezpieki organizacja została rozbita pod koniec czerwca 1950 r., a jej członkowie aresztowani. Po ciężkim śledztwie odbyła się rozprawa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi. W jej trakcie Andrzej Szletyński nie wykazał skruchy, uzasadniając swe działania niechęcią do Sowietów: „Organizacja ta miała na celu walkę ze Związkiem Radzieckim, więc zgodziłem się należeć do niej, ponieważ śmierć ojca przypisywałem także Związkowi Radzieckiemu. [...] Ojciec mój był w niewoli rosyjskiej, potem w obozie w Katyniu, a ponieważ wojska niemieckie nie posuwały się tak szybko, więc byłem przekonany, że mord w Katyniu, gdzie zginął i mój ojciec, został dokonany przez Związek Radziecki. [...] Dziś również uważam, że działaliśmy słusznie. O przekonaniu mordu w Katyniu doszedłem na podstawie prasy wychodzącej w naszym kraju”.



Andrzej Szletyński, zdjęcie wykonane przez łódzką bezpiekę, 1950 r.

¹ Zob. m.in. P. Wąs, *Ojciec mój był w niewoli rosyjskiej, potem w obozie w Katyniu...* „Związek Białej Tarczy” w Łodzi jako przykład ideowej antykomunistycznej organizacji młodzieżowej, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/80377,Ojciec-moj-byl-w-niewoli-rosyjskiej-potem-w-obozie-w-Katyniu-Zwiazek-Bialej-Tarc.html>, [dostęp: 15 II 2022 r.].

Stefan Szletyński, 1934 r.

30 listopada 1950 r. zapadł wyrok. Andrzej Szletyński został skazany na piętnaście lat więzienia. Na niezłomną postawę chłopca miały wpływ losy jego ojca Stefana...

Ofiara krwi pod Konarami

Szletyńscy byli rodziną o wspaniałych patriotycznych tradycjach. Nestor rodu, Ludwik, pochodził z Królewca. Kształcił się w korpusie kadetów, a następnie skończył podchorążówkę. Był żołnierzem jednego z pułków Królestwa Polskiego. W Łodzi osiedlił się w połowie XIX w. Jednym z dwanaściorga jego dzieci był Mikołaj, kolejarz. Ze względu na swą profesję, dość często zmieniał miejsce zamieszkania. Z jego małżeństwa z Zofią z Daszewskich urodziło się czworo dzieci: Halina (1888), Stefan (1893), Jerzy (1894), Aleksandra (1895). W 1895 r. rodzina Mikołaja Szletyńskiego osiadła... w Łodzi, początkowo przy ul. Srebrnej, a następnie Nawrot 54². Jerzy i Stefan znaleźli się wśród założycieli łódzkiego harcerstwa. Chłopcy brali udział w pierwszych kursach instruktorskich prowadzonych przez Andrzeja Małkowskiego, twórcę polskiego skautingu. Wraz z przyjaciółmi stanowili trzon drużyny nazwanej później 2. Łódzką Drużyną Harcerską im. mjr. Waleriana Łukasińskiego. Jerzy Szletyński został jej pierwszym drużynowym, zaś we wrześniu 1913 r. stanął na czele łódzkiego skautingu. Jesienią 1914 r., w związku z akcją werbunkową komendantury wojsk polskich ulokowanej przy ul. Mikołajewskiej 44, zgłosiła się grupa czterdziestu starszych skautów. Przydzielono im zadanie ochrony sztabu werbunkowego. 15 października Jerzy udał się do koszar. Na skutek zmiany sytuacji wojennej, oddziały strzeleckie wkrótce opuściły Łódź, a wraz z nimi, na czele plutonu skautów, w dniu 28 października wymaszerował Jerzy Szletyński. Po wcieleniu do batalionu



² Relacja Andrzeja Szletyńskiego, 9 V 2019 (nagranie audio), w zbiorach autora.



Zofia i Mikołaj Szletyńscy, ich córki oraz synowie, Stefan (po lewej) i Jerzy (po prawej).

uzupełniającego Legionów Polskich pluton uczestniczył w bitwie pod Krzywopłotami 17–18 listopada 1914 r. Następnie wszedł w skład 5. pp Legionów. Po bitwie pod Łowczówkiem Szletyński został mianowany sierżantem, po bojach nad Nidą awansował do stopnia starszego sierżanta. 23 maja 1915 r., prowadząc pluton do ataku w bitwie pod Konarami, został ciężko ranny w głowę. Pomimo pomocy lekarskiej otrzymanej w polowym lazarecie, nie odzyskał przytomności. Zmarł rankiem 25 maja 1915 r. Jego szczątki spoczywają w zbiorowej mogile legionistów poległych w bitwie pod Konarami, utworzonej na skraju lasu pod Beradzem. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Srebrnym *Virtuti Militari* (1923) oraz Krzyżem Niepodległości (1931)³.

Harc mistrz Szletyński

Stefan Szletyński w latach 1903–1909 uczęszczał do Szkoły Handlowej Kuriactwa Łódzkiego. Następnie wyjechał do Belgii, gdzie uczył się w Kolegium oo. Józefitów w Maison de Melle pod Gandawą. W lipcu 1911 r. wstąpił na Wydział

³ J. Sporczyk, *Szletyński Jerzy Ludwik*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. II, red. J. Wojtycza, Warszawa 2008, s. 212–214.



26 Drużyna im. R. Traugutta, Niezawa, 1925 r.

Elektrotechniczny Politechniki przy Uniwersytecie Katolickim w Louvain, jednak po dwóch latach, z uwagi na ciężkie warunki materialne, musiał przerwać studia⁴. Powrócił do Łodzi, gdzie podjął pracę w Towarzystwie Akcyjnym Borkowskiego. Po wybuchu wojny stracił posadę w wyniku redukcji personelu. Od marca 1914 r. działał w Milicji Obywatelskiej. W latach 1915–1916 pracował w Komitecie Obywatelskim m. Łodzi. We wrześniu 1916 r. otrzymał posadę w Gimnazjum Filologicznym A. Zimowskiego jako nauczyciel matematyki.

Już od 1906 r. Stefan Szletyński związał się z ruchem niepodległościowym. W kolejnych latach był członkiem Stowarzyszenia „Spójnia”, POW, Narodowego Związku Chłopskiego i Narodowego Związku Robotniczego. W trakcie służby w Okręgu IV A POW używał pseudonimów „Jasieniec” i „Załuski”. Ukończył szkołę podchorążych POW w Łodzi z wynikiem dobrym. Przed wybuchem I wojny światowej, idąc w ślady młodszego brata Jerzego został skautem. Praca

⁴ Życiorys Stefana Szletyńskiego, 1930 r., w zbiorach Andrzeja Szletyńskiego.

Stefan Szletyński w 1920 r.

w harcerstwie pochłonęła go całkowicie. Od marca do września 1916 r. był drużynowym 2. Łódzkiej Drużyny Harcerskiej im. mjr. Waleriana Łukasńskiego, pełniąc jednocześnie funkcję komendanta Okręgu VII Polskiej Organizacji Skautowej. W dniach 1–2 listopada 1916 r. uczestniczył w Warszawie w zjeździe, na którym nastąpiło połączenie działających w Królestwie organizacji skautowych w ZHP. W tym czasie objął funkcję komendanta Okręgu Łódzkiego VI A (męskiego) ZHP.

Jesienią 1918 r., po zmianie struktury organizacyjnej ZHP w Królestwie Polskim, został inspektorem Okręgu Łódzkiego Męskiego. W dniach 1–2 listopada 1918 r. uczestniczył w Zjeździe Zjednoczeniowym w Lublinie. W tym samym miesiącu z grupą łódzkich harcerzy brał udział w rozbrajaniu Niemców⁵.

Wkrótce zrezygnował z kierowania Okręgiem Łódzkim i 22 listopada 1918 r. wstąpił do Batalionu Harcerskiego w Warszawie, którym dowodził por. Tadeusz Młodkowski. Po przeszkoleniu i zaprzysiężeniu harcerze pełnili warty przy dowództwach wojskowych i ważnych obiektach, takich jak gazownia, elektrownia, magazyny wojskowe. W Batalionie Harcerskim Stefan Szletyński służył w stopniu szeregowego. W kwietniu 1919 r. batalion przestał istnieć, a Szletyński od maja do września 1919 r., po awansie na plutonowego, kierował Główną Stacją Meteorologiczną w Łucku. Od września 1919 r. do lutego 1920 r. służył w 2. grupie lotniczej, od lutego do lipca 1920 r. jako referent oświatowy w 1. pułku lotniczym. 12 listopada 1919 r. otrzymał stopień przodownika, z zaliczeniem służby od 15 listopada 1916 r.



⁵ J. Sporzycyk, *Szletyński Stefan Marian*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. II..., s. 214–216.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej był, w stopniu sierżanta, dowódcą Pomorskiej Kompanii Harcerzy w Pucku. W skład jednostki, utworzonej 21 lipca 1920 r., weszli uczestnicy kolonii harcerskiej zorganizowanej w tym mieście oraz kursu instruktorskiego Okręgu Warszawskiego w Karwi⁶. 10 września 1920 r. mianowany do stopnia podchorążego. Od 15 września do 20 listopada 1920 r. przydzielony jako dowódca plutonu harcerskiego do Kompanii Sztabowej Dywizji Ochotniczej. 20 listopada 1920 r. Szletyński został przeniesiony do rezerwy, po czym objął kierownictwo założonej przez gen. Józefa Hallera bursy harcerskiej w Grodzisku pod Warszawą. W listopadzie 1920 r. wybrano go do Zarządu Patronatu Okręgu Łódzkiego ZHP, a następnie został komendantem Łódzkiej Chorągwi Męskiej. 15 grudnia 1920 r. uzyskał stopień podharcymistrza, a po zmianie systemu stopni instruktorskich awansował do stopnia harcymistrza. W lutym 1921 r. przeniósł się do Łodzi, gdzie podjął pracę nauczyciela matematyki w Gimnazjum Filologicznym Tomaszewskiego. Ponownie zaangażował się w pracę w łódzkim harcerstwie, jednak już jesienią zrezygnował z funkcji komendanta Łódzkiej Chorągwi Męskiej i przeniósł się do Warszawy, gdzie został zatrudniony jako pomocnik referenta w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W dalszym ciągu oddany był pracy harcerskiej jako członek Komisji Regulaminowo-Statutowej Naczelnej Rady Harcerskiej, referent Chorągwi Łódzkiej przy Główniej Kwaterze Męskiej, członek Sądu Harcerskiego przy Naczelnictwie ZHP, kierownik Wydziału Prasowego przy Głównych Kwaterach Męskiej i Żeńskiej, referent Koła Przyjaciół Harcerstwa przy Naczelnictwie, członek Komitetu Prób Instruktorskich. Był komendantem II Zjazdu Walnego ZHP, który odbył się w dniach 29–30 grudnia 1921 r. we Lwowie. W 1923 r. poślubił Jadwigę Wocalewską, wiążąc się tym samym z innym niezwykle zasłużonym i zaangażowanym w sprawy kraju łódzkim rodem.

Siostry Wocalewskie

Głową rodziny był Bolesław Tadeusz Wocalewski, znany pedagog, nauczyciel języka polskiego i kierownik szkoły powszechnej⁷, która początkowo mieściła się w jego domu – kamienicy przy ul. Konstantynowskiej 51. Tam też prowadził

⁶ T. Sikorski, *Harcerze w wojnie polsko-bolszewickiej*, Warszawa 2020, s. 40.

⁷ Obecnie Szkoła Podstawowa nr 11 w Łodzi.



Anna i Bolesław Wocalewski z córkami (od lewej): Jadwigą, Anną, Zofią i Marią oraz synem Janem (z rakieta).

własne wydawnictwo; jest autorem elementarza i podręczników szkolnych *Strzecha rodzinna*. Wocalewski był również jednym z pierwszych opiekunów rodzącego się polskiego ruchu harcerskiego⁸. Z małżeństwa z Anną z Zakrzewskich urodziły mu się cztery córki: Maria (1885), Anna (1889), Zofia (1894), Jadwiga (1895) oraz syn Jan (1900)⁹. Z wyjątkiem Anny, siostry Wocalewskie zaangażowane były w tworzenie i działalność łódzkiego skautingu od początku, tj. od 1911 r.

Najstarsza, drużna Maria, była postacią niezwykle rozpoznawalną. Posiadała stopień harcmistrzyni Rzeczypospolitej, do którego jako jedna z czterech instruktorek w kraju została awansowana w wyniku reformy stopni harcerskich w 1927 r. Z czasem stopień ten, nadany tylko raz dwunastu instruktorkom i instruktorom

⁸ *Biogramy siostr Wocalewskich*, oprac. M. Królikowska, mps w zbiorach Magdaleny Królikowskiej.

⁹ Jan Wocalewski, drużynowy I Łódzkiej Drużyny Męskiej im. Tadeusza Kościuszki, zginął tragicznie w 1917 r. T. Toborek, *Szletyńscy i Wocalewscy. Historia dwóch niezwykłych łódzkich rodów*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 6 (151), s. 117–126.

ZHP, stał się stopniem honorowym wyróżniającym założycieli harcerstwa polskiego. Za swą służbę uhonorowana została Odznaką „Wdzięczności” za udział w tworzeniu polskiego ruchu skautowego, Odznaką XXV-lecia ZHP za wybitne zasługi dla harcerstwa oraz Honorowym Krzyżem Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość¹⁰.

Zofia Wocalewska od najmłodszych lat wyróżniała się wrażliwością i opiekuńczym stosunkiem wobec bliźnich. Zaangażowała się w pracę harcerską, w której przeszła wszystkie funkcje. Była m.in. komendantką miejscową drużyn żeńskich w Łodzi (1920–1921), inspektorką Okręgu ZHP VI B – Łódź (1920–1921), naczelniczką Głównej Kwatery Żeńskiej. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Niepodległości. W okresie wojny polsko-bolszewickiej należała, wraz z siostrami, do grupy organizatorek łódzkiego szpitala harcerskiego dla rannych harcerzy i żołnierzy. Powstał wówczas szpital z trzydziestoma łózkami dla chorych. Cały personel stanowiły harcerki. Przez szpital przewinęło się około stu rannych. Po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Rolniczej w Warszawie Zofia działała społecznie. Od 1924 r. przez dziewięć lat sprawowała obowiązki dyrektorki Żeńskiej Szkoły Rolniczej w Mokoszynie pod Sandomierzem, doprowadzając placówkę do świetności. Zmarła w marcu 1934 r. po ciężkiej chorobie płuc¹¹.

Jadwiga Wocalewska, najmłodsza z sióstr, związana była z łódzkim harcerstwem od samych jego początków w 1911 r. W październiku 1919 r. została inspektorką Okręgu VI B (łódzkiego żeńskiego) ZHP. W okresie wojny polsko-bolszewickiej kierowała pracami Wydziału Pogotowia Wojennego Głównej Kwatery Żeńskiej w Warszawie. Od grudnia 1920 r. jako kierowniczka pracy harcerskiej współpracowała z Inspektoratem Harcerskim Górnego Śląska i wzięła udział w kampanii plebiscytowej. W kwietniu 1921 r. została komendantką Łódzkiej Chorągwi Żeńskiej; funkcję tę pełniła do stycznia 1922 r. W 1923 r. włączyła się w prace GKŻ. Rok później przeniosła się z rodziną do Nieszawy. W grudniu 1927 r. została harcmistrzynią¹².

¹⁰ T. Katafiasz, *Wocalewska Maria*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. I, red. Janusz Wojtyca, Warszawa 2006, s. 236–240.

¹¹ J. Wojtyca, *Wocalewska Zofia*, [w:] *Harcerski słownik biograficzny*, t. II..., s. 244–246; *Biogramy sióstr...*

¹² *Wocalewska-Szletyńska Jadwiga*, oprac. M. Binasiak, mps w zbiorach Magdaleny Królikowskiej.



Jadwiga i Stefan Szletyńscy z synami Andrzejem i Stanisławem, 1939 r.

Nieszawa – Bucze – Łódź

W czerwcu 1924 r. Stefan Szletyński ukończył dwuletnie studium przy Państwowym Instytucie Pedagogicznym w Warszawie. Został kierownikiem internatu, a następnie szkoły ćwiczeń oraz nauczycielem przedmiotów pedagogicznych w Państwowym Męskim Seminarium Nauczycielskim w Nieszawie. Udzielał się w miejscowych oddziałach POW oraz Związku Strzeleckiego, którego został prezesem. W tym czasie Jadwiga Szletyńska urodziła dwójkę dzieci: Zofię (1925) i Jerzego (1927). W grudniu 1927 r. Stefan Szletyński został awansowany do stopnia podporucznika, ze starszeństwem od 1 lipca 1925 r. Dnia 20 lutego 1928 r. wcielony do 14. pp. Od 3 czerwca do 14 lipca 1929 r. odbywał sześciotygodniowy kurs przeszkolenia oficerów rezerwy w Tomaszowie Mazowieckim. Na początku marca 1930 r. uczestniczył w ćwiczeniach aplikacyjnych, a w dniach 29 września – 8 listopada 1930 r. odbył ćwiczenia rezerwy w ramach 14 pp.¹³ W 1930 r., po ogłoszeniu przez Zarząd Oddziału Śląskiego ZHP w Katowicach konkursu na kierownika tworzonego Ośrodka Harcerskiego na Buczu, Szletyński zgłosił swoją kandydaturę i został przyjęty. Pracę w charakterze komendanta Ośrodka Harcerskiego i Szkoły Instruktorskiej na Buczu rozpoczął w lipcu 1930 r. Przeby-

¹³ Zeszyt Ewidencyjny Szletyńskiego Stefana Mariana, w zbiorach Magdaleny Królikowskiej.

wał tam do połowy 1932 r., kiedy to władze ZHP zdecydowały o przekształceniu ośrodka w Szkołę Instruktorską Harcerstwa Żeńskiego.

We wrześniu 1932 r. powrócił z rodziną do Łodzi, gdzie objął stanowisko podinspektora szkolnego w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Łodzi, na którym pracował aż do wybuchu wojny. Na świat przyszły kolejne dzieci: Stanisław (1931) i Andrzej (1932). W październiku 1933 r. Szletyński został komendantem Łódzkiej Chorągwi Harcerzy i pełnił tę funkcję do lutego 1937 r. Uczestniczył w tym czasie m.in. w Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale w lipcu 1935 r. oraz Zjeździe Walnym ZHP we Lwowie w 1936 r. W czasie jego kadencji została wybudowana stacja harcerska Chorągwi Łódzkiej w Grotnikach. 29 grudnia 1934 r. jako podporucznik rezerwy został przeniesiony do Oficerskiej Kadry Okręgowej nr IV. Po ustąpieniu z funkcji komendanta Chorągwi Łódzkiej Szletyński od września 1937 r. do wybuchu wojny stał na czele Koła Przyjaciół Harcerstwa Okręgu Łódzkiego. Do jego zadań należały m.in. nadzór nad ewidencją podległych mu kół i kontrola ich gospodarki finansowej.

Ostatni list...

25 sierpnia 1939 r. Stefan Szletyński został zmobilizowany. Służył w Oficerskiej Kadry Okręgowej w stopniu porucznika. Dnia 6 września wraz z wycofującymi się oddziałami opuścił Łódź. Dostał się do niewoli sowieckiej we Włodawie nad Bugiem i został osadzony w obozie jenieckim w Kozielsku. W trakcie pobytu w obozie napisał do rodziny trzy listy: w listopadzie i grudniu 1939 r. oraz w styczniu 1940 r. Prosił w nich żonę, aby znalazła dość sił, by przetrzymać ciężkie czasy, „bo przecież ich rozłąka będzie miała swój koniec”. Pomiędzy 16 a 20 kwietnia 1940 r. Stefan Szletyński został zamordowany w Lesie Katyńskim.

W 1943 r., po odkryciu przez Niemców masowych mogił w Katyniu, nazwisko Szletyńskiego znalazło się na jednej z list pod nr. 2836. Wykaz ekshumowanych opublikowano w okupacyjnej gazecie, która została pokazana najstarszemu synowi Stefana – Jerzemu. Po skontaktowaniu się ze swą ciotką, Marią Wocalewską, postanowili wspólnie, aby nie informować Jadwigi Szletyńskiej o śmierci męża. Wierzyła ona w jego powrót aż do swojej śmierci. Po wojnie dzieci rozpoczęły poszukiwania informacji o ojcu. Jak wynika z korespondencji z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem, przy zwłokach por. Szletyńskiego znaleziono legitymację urzędnika państwowego, legitymację służbową oraz bezpłatny bilet na Koleje Elektryczne

Koziołsk, tu 24. XI. 39

Kochanie Moje!

Do tak długim czasie piszesz wesoło i zadowolonym, że jestem w Z. S. S. R. Do tej pory nie skorzystałem poza drobnyimi zastawkami. Ominie więc nie ma cię powodu specjalnie niepokoić się, bo wam nadwój, że i nadal nie będą zmięta się gnojnie dotychczas. Za miesiąc napiszesz mi o przywloczeniu del was wiadomości. - Za miesiąc wrócę jestem z wami wbyciecie moście.

Trójcie się, Kochanie, jak sobie fajer radę w sporach materialnych i z dziećmi. Czy dzieci mogą się? Lecięka nicole. Marusi poma-ga i chce wczęci Talusia zastępi. Jeśli smęci pieniszu powołaj Ci, to pnyś-liz mi cępi budizus, skarpotki i miy dany stolet war rgrawierki. Moje polony miiszczus chowaus.

Co się dzieje z Kabeis - wpażaj ja, że się jencze zobaczymy. Porobow blaktes, Har-litka z notius. Bolechowska prosyła za porowocenia i frosi o licelizus cępi, wspomniecia z otalnego polityc na wsi sa mi zarowko jasnym wspomnieciaie Bogli, Kochanie, dobrej myśli i ufaj. O stana imicimnad parulstetui dęmplo. Teu o miu cępi dręci.

Ducinki moje mocno cępijs. Stępietui zępienie wigilyjnie i gorgco cępijs lis i poddawaie Stefan. Handas, Marysis i wryskat poddawaie.

Adres

C. C. C. P. (Z. S. S. R.)

гос. Козельск

Смоленская область

почтовой ящик №12

w Łodzi. Jego nazwisko znalazło się na ujawnionej przez Rosjan liście jeńców wojennych, których przekazano do dyspozycji NKWD w Smoleńsku – lista wywozowa nr 029/4 poz. 26 z 13 kwietnia 1940 r., teczka personalna 2818. Jego szczątki spoczywają w Lesie Katyńskim, w mogile zbiorowej. Na jednej z płyt z nazwiskami zamordowanych znajduje się upamiętniająca go tabliczka. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi (1934), Medalem Niepodległości, Krzyżem POW (1919), Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem X-lecia Odzyskania Niepodległości (1929), Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę (1938), Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 (1985; pośmiertnie), Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939” (1999; pośmiertnie), harcerską Odznaką

List Stefana Szletyńskiego do żony z obozu w Koziołsku, 1939 r.

Andrzej Szletyński.

„Za Zasługę” (1921). W 2007 r. został pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana.

Losy rodziny

Po opuszczeniu przez Stefana Szletyńskiego Łodzi 6 września 1939 r., żona z dziećmi przebywała przez pewien czas w swym mieszkaniu. 12 grudnia 1939 r. zostali wysiedleni z Łodzi. Przewieziono ich pociągiem towarowym do Krosna, gdzie w styczniu odnalazła ich siostra Jadwiga – Maria. Dzięki niej Szletyńscy



przenieśli się na krótko do Krakowa, a następnie do Mokoszyna k. Sandomierza, gdzie zamieszkali w budynku szkoły rolniczej, której dyrektorką w latach 1924–1934 była Zofia Wocalewska. Po pewnym czasie przenieśli się do dworku w pobliskim Gierlachowie. Maria Wocalewska, kierująca domem dziecięcym Rady Głównej Opiekuńczej „Corso” w Skolimowie, sprowadzała sukcesywnie do Warszawy dzieci Stefana i Jadwigi.

Po przybyciu do stolicy Jadwiga Szletyńska podjęła pracę w internacie dla dziewcząt RGO przy ul. 6 Sierpnia 16 w Warszawie, obejmując stanowisko zastępczyni kierowniczk. Sprawowała je do chwili wybuchu Powstania Warszawskiego, gdy objęła obowiązki kierowniczk internatu. Wybuch powstania zastał ją oraz jej siostrę Marię w internacie, który był przewidziany na siedzibę szpitala polowego i bazę komendantki Pogotowia Harcerk. Po opanowaniu tego rejonu przez Niemców cztery instruktorki, wśród których były Maria i Jadwiga, nie ewakuowały się. Zostały zatrzymane przez Niemców 4 sierpnia i wkrótce zamordowane. Jadwiga miała przy sobie list męża z Ostaszkowa z grudnia 1939 r. Ciało nie odnaleziono. Symboliczna mogiła siostr znajduje się w rodzinnym grobowcu Wocalewskich i Szletyńskich na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi. Za działalność

niepodległościową i społeczną Jadwiga Szletyńska została odznaczona Krzyżem Niepodległości (1934), Odznaką Dwudziestopięciolecia ZHP (1936) i Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP” z Rozetą-Mieczami (1987; pośmiertnie)¹⁴.

Córka Stefana i Jadwigi, Zofia, ps. „Teresa”, „Urszulanka”, uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim w Wojskowej Służbie Kobiet na Powiślu i w sztabie płk. Antoniego Chruściela „Montera”. Była jeńcem Stalagu VI C Oberlangen i żołnierzem 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Do Polski powróciła w 1946 r. Zmarła w 2012 r. Jerzy Szletyński ps. „Gryf”, harcerz Batalionu „Wigry”, żołnierz AK, uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, pełniąc służbę w łączności kanałowej w plutonie 227. Bojowych Szkół „Szarych Szeregów”. Po kapitulacji powstania trafił do Stalagu XI B Fallingbostel, a następnie Stalagu VI J Dorsten. Po wyzwoleniu przedostał się do Włoch, gdzie służył w 3. Dywizji Strzelców Karpackich 2. Korpusu Polskiego PSZ na Zachodzie. Do Polski powrócił w listopadzie 1948 r. Zmarł w 2015 r. Stanisław Szletyński, harcerz w drużynie zawiszaków w Warszawie, uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. W okresie powojennym był zastępowym XV ŁDH im. Andrzeja Małkowskiego. Zmarł w 2014 r. Andrzej Szletyński był w okresie powojennym harcerzem, zastępowym, a następnie drużynowym XV ŁDH im. Andrzeja Małkowskiego. Po wyroku WSR w Łodzi z 1950 r. więziony m.in. w Rawiczu i Jaworznie. Po wyjściu na wolność powołano go do wojska w 27. Wojskowym Batalionie Górniczym Zabrze Wschód Wojskowego Korpusu Górniczego, gdzie pracował jako żołnierz-górnik. Po opuszczeniu więzienia poślubił Alicję Perz – założycielkę „Związku Białej Tarczy”, skazaną przez WSR w Łodzi na dwanaście lat więzienia. Chlubne tradycje działalności harcerskiej siostr Wocalewskich kontynuuje obecnie wnuczka Andrzeja i Alicji – harcmistrzyni Magdalena.

Dokumenty i fotografie pochodzą ze zbiorów Andrzeja Szletyńskiego i Magdaleny Królikowskiej.

¹⁴ *Wocalewska-Szletyńska Jadwiga*, oprac. M. Binaśiak, mps w zbiorach Magdaleny Królikowskiej.



Paweł Wąs (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Wojna i okupacja niemiecka na ziemi walcowskiej 1939–1945* (2018); *Konspiracyjne Wojsko Polskie – album fotograficzny. „Do Polski Wolnej, Suwerennej, Sprawiedliwej i Demokratycznej prowadzi droga przez walkę ze znikczemieniem, zakłamaniem i zdradą”* (2019) i in.



Ks. Henryk Okołatowicz wygłasza homilię
w Juszkiewiczach, 2019 r. Fot. znadniemna.pl

s. Renata Zielińska

„Teraz już znam drogę do Katynia”

Ze wspomnień ks. Henryka Okołatowicza

Ksiądz Henryk Okołatowicz¹ urodził się 8 kwietnia 1960 r. w Nowej Myszy k. Baranowicz na Białorusi w polskiej, od pokoleń głęboko religijnej, rodzinie katolickiej. Ojciec Władysław pracował jako kierowca w kołchozie. Matka, Teresa z d. Legun, urodziła czworo dzieci. Henryk i cztery lata młodszy Leonard zostali kapłanami, a dwie siostry Maria i Regina założyły rodziny. Rodzice w każdą niedzielę zabierali swe dzieci do kościoła w Nowej Myszy, a gdy tam nie było kapłana, to do oddalonych o 11 km Baranowicz, często pieszo. Powołanie do kapłaństwa – jak wspomina ks. Leonard – wymodliła jemu i bratu Henrykowi mama, która widząc wielkie potrzeby wiernych, ofiarowała duchowo swych synów i prosiła Boga o powołanie kapłańskie dla nich.

¹ Fragment przygotowywanej do druku w Wydawnictwie IPN publikacji *Kościół katolicki w ZSRS w relacjach duchowych*. Autorka jest pracownikiem Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie działającego przy Episkopacie Polski.

Henryk od dziewiątego roku życia służył jako ministrant w kościele w Baranowiczach, gdzie pracował ks. Stanisław Rogowski. Po ukończeniu szkoły średniej w Nowej Myszy rozpoczął w 1976 r. naukę w szkole kolejarskiej w Mińsku i zdobył zawód pomocnika maszynisty. Jednocześnie dojeżdżał do ks. dr. Wacława Piątkowskiego do Niedźwiedzicy w obwodzie brzeskim, gdzie działało tajne seminarium duchowne – zaliczył w nim lata propedeutyczne. Następnie od 1978 do 1980 r. służył w armii sowieckiej na północy kraju koło Murmańska. Po powrocie pracował na kolei, ucząc się jednocześnie w Homlu przez rok na maszynistę. Kiedy rozpoznał

powołanie kapłańskie, podjął decyzję o wstąpieniu do seminarium w Rydze, jednak sowiecki pełnomocnik ds. religii nie dał mu pozwolenia. Przez pięć lat jeździł do Mińska, starając się o nie, a jednocześnie kontynuował naukę i formację duchową pod okiem ks. Piątkowskiego. Dojeżdżał do Niedźwiedzicy raz w tygodniu z Nieświeża, gdzie pracował jako zakrystianin. W piątym roku starań otrzymał zgodę i w 1984 r. wstąpił do seminarium w Rydze, gdzie zdał wszystkie zaliczenia i egzaminy. Święceń kapłańskich udzielił mu potajemnie 5 czerwca 1984 r. w Koszedarach na Litwie bp. Vincentas Sladkevičius. Po otrzymaniu rejestracji ze strony władz sowieckich na Białorusi został skierowany przez kard. Julijansa Vaivodsa z Rygi do parafii pw. Narodzenia NMP w Brasławiu; dojeżdżał stamtąd do Opsy, Widz, Połocka i Witebska. W latach 1986–1989 pracował jako proboszcz w Rakowie. Studiował na Wydziale Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i w 1992 r. otrzymał tytuł doktora nauk prawnych na podstawie pracy „*Zarwiązanie sporu w prawie procesowym rzymskim i w kodeksach prawa kanonicznego*”. W historii KUL-u był to pierwszy doktorat rzymskokatolickiego kapłana, obywatela Związku Sowieckiego. W tym samym czasie posługiwał katolikom w Mohylewie, Homlu, Bobrujsku, Dzierżyńsku, Zasławiu. Pomagał im odzyskiwać kościoły i rejestrować parafie.



Ks. Wacław Piątkowski. Fot. old.catholic.by

W latach 1989–1996 pracował jako wikariusz w parafii pw. Bożego Ciała w Nieświeżu, a dojeżdżał do Klecka, Kopyła, Starych Darog, Snowia, Horodzieja i Soligorska. Z polecenia kard. Kazimierza Świątka zajął się prowadzeniem Sądu Kościelnego diecezji pińskiej i mińsko-mohylewskiej. Tymczasowe jego biuro mieściło się w Baranowiczach przy ul. Szewczenki. Jednocześnie w 1997 r. pełnił funkcję proboszcza w Stołowiczach k. Baranowicz. W latach 1996–1997 studiował w Rzymie na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Od roku 2000 był proboszczem parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Bobrujsku, a od 2005 – parafii św. Józefa w Wołożynie. Prowadził tam prace remontowe kościoła.

Sprawa Katynia. Fragmenty wspomnień ks. Henryka Okołatowicza

Jeszcze w dzieciństwie, kiedy odmawialiśmy w rodzinie pacierz poranny i wieczorny, babunia Franciszka lub mama Teresa dodawały dodatkowe modlitwy za „polskich męczenników, których Stalin rozstrzelał w Katyniu”.

Później, gdy uczyłem się w seminarium, babunia zawsze mi mówiła: „Gdy Pan Bóg da i zostaniesz kapłanem, to obowiązkowo pojedź do naszych męczenników w Katyniu i pomódl się tam wśród nich...”.

W czerwcu 1984 r. otrzymałem święcenia kapłańskie i dekret na proboszcza w parafii Braślaw i w pierwszej połowie listopada tego roku pojechałem pożyczonym samochodem do Katynia. Około godziny 1.00 w nocy przejechałem znak drogowy „Smoleńska obłast”. Na drodze nie ma żadnego samochodu. Jadę dalej w kierunku Smoleńska i nagle po prawej stronie pojawia się jakaś ściana. 3, 5, 10 kilometrów przejechałem, ściana się ciągnie; samochodowe światła wyświetliły jakąś przerwę w ścianie. Zatrzymałem się, zjechałem z szosy. Gdy podszedłem, zobaczyłem, że tą ścianą jest płot o wysokości ponad 4 m, a ja stoję przed otwartą bramą. Było koło godziny 2.00, ciemno, głęboka noc i tylko szumi las. Pojechałem dalej w kierunku Smoleńska i dojechałem do stacji kolejowej Kozie Góry. Zatrzymałem się i do godziny 6.00 przesiedziałem w samochodzie. Kiedy zaczęło świtać, pojechałem z powrotem do tej bramy w lesie. Od szosy przez tę bramę w głąb lasu szła droga. Zjechałem z szosy i postawiłem samochód na uboczu. Jak się później okazało, bardzo dobrze, że nie pojechałem samochodem w głąb lasu. Po szosie jechał traktor. Zatrzymałem go i zapytałem traktorzysty: „Gdzie jest Katyń i dlaczego las jest ogrodzony takim wysokim płotem?”. Traktorzysta odpowiedział: „Ta ziemia i las należą do miejscowego



Odświeżenie w Wołożynie odnowionego pomnika upamiętniającego siedmiu żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy zginęli na służbie w latach 1928–1936; z prawej ks. Henryk Okołatowicz, 2019 r. Fot. www.podlaski.strazgraniczna.pl

kołchozu, a w tym lesie ogrodzonym wysokim płotem znajdują się mogiły Polaków”.

Wziąłem walizkę z rzeczami liturgicznymi i poszedłem przez bramę w głąb lasu. Na bramie, na drzewach były poprzybijane znaki i napisy: „wjazd zabroniony”, „przechadzki zabronione”, „zbieranie jagód, grzybów zabronione”, „fotografowanie zabronione”. Za nieprzestrzeżenie tych znaków grozi mandat i kara administracyjna. Gdzieś 200 metrów od bramy, po prawej stronie w krzakach widzę mogiłę i niewielki pomnik z gwiazdą. Pomyślałem sobie: nie może być, żeby to była taka mogiłka i pomnik po Polakach, no i po co tu sowiecka gwiazda? Idę dalej drogą w głąb lasu i po jakichś 250 m z prawej strony widzę wielką polanę otoczoną betonowym pierścieniem, na którym jest napis po polsku i po rosyjsku: „Tu są pochowani Polacy, zamordowani przez hitlerowców w 1941 roku”, a na ziemi, wewnątrz tego pierścienia leży 6 czy 7 masywnych betonowych płyt. Na jednej z tych płyt urządziłem ołtarz i odprawiłem Mszę św. za wszystkich pomordowanych tu w katyńskim lesie. Następnie odprawiłem „Nabożeństwo poświęcenia cmentarza (5 stacji) z Dnia Zadusznym”, odmówiłem Breviarz, wziąłem do worka nieco tej ziemi. Miałem ze sobą kilka obrazków Matki Bożej Częstochowskiej i flagę Polski. Obrazy położyłem na płytach i zamocowałem kamieniami, a flagę Polski umocowałem na betonowym pierścieniu. Obok zatrzymał się samochód, który jechał w głąb lasu, podbiegł do mnie człowiek

w wojskowym mundurze z krzykiem: „Kto wy, co wy tu robicie?! Nie wolno wam się tu znajdować, zaraz wezwę oficera dyżurnego i aresztuję was! Zabierzcie te ikony i obcą flagę. To jest terytorium Związku Sowieckiego, na którym nie może być obcych flag. Zamknąłem bramę, wychodźcie stąd”. Ja mu odpowiedziałem: „Panie... (on mi przerwał, mówiąc: „Ja nie pan, ja towarzysz”). Dobrze, towarzyszu, kto tu w tym lesie był rozstrzelany i pochowany? Przeczytaj na tym betonowym pierścieniu napis – »Rozstrzelani Polacy«. A wiesz, czyją flagę przywiązałem do tego betonowego pierścienia? To jest flaga Polski i ci zamordowani tu w tym katyńskim lesie, gdyby zobaczyli swoją flagę, byłiby bardzo szczęśliwi, że żywi rodacy i Ojczyzna o nich pamiętają”. Rozmawialiśmy w języku rosyjskim. Później on pojechał dalej w głąb lasu, a ja wziąłem walizkę i pożegnawszy się ze spoczywającymi w tym lesie, poszedłem z powrotem do samochodu. Nawiasem mówiąc, gdy wiosną 1985 r. znowu przyjechałem do Lasu Katyńskiego, to obrazy Matki Bożej Częstochowskiej i flaga Polski były tam, gdzie je zamocowałem, choć poniszczone deszczami, śniegiem i wiatrami. Ale teraz byłem mądrzejszy i zamocowałem nową flagę Polski i obrazki zafoliowane.

Brama rzeczywiście była zamknięta, ale czy to jest przeszkoda dla 25-letniego człowieka? Gdy wlażłem na płot, to zobaczyłem, że mój samochód zablokowały dwa inne samochody. Z przodu stoi samochód milicyjny, a z tyłu czarna wołga, wokół stoją ludzie: dwóch milicjantów i trzech cywilów, i wszyscy patrzą na mnie.

Wybiegając naprzód, gdy w 1989 roku pierwszy raz opowiadałem papieżowi o tej wizycie w Katyniu, Jan Paweł II bardzo uważnie słuchał, ale w tym miejscu przerwał mi i powiedział: „Na pewno w tej chwili Pan Bóg mocno śmiał się, gdy zobaczył taki widok: ksiądz w sutannie siedzi na 4-metrowym płocie, a milicjanci i KGB-owcy z dołu patrzą na ciebie i rękami pokazują, by iść do nich”.

Pierwsza moja myśl była taka, że mogą zabrać samochód i cóż ja powiem właścicielom, od których go pożyczyłem. Milicjanci zażądali ode mnie dokumentów samochodu i mojego paszportu, który od razu przekazali jednemu z cywilów, i zaczęli wyliczać, jakie przepisy drogowe złamałem. Okazuje się, że od początku tego ogrodzenia, którym był ogrodzony Las Katyński, do zakończenia ogrodzenia (łącznie 8 kilometrów) wszędzie przy trasie stały znaki drogowe mówiące, że kategorycznie zabrania się zatrzymywania.

Następnie milicjanci powiedzieli: „Pojeźdźmy do Smoleńska do GAI”, czyli do inspekcji samochodowej. Pierwszy jedzie samochód milicyjny, następnie ja, a za mną

W 1983 r. władze sowieckie umieściły na pomniku w Katyniu kłamliwy napis: „Ofiarom faszyzmu – oficerom polskim, rozstrzelanym przez hitlerowców w 1941 roku”. Widoczny za nim krzyż został ustawiony w 1988 r. z inicjatywy prymasa Józefa Glempa. Fot. domena publiczna

wojga. Obok mnie usiadł jeden z cywilów. W Smoleńsku podjechali do dużej 7–8-metrowej żelaznej bramy, która otworzyła się automatycznie. Samochód milicyjny nie wjechał do bramy, pojechał w prawo. I ja chciałem jechać za nim, ale cywil, który

siedział przy mnie, powiedział, żebym wjeżdżał w bramę na podwórko. Wjechałem, za mną wojga i brama się zamknęła. Wjechaliśmy do bramy około godziny 9.00 rano, a zwolnili mnie i wyjechałem stamtąd o godzinie 2.30 w nocy.

W gabinecie cywile przedstawili się jako oficerowie KGB miasta Smoleńsk i smoleńskiej oblasti i zaproponowali zdjęć sutannę. Ja odmówiłem, mówiąc: „Sutanna jest moim codziennym ubraniem”. Główne oskarżenia były następujące: „Ty jesteś szpiegiem Watykanu i Warszawy. Kto ciebie posłał na zamknięty, strategiczny obiekt Związku Sowieckiego i w jakim celu? Jeśli nie przyznasz się, że przysłały cię Warszawa i Watykan, to nie wrócisz do domu, a stąd wywieziemy cię na Syberię. Napisz, że ciebie tu do Katynia przysłała Warszawa, to od razu cię zwolnimy i wrócisz do domu”.

Ja obstawałem przy swoim i mówiłem, że do Katynia przyprowadził mnie mój obowiązek duchowy, aby modlić się za zmarłych i ofiary terroru, i aby poświęcić mogiły moich rodaków, którzy leżą tu, w Lesie Katyńskim. W czasie mego zatrzymania w budynku smoleńskiego KGB zmieniło się 7 lub 8 oficerów, którzy mnie przesłuchiwali. Gdy mnie zwolnili, zwrócili mi dokumenty, zegarek i wypisali mandat. Kiedy zwrócili mój zegarek, pokazywał 2.30 w nocy, ale jeszcze jakiś czas ja i dwóch oficerów staliśmy na podwórku. Gdy brama się otworzyła, stał przed nią samochód milicji drogowej (GAI). Jeden z milicjantów wsiadł do mojego samochodu i powiedział, abym jechał za samochodem milicji. Po drodze zapytałem milicjanta: „Za co mnie zatrzymali i tak





■
Krzyż Prymasowski w Katyniu – dzisiaj.
Fot. Adam S. Kaczmarek / IPN

długo przesłuchiwali?”. Milicjant odpowiedział: „Weszliście na teren KGB, ten Las Katyński ogrodzony płotem jest zamkniętym terenem KGB, nawet milicja nie ma prawa tam wjeżdżać. Podziękujcie, że was wypuścili”. Jechaliśmy około 40 minut, było ciemno, gdy wyjechaliśmy ze Smoleńska, nie spotkaliśmy żadnego samochodu. Zatrzymaliśmy się, gdy przy drodze pojawił się drogowkaz „Mińsk”.

Dwa lub trzy tygodnie później zostałem wezwany do Mińska, do pełnomocnika ds. religii (ministra do spraw wyznań Białorusi),

pana Andrieja Zalesskiego. Powtórzył te same oskarżenia co w KGB w Smoleńsku i był bardzo oburzony, że bez jego zezwolenia pojechałem do innej republiki i odprawiałem tam nabożeństwo religijne. W tamtych czasach każdy ksiądz, oprócz dekretu kompetentnej władzy kościelnej, miał jeszcze tzw. sprawkę, czyli zezwolenie na pracę w konkretnej parafii i jeżeli władza świecka odbierała ją księdzu, to taki ksiądz nie mógł spełniać w kościele i w parafii swoich duchownych obowiązków. Mnie trzydzieści razy zabierali „sprawkę” za urządzenie I komunii św., za uczestniczenie dzieci w procesji, za dopuszczanie dzieci do ministrantury, za postawienie krzyża (postawiliśmy 25 krzyży w rejonie brasławskim), za odprawienie Mszy św. poza kościołem, na cmentarzach, w domach chorych... Odpowiedziałem panu ministrowi Zalesskiemu: „Jeśli wam się tak podoba nazywać mnie szpiegiem Watykanu i Warszawy, to proszę zapisać w protokole, że jestem szpiegiem Bożym, bo to Bóg i moja wiara posyła mnie do Polaków, których Stalin rozstrzelał w Lesie Katyńskim. Teraz już znam drogę i dalej będę jeździć do Katynia, aby odprawiać Msze święte na miejscu sowieckiej zbrodni

na bezbronnych Polakach, i na to mnie, panie ministrze, waszego zezwolenia nie potrzeba”. Później przyszło przez pocztę powiadomienie, że urząd do spraw wyznań dał mi mandat finansowy za odprawienie Mszy św. w Lesie Katyńskim.

Kilka lat później, gdy o tym wszystkim opowiadałem Ojcu Świętemu, Jan Paweł II bardzo uważnie słuchał, później zadawał pytania i powiedział: „Ty jesteś pierwszym księdzem, który od wojny, przez wiele dziesięcioleci, odprawił Mszę św. i nabożeństwo Dnia Zadusznego na miejscu zbrodni katyńskiej. Ciebie trzeba skontaktować z księdzem [Zdzisławem] Peszkowskim...”, do czego później doszło.

W 1988 r. kard. Józef Glemp, prymas Polski, zaprosił mnie do Warszawy do swojej rezydencji na Miodowej i poprosił, abym spotkał się z białoruskim prawosławnym metropolitą Filaretem i przekazał mu list od prymasa Polski i pewne przesłanie ustne... Nawiasem mówiąc, to polecenie księdza Prymasa wykonałem pomyślnie.

Co do drugiej sprawy, to ksiądz prymas Glemp powiedział do mnie: „Ty jesteś obywatelem Związku Sowieckiego, wykonujesz bardzo ważną i jednocześnie bardzo ryzykowną posługę, jeżdżąc do Katynia i celebrując Mszę św. za zamordowanych tam Polaków. Ty znasz te tereny... My teraz otrzymaliśmy od kierownictwa ZSRS oficjalne zezwolenie na postawienie krzyża w Katyniu. Przyjedzie ekipa ludzi z Polski i ja ciebie proszę, abyś towarzyszył tej ekipie, przyjął ich na nocleg w swojej parafii i towarzyszył im na Białorusi i w Katyniu. Czy możesz to zrobić?”. Odpowiedziałem: „Oczywiście, nie ma problemu”.

W Katyniu człowiek sowiecki, gdy zobaczył, że ekipa przywiozła z Polski wszystko, nawet piasek do mieszania betonu, powiedział: „Towarzysze Polaki, po co wy z Polski wieźliście piasek? Zobaczcie, jak dużo ziemi u nas w Związku Sowieckim, na wszystko starczy”. A gdy ja go zapytałem, kto zamordował Polaków tu, w Katyniu, szeptem odpowiedział: „Stalin, tylko jeszcze nie przyszedł czas, aby głośno o tym mówić”. Gdy kopaliśmy dół pod krzyż, to każde wiadro ziemi, które dostawaliśmy z dołu, oficerowie KGB, po cywilu, przesiewali rękami...

Białoruś, Wolożyn, 2019 r.



S. Renata Zielińska OP (ur. 1965) – siostra zakonna ze Zgromadzenia Sióstr Świętego Dominika, pracuje w Zespole Pomocy Kościołowi na Wschodzie. Autorka książki: *Polscy duchowni na Wschodzie* (2019). Przygotowuje do wydania w IPN kilkutomowe dzieło: „*Nie rzucim Chryste świętyńi Twych. Kościół katolicki w ZSRS w relacjach duchownych*”.

Justyna Błazejowska

Obnażył hańbę domową

Jacek Trznadel
(1930–2022)



Jacek Trznadel. Fot. wydawnictwo.ossolineum.pl

Profesor Jacek Trznadel należał do tych nielicznych uczestników środowisk literacko-naukowych, którzy udowodnili, że można było całkowicie wyrwać się z intelektualnego zniewolenia i zacząć żyć dla Prawdy.

Na głowę spadały odstrzelane gałązki sosen...

Reprezentował pokolenie urodzone na początku lat trzydziestych, tak jak choćby Jan Olszewski czy Andrzej Rościszewski (mecenas, kapitan żeglugi wielkiej). Na świat przyszedł w Olkusz w 1930 r., ale pierwsze lata życia spędził także w Zawierciu. Ojciec Edward pełnił funkcję starosty tego przemysłowego miasta od 1937 r.¹ Szczęśliwe dzieciństwo trójki rodzeństwa przerwała agresja niemiecka na Polskę. Zaraz po 1 września 1939 r. matka wsiadła wraz z synami do pociągu ewakuacyjnego. Czwartego dnia koszar na skutek kilkugodzinnego bombardowania i ostrzału z karabinów pokładowych zginął pierworodny Andrzej. Ludzie schronili się w rzadkim lasku... „Gotował się wokół piasek, a na głowę spadały odstrzelane gałązki sosen” – wspominał Trznadel². Nazajutrz ponownie witał się ze śmiercią, stojąc naprzeciw plutonu egzekucyjnego. Dowódca Niemców zmienił decyzję w ostatniej chwili.

¹ Zob. J. Trznadel, *Mój Ojciec Edward*, Zawiercie 1998.

² J. Trznadel, *Potrząskane czarne kwiaty*, [w:] *idem*, *Wokół zamachu smoleńskiego*, Komorów [b.d.w.], s. 19. Tekst ukazał się w „Naszym Dzienniku” z 30 kwietnia 2010 r.



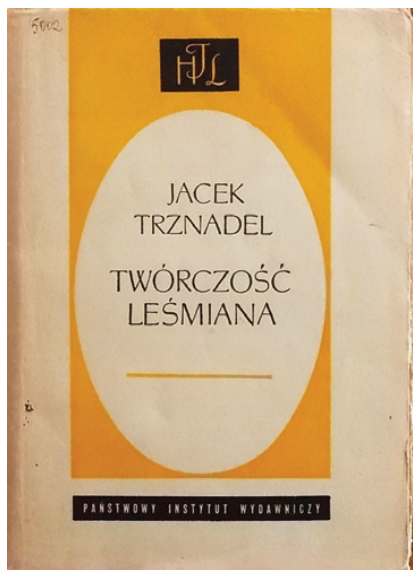
*Mój Ojciec
Edward*

Edward znalazł się we Lwowie, wpadł w ręce Sowieców. W końcu rodzina połączyła się i osiadła w Krakowie. Późniejszy autor *Hańby domowej* chodził do szkoły handlowej od 1943 r. i zarazem korzystał z nauczania w ramach kompletów. Za sprawą akowskiej działalności ojca (o której wtedy nie wiedział) zetknął się z konspiracyjną prasą i literaturą, przeczytał *Dywizjon 303* Arkadego Fiedlera. Wiedział o odbywających się u wujostwa tajnych wykładach Wydziału Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, czasem słuchał ich po kryjomu z drugiego pokoju. Analizował publikowane w „Gońcu Krakowskim” listy nazwisk oficerów zamordowanych w Katyniu, oglądał zdjęcia z ekshumacji. Był pod wrażeniem historii gen. Mieczysława Smorawińskiego i relacji z podróży na miejsce kaźni delegata krakowskich robotników. „»Powidok« po tych stronicach gazety pozostał mi na całe życie” – przyznawał. Dobrze znał prawdę o śmierci polskich jeńców, a jednak... Potem pojawiły się wątpliwości, „wymuszone jakby komunistyczną indoktrynacją początku lat pięćdziesiątych”. Zaczął żywić przekonanie, że nawet jeśli zrobili to Sowieci, „to i tak to, co słuszne w systemie, zwycięży”³...

Na Zachodzie zobaczył, jak wygląda wolny obieg myśli

Po wojnie kontynuował edukację w IV Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza. Wkrótce wyjechał z rodziną do Wrocławia, gdzie ojciec obejmował kolejne podrzędne funkcje. Ukończył liceum ogólnokształcące i podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim w 1949 r. Już dwa lata później przeniósł się do Warszawy i w 1954 r. obronił pracę magisterską na tamtejszym uniwersytecie. Jeszcze w 1952 r. związał się z Instytutem Badań Literackich, który okazał się dlań bezpieczną przystanią na całe życie. Był asystentem, aspirantem i starszym asystentem w Dziale Literatury Współczesnej. Pod kierunkiem prof. Kazimierza Wyki napisał dysertację dotyczącą twórczości Bolesława Leśmiana i w 1963 r. uzy-

³ J. Trznadel, *Las katyński – las Birnam*, [w:] *idem, Powrót rozstrzelanej armii (Katyń – fakty, rewizje, poglądy)*, Komorów [b.d.w.], s. 123.



skął stopień doktora, a wkrótce został adiunktem. Habilitował się w roku 1976 na podstawie książki *Czytanie Norwida*; w 1978 r. objął posadę docenta. Na tytuł profesora nadzwyczajnego musiał jednak czekać aż do 1992 r. i zwyczajnego – do 1994 r. W 1997 r. otrzymał stanowisko profesora w IBL. Z końcem grudnia 2000 r. przeszedł na emeryturę.

Przełomowy stał się okres od 1966 do 1970 r., który spędził we Francji w charakterze lektora na uniwersytecie w Paryżu. „Bardzo szybko zrozumiałem, co znaczy świat poza »żelazną kurtyną« – współczesna polityka, historia. Oczy się

rozszerzały. [...] Czytałem prasę, czytałem nowości z zakresu psychologii [...]. Zobaczyłem, jak wygląda wolny obieg myśli, różnorodność ujęć interpretacyjnych, że ona jest w ogóle możliwa⁷⁴. Przy innej okazji opowiadał: „wyjechałem ze świata pomalowanego na szaro w świat kolorów. Paryż – sklepy, wystawy, neony, reklamy, nawet ubrania robotników kolorowe, zobaczyłem, że to jest inny świat, i oczywiście w tym swoboda wypowiedzi. [...] już [...] byłem po przełomie całkowitym. [...] po [...] pogłębionym przełomie cywilizacyjnym. [...] Zobaczyłem, jak się żyje na co dzień, w jakich warunkach, jakie tam wychodzą pisma. [...] Już byłem innym człowiekiem⁷⁵. Wyjechał ponownie na lata 1978–1983. Pełnił funkcję profesora *associé* i kierownika sekcji polskiej na wydziale sławistyki paryskiej Sorbony. Dzięki pobytom na Zachodzie nawiązywał kontakty z emigracją polityczną. Przyjazdy do kraju stwarzały mu możliwość przewożenia literatury bezdebitowej.

W Polsce działały orwellowskie piece pamięci

Instytut Badań Literackich powstał w 1948 r. jako narzędzie do wdrażania marksizmu i leninizmu do nauk humanistycznych. Trznadel angażował się na rzecz nowego systemu. Z perspektywy czasu następującymi słowami tłumaczył przechodzenie do porządku dziennego nad zbrodniami Sowiec

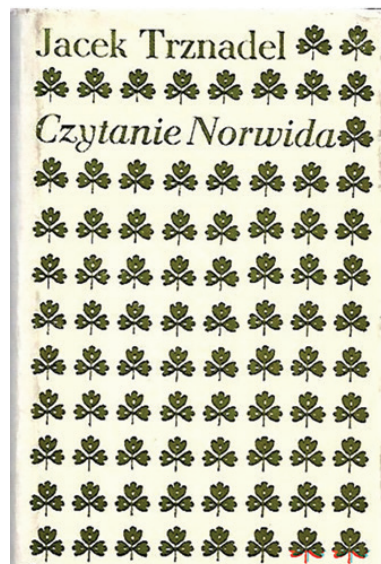
⁷⁴ *Chciałem poprawić. Rozmowa z profesorem Jackiem Trznadlem*, [w:] M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005, s. 248.

⁷⁵ Relacja Jacka Trznadla złożona Justynie Błażejowskiej 20.12.2013 r.

w kontekście mordu na polskich oficerach: „Wiek szczeniący potrafi być głupi i ślepy. [...] w tych latach nie mieliśmy dostępu do żadnych, literalnie żadnych źródeł informacji. [...] Książki wydawane na Zachodzie były poza zasięgiem takich jak my, uczniów gimnazjalnych. [...] Było więc tak, jakby zniknęły dowody – działały orwellowskie piece pamięci – »szło się« tylko na intuicję, a ta zależy, jak wiadomo, także od indoktrynacji. [...] w sprawie katyńskiej, jej zbyt łatwym zapomnieniu przez wielu, odegrał także rolę bezlitosny status tamtej wojny. Tak jak niewątpliwie rewolucja bolszewicka

konsekwentnie kształciła kadry katów w sensie moralnym. Służyła do tego także propaganda i literatura”⁶. Na co dzień widział klęskę pokolenia swoich rodziców. Pod koniec 1955 r. Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego, czyli kontrwywiad cywilny, nawiązał z badaczem doraźny kontakt w celu uzyskania informacji o przybyłych z zagranicy uczestnikach obchodów Roku Mickiewiczowskiego⁷. Zachowane materiały świadczą, że doszło do dwóch spotkań⁸.

Stalinowskie urabianie mózgow nie zawsze okazywało się mimo wszystko w pełni skuteczne. „W sprawie znajomości z Najderem, już wtedy źle widzianym, »postawiłem się« pewnego razu wobec ZMP” – wspominał Trznadel⁹. W relacji Zdzisława Najdera Trznadel „przyjechał do Warszawy [...] jako asystent, żeby wzmocnić naszą kadrę, bardzo silną w gębie, ale nie za bardzo mocną naukowo. [...] zachowywał się jak normalny człowiek, to znaczy rozmawiał z tymi »wrogami ludu«. Myśmy byli nawet zaskoczeni, że on tak swobodnie z nami rozmawia. Potem, po wielu latach, okazało się, że dostał za to nagane”¹⁰. Obaj stworzyli



⁶ J. Trznadel, *Las katyński...*, s. 124–125.

⁷ 29 listopada 1955 r. Jacek Trznadel podpisał zobowiązanie o zachowaniu „w tajemnicy treści i faktu rozmowy przeprowadzonej z pracownikiem Komitetu do spraw Bezpieczeństwa”. Zob. Materiały kandydata na TW/kontaktu poufnego – Jacka Trznadla, AIPN, 001121/632, mf 9554/1.

⁸ Zob. *ibidem*.

⁹ *Chciałem poprawić...*, s. 245.

¹⁰ W. Grotowicz, S. Oleś [właśc. Piotr Załuski], *Czy Polaków stać na optymizm? (Rozmowy ze Zdzisławem Najderem)*, Berlin Zachodni 1988, s. 41.



Janusz Szpotański. Fot. AIPN

krąg przyjacielski z Andrzejem Biernackim czy Januszem Odrowąż-Pieniążkiem. Widzieli swojego mistrza w osobie tłumacza literatury francuskiej Juliana Rogozińskiego.

W „Café-Snob” Gęgaczy szemrze tłum

Rok 1956 oznaczał dla pracownika IBL „ostateczne otrząśnięcie się z kilkuletniego czadu”¹¹. We wrocławskich „Nowych Widnokręgach” Trznadel opublikował artykuł zawierający myśl przewodnią, że „wraz z walącymi się domami Budapesztu [w trakcie krwawo tłumionego przez Sowietów antykomunistycznego powstania na Węgrzech] wali się także wszystko, co było dawną ideologią systemu”¹². Mimo to w 1957 r. wstąpił do PZPR. W ciągu kolejnych lat kilkakrotnie rozważał oddanie legitymacji partyjnej, ale... przed 1970 r. nie zdobył się na to. Nadzieje, że zostanie wyrzucony, okazały się płonne. Nie pomogło nawet wygłoszenie na początku 1958 r. na zebraniu organizacji partyjnej referatu o... historii, w którym odciął się od marksizmu.

Nie należał do postaci na tyle znaczących w środowisku, aby odgrywać rolę uczestnika protestów przeciwko władzy, bardzo zresztą jeszcze nielicznych i „przeznaczonych” dla osób o głośnych nazwiskach. Petycję 34 z marca 1964 r. mógł jedynie, dzięki Janowi Józefowi Lipskiemu, przeczytać w jakiejś bramie przy Nowym Świecie. Życie niezależne toczyło się wtedy głównie na płaszczyźnie towarzyskiej. Popularnością i dobrą opozycyjną renomą cieszyła się kawiarnia Państwowego Instytutu Wydawniczego przy ul. Foksal, o której Janusz Szpotański napisał: „Patrz, w »Café-Snob« Gęgaczy szemrze tłum!”. Jacek Trznadel przypominał sobie: „Któż tam bowiem nie przychodził, obok

¹¹ Wypowiedź w czasie wywiadu z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem *Nieśmiertelny Stalin i złowieszcze więzienie nudy*, [w:] J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, wyd. nowe rozszerzone, Warszawa 2006, s. 196.

¹² Relacja Jacka Trznadla złożona Justynie Błażejowskiej 20.12.2013 r.

Jan Józef Lipski. Fot. AIPN

Lipskiego i Słonimskiego!” Wspomniany satyryk pojawiał się również w Pałacu Staszica, siedzibie IBL. „Umówiony przez Janka Lipskiego [...] na przykład na obszernym podejściu bocznych schodów, prowadzących do biblioteki, recytował fragmenty swojego utworu”¹³. Aż w końcu... Na początku 1968 r. został skazany na trzy lata więzienia „za rozpowszechnianie informacji szkodliwych dla interesów państwa”.



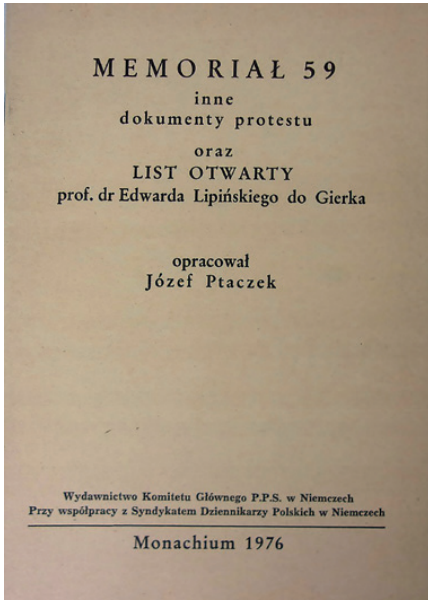
„Pani Misiu, instynkt nakazuje mi to zrobić”

Wraz z odwrotem władzy od zdobyczy Października '56 nad niepokorną częścią środowiska twórczego znów zaczęło unosić się widmo bezpieki. Trznadel wspominał atmosferę drugiej połowy rządów pierwszego sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki: „Wiedzieliśmy więc i o groźniejszych od cenzury sprawach, o dokonujących się od czasu do czasu akcjach policyjnych przeciw pisarzom, o rewizjach i konfiskatach dokumentów, o wytaczanych procesach. Wańkowicz, Cat-Mackiewicz. Wiedzieliśmy, że skonfiskowano Jerzemu Kornackiemu kilkanaście tomów prowadzonego dziennika [...]. [...] zadawaliśmy sobie jednak także pytania z podtekstem o wiele groźniejszym, podstawowego zagrożenia. Czy Jerzy Zawieyski, po wylewie, mógł wyskoczyć z IV piętra lecznicy na ulicy Emilii Plater? [...] Budził wątpliwości, kilka lat wcześniej, skok z wysokiego okna dziennikarza Henryka Hollanda [...]. Jego pogrzeb zmienił się na cmentarzu w antyrządową manifestację, a agenci z krzaków filmowali protestujących”¹⁴.

W tamtym okresie sam Trznadel stał się ponownie obiektem indagacji ze strony Służby Bezpieczeństwa. Po dziesięcioletniej przerwie wezwany na rozmowę na 6 kwietnia 1965 r. przez stołeczny kontrwywiad, „wykazywał wyrażną powściągliwość w wypowiedziach, starał się stworzyć wrażenie, że [...]

¹³ J. Trznadel, *O Polskim [sic!] „więzieniu myśli” (wokół książki Joanny Siedleckiej „Oblawa”*), „Arcana” 2005, nr 64/65, s. 302 i 307.

¹⁴ *Ibidem*, s. 302–303.



jest odcięty od nurtu życia środowiskowego, choć wielokrotnie dało się odczuć, że krąg jego znajomości i kontaktów jest szeroki”. Funkcjonariusz powstrzymał się „przed sugestiami współpracy”, poprzestając na zapewnieniu sobie możliwości „powtórnego kontaktu, gdyby zaistniała potrzeba wyjaśnienia jakichś kwestii”¹⁵. Do czerwca 1966 r. doszło do czterech dalszych spotkań, podczas których badacz „udzielił ogólnych informacji charakteru środowiskowego”¹⁶.

Ze względu na pobyt we Francji ominęły go zapoczątkowane w marcu 1968 r. wydarzenia związane ze studenckimi wystąpieniami

na uczelniach w kraju. Za to na własne oczy widział majowy bunt młodzieży francuskiej i wywieszzone na dziedzińcu „swojej” uczelni portrety Stalina i Mao Tse-tunga... Wszystko to odbierał jako socjalistyczno-rewolucyjne błazeństwa. Niezwykle silnie przeżył stłumienie wolnościowych dążeń Czechów i Słowaków za pomocą wojsk Układu Warszawskiego. Postanowił, że po powrocie już na pewno wystąpi z PZPR. Faktycznie, zrobił to... Przy okazji odbył rozmowę z pełniącą funkcję pierwszego sekretarza POP przy IBL Marią Janion. W pewnym momencie nie miał już argumentów, a ta nie odpuszczała. Aż rzutem na taśmę wyraził myśl, z którą nie dało się polemizować: »Pani Misiu, instynkt nakazuje mi to zrobić«¹⁷.

Pewne rzeczy sformułowałyby dobitniej

W lutym 1971 r. funkcjonariusz Wydziału IV Departamentu III podjął próbę pozyskania Trznadla do współpracy w charakterze konsultanta. Przekonywany odrzucił propozycję, tłumacząc to brakiem predyspozycji psychicznych do utrzy-

¹⁵ Oficer operacyjny Wydz. II [KS MO] St. Płudowski, Notatka służbowa, Warszawa, 7.04.1965, Materiały kandydata na TW/kontaktu poufnego – Jacka Trznadla, AIPN, 001121/632, mf 9554/1.

¹⁶ Raport kierownika grupy Wydz. II por. Zb. Oksińskiego dla nac. Wydz. II [KS MO] o przekazanie do archiwum Wydz. „C” KS MO materiałów nr DZ-RO-22/546/55 dot. Jacka Trznadla, Warszawa, 3.03.1972, *ibidem*.

¹⁷ Relacja Jacka Trznadla złożona Justynie Błażejowskiej 20.12.2013 r. Por. *Chciałem poprawić...*, s. 250.

mywania bliższych znajomości z przedstawicielami świata literackiego. Po jednorazowej rozmowie „bezpośredni kontakt [...] został zakończony”¹⁸.

Przełom 1975 i 1976 r. przyniósł możliwość otwartego zmanifestowania poglądów poprzez udział w protestach przeciwko zapowiedzianym zmianom w Konstytucji PRL. Iblowiec złożył podpis pod petycją 59 (w rzeczywistości „66”) – najbardziej obecnie znaną, podnoszącą kwestię poszanowania wolności w różnych dziedzinach życia i wysłaną do Sejmu 5 grudnia 1975 r. Propozycję włączenia się do akcji otrzymał od Stefana Amsterdamskiego, filozofa zatrudnionego w panowskim Instytucie Historii Nauki i Oświaty. „Powiedziałem, że pewne rzeczy sformułowałbym dobitniej, ale większość sygnatariuszy już podpisała i nie można było zmieniać. Tekst był na przebitce, Stefan zmiął go w kulkę i wrzucił do ubikacji. Kilka razy spuszczał wodę, a ta kulka ciągle wypływała, wreszcie wyjął ją ręką i wyniósł do zsypu”¹⁹. Wkrótce znalazł się w gronie wyrażających sprzeciw wobec kolejnego zamiaru komunistów – uzupełnienia ustawy zasadniczej o zapis dotyczący przyjaźni i współpracy ze Związkiem Sowieckim (inicjatywa przeszła do historii jako List 14, ale była powieleniem Listu 4).

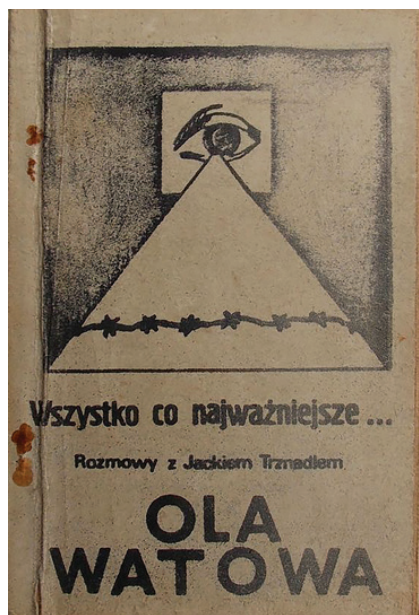
W rezultacie Trznadel trafił na wykazy niepokornych intelektualistów, układowane w Wydziale Nauki i Oświaty KC. Funkcjonariusze partyjni zakwalifikowali go do „recydywistów, nierokujących nadziei”²⁰. Według projektu propozycji działań wymierzonych w wybranych naukowców miał dostać wypowiedzenie z IBL w trybie trzymiesięcznym²¹. Jednocześnie znalazł się w obrębie zainteresowania Służby Bezpieczeństwa, która 5 stycznia 1976 r. założyła sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Bąk”. Od razu zastosowano zastrzeżenie (zakaz) wyjazdów za granicę i kontrolę korespondencji. „Po ogłoszeniu listu – wspominał pracownik IBL-u – byłem przesłuchiwany przez UB [SB]. Nalegali, żebym

¹⁸ [Insp.] Wydz. IV Dep. III kpt. Aleksy Kazberuk, Raport z przebiegu rozmowy z kandydatem na konsultanta, Warszawa, 11.02.1971, Materiały kandydata na konsultanta – Jacka Trznadla, AIPN, 001043/1179, mf. 11251/1

¹⁹ *Cbiałem poprawić...*, s. 250.

²⁰ [Dokument bez tytułu], [b.d.], Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, PAN, Archiwum Akt Nowych, LVIII/603.

²¹ Zob. Projekt propozycji dot. działań wobec sygnatariuszy listów protestacyjnych, oprac. w Wydziale Nauki i Oświaty KC PZPR, [Warszawa], 28.02.1976, [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR 1976–1980. Wybór dokumentów*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, przedmową opatrzył W. Wrześniński, Wrocław 2002, s. 24.



podpisał »tylko« deklarację, że nigdy nie będę manifestował wrogości wobec władzy, szantażowali tym, że nie mam jeszcze zatwierdzonej habilitacji. Czułem się jak po kąpieli w rynsztoku, ale grozy w tym nie było, nie przejmowałem się. [...] Zrobiłem swoje²².

Zareagował drwiącym uśmiechem

Rozmowa operacyjna została zaplanowana „pod legendą” ustalenia, kiedy ostatnio figurant jeździł swoim volkswagenem, ponieważ jakoby kierowca samochodu o podobnych numerach rejestracyjnych spowodował wypadek i zbiegł z miejsca

zdarzenia. Domowa wizyta funkcjonariusza przybrała dość nieoczekiwany obrót. Mimo stosunkowo późnej pory Trznadel otworzył drzwi w porannym stroju. W ogóle nie zamierzał rozmawiać na temat auta. Jak stwierdził: jest chory, a ponadto właśnie przyjmuje gościa. Zadeklarował chęć przyjscia do komisariatu, gdzie udzieli wszelkich informacji.

Wezwany na 20 grudnia 1976 r. nie chciał podać nazwiska „kolegi”, od którego dostał do wglądu List 59. Utrzymał, że udział w inicjatywie nie miał nic wspólnego z aktem politycznym. Na argument o sygnowaniu apelu przez osoby przebywające za granicą, znane z „wrogich” postaw i współpracujące z zachodnimi „ośrodkami dywersji ideologicznej”, takie jak Leszek Kołakowski, zareagował „drwiącym uśmiechem” i przyznaniem się do osobistej znajomości z tym „wybitnym filozofem”. Odrzucił sugestię dotyczącą złożenia podpisu w IBL, ponieważ „na terenie Instytutu jest prowadzona tylko działalność naukowa”. Nie zgodził się złożyć oświadczenia o zaprzestaniu „negatywnej” działalności, skoro w takowej nigdy nie uczestniczył. Nie widział też potrzeby dalszych kontaktów ze względu na wyczerpanie się tematu rozmowy²³.

²² *Chciałem poprawić...*, s. 250.

²³ Zob. insp. sekcji III-a Wydz. III [KS MO] Marcin Pawlak, Informacja z przeprowadzonej rozmowy operacyjnej z Jackiem Trznadlem, Warszawa, 21.12.1976, SOR krypt. „Bąk” dot. Jacka Trznadla, AIPN, 0246/536, k. 120–125.

Bezpieka podała w wątpliwość szczerą Trznadla, ale ostatecznie dała mu spokój. Niewykluczone, że z powodu zakresu akcji konstytucyjnej nie miała wystarczających środków, aby rozpracowywać wszystkich. Już w późniejszym czasie Wydział III Departamentu I przystąpił do wstępnego „opracowania” osoby badacza w związku z uzyskaniem w grudniu 1977 r. informacji o posiadanych przezeń możliwościach objęcia posady na Sorbonie. Po analizie materiałów archiwalnych z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych funkcjonariusz wywiadu, „biorąc pod uwagę obecne powiązania »T« z ugrupowaniami opozycyjnymi w kraju oraz reakcyjnymi kręgami emigracji polskiej we Francji”, polecił zainteresować sprawą elitarny Wydział XI i tam przekazać zebrane dokumenty²⁴.

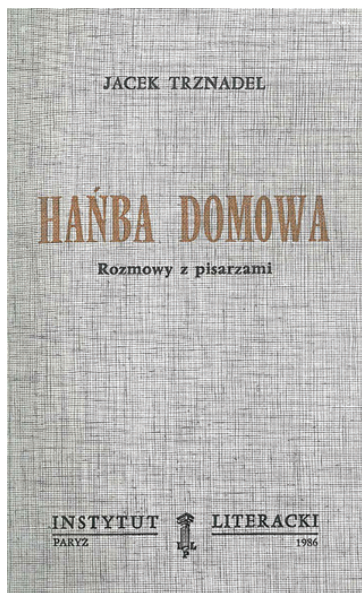
Dał sygnał władzy, po której jest stronie

Od 1978 do 1983 r. znów przebywał we Francji – jako profesor literatury polskiej na paryskiej Sorbonie. Solidarność obserwował więc z oddali, podobnie jak wydarzenia stanu wojennego. Zaraz po 13 grudnia 1981 r. przyłączył się do zbiorowego protestu profesury francuskiej, popartego łącznie przez kilka tysięcy osób. „To był oczywisty sygnał dla władz w kraju, po której stronie jestem” – wspominał. Zabierał głos w prasie zachodniej. Publikował w pismach emigracyjnych: „Kulturze” i „Kontakcie”. Pod pseudonimem „Jan Gil” nadawał swoje wiersze w Radiu Wolna Europa. Z pewną Francuzką dokonał przekładu piosenki o Janku Wiśniewskim, czyli Zbyszku Godlewskim – najmłodszej śmiertelnej ofierze Grudnia ’70. Zważywszy na masakrę górników z katowickiej Kopalni „Wujek”, słowa utworu stały się znów aktualne:

Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni,
Dzisiaj milicja użyła broni.
Dzielnieśmy stali, celnie rzucali
Janek Wiśniewski padł.

Po powrocie do kraju Trznadel włączył się w inicjatywy sprzeciwu realizowane w środowisku ibłowskim i szerzej – naukowym. W kwietniu 1984 r. sygnował petycję do prezesa Polskiej Akademii Nauk prof. Jana Kostrzewskiego z prośbą

²⁴ Mł. insp. Wydz. III Dep. I ppor. Stanisław Karłowicz, Notatka informacyjna, Warszawa, 31.03.1978, Materiały Dep. I dot. Jacka Trznadla, AIPN, 01786/137, mf. 6717.



o „życzliwe zainteresowanie się sprawą powtórnego zatrudnienia w naszym Instytucie dr. hab. Jana Józefa Lipskiego”²⁵. W maju 1985 r. poparł akcję w obronie zwolnionego z panowskiego Instytutu Historii dr. hab. Bronisława Geremka. Wkrótce w grupie ponad dziesięciu osób wystąpił do sekretarza naukowego PAN o wyjaśnienie kwestii wyrzucenia z IBL Jarosława Marka Rymkiewicza i Jana Walca. Trzy lata później podpisał oświadczenie twórców kultury wystosowane na okoliczność największych strajków robotniczych od momentu ogłoszenia stanu wojennego. Sygnatariusze domagali się uznania wolności stowarzyszeń, w tym wolnych związków zawodowych wraz

z Solidarnością, ustanowienia swobody gospodarczej i – *last but not least* – zerwania z praktyką „wrogiego i pogardliwego stosunku władzy do społeczeństwa”²⁶. We wrześniu 1988 r. Trznadel złożył podpis pod wnioskiem do Sejmu o relegację „S” w IBL. Na początku 1989 r. znalazł się w gronie pracowników wyższych uczelni i PAN, którzy wyrazili otwarty sprzeciw wobec odmowy wydania paszportu Grzegorzowi Bogucie, doktorowi chemii i szefowi podziemnej Niezależnej Oficyny Wydawniczej.

Zebrał świadectwa pisarzy dotyczące stalinizmu

Już w 1984 r. badacz opublikował w londyńskim Pulsie rozmowy z Pauliną (Olą) Watową *Wszystko co najważniejsze*, które rok później ukazały się nakładem trzech podziemnych oficyn krajowych. Już wcześniej postanowił przygotować zbiór świadectw pisarzy polskich, „rozmaicie zaangażowanych w to, co się stało i działa u nas po wojnie”. W tamtym czasie sam miał poglądy na komunizm „całkowicie skryształizowane ideowo i moralnie”. Po latach opowiadał o pracy nad książką: „Gdy na wiosnę 1981 roku przyjechałem do Polski, we Wrocławiu zrobiłem wywiad z Jackiem Łukasiewiczem. Nagrałem też w Warszawie rozmowy z Jerzym

²⁵ Pismo do prezesa PAN prof. Jana Kostrzewskiego, Warszawa, 13.04.1984, archiwum Anny Bujnowskiej, teczka bez tytułu.

²⁶ Zob. *Oświadczenie twórców kultury*, „Kultura Niezależna”, nr 41 z maja 1988 r., s. 120–121.

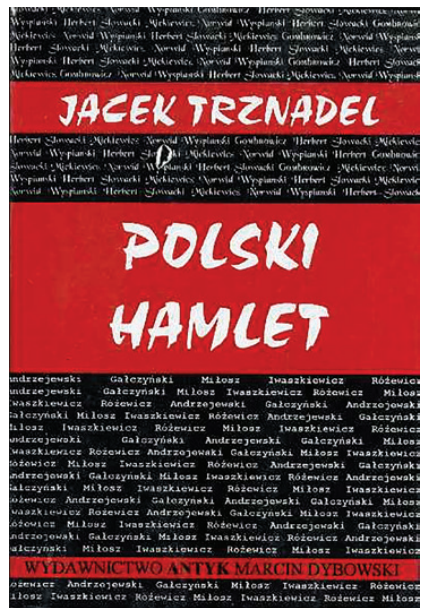
Andrzejewskim i Marią Janion. Kasety chowałem w zaprzyjaźnionym warszawskim mieszkaniu pod łóżkiem, a kopie zabrałem do Paryża. [...] Do pewnych ludzi, na których miałem ochotę, nie dotarłem, na przykład do Jastruna, który już był ciężko chory. Niektórzy odmawiali: Adam Ważyk, Tadeusz Konwicki, Kazimierz Brandys. Jeszcze w Paryżu nagrałem Witolda Wirpszę i Wiktora Woroszylskiego, który najpierw się od tego odżegnywał, ale potem przyszedł do mnie i długo rozmawialiśmy. Wróciłem do Polski w ostatnich dniach roku 1983 i kontynuowałem pracę nad *Hańbą [domową]*. Wybierałem ludzi ze środowiska literackiego, którzy byli zaangażowani w komunizm i odeszli od tego. Ale zbierałem też świadectwa przeciwne – tych, co nigdy się nie zaangażowali (Zbigniew Herbert, Jan Józef Szczepański, Jan Józef Lipski, Zbigniew Kubikowski). Nie zamieściłem wywiadu z Marią Janion, która broniła jakiegoś neomarksizmu. Odsłuchiwałem kasetę po latach, w wywiadzie pominąłem ten fragment, ona tekst zaakceptowała i zamieściłem go dopiero w siódmym wydaniu (1996)²⁷. Tom wyszedł w 1986 r. nakładem Instytutu Literackiego i w 1987 r. – sumptem Nowej. Rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban powiedział publicznie, że autorem mógł być jedynie człowiek „umyślowo chory”²⁸. Tytuł nawiązywał do fragmentu wiersza Cypriana Kamila Norwida *Duch Adama i skandal*: „Po zgonie jeszcze w swem ukrywa łonie / Hańbę domową”.

Jacek Trznadel wydał na emigracji i w kraju poza cenzurą jeszcze jedną książkę – *Polski Hamlet. Kłopoty z działaniem*. To jednak tamta pozycja weszła do kanonu literatury. Pisarz Bohdan Urbankowski zauważał, że „oskarżeni” rozmówcy „kłamali, obciążali siebie nawzajem albo bagatelizowali własne winy”²⁹.

²⁷ *Chciałem poprawić...*, s. 251–252.

²⁸ J. Trznadel, *Kilka słów do drugiego wydania*, [w:] *idem, Polski Hamlet czyli kłopoty z działaniem*, wyd. drugie, przejrzone i rozszerzone, Komorów 1995, s. 12.

²⁹ B. Urbankowski, *Czerwona msza czyli uśmiech Stalina*, t. 2, Warszawa [b.d.w.] s. 513.



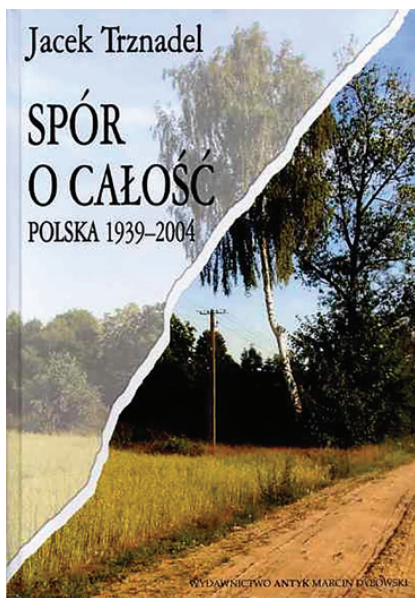
Symbolicznie wyrzucił dyrektora IBL za drzwi

Tymczasem w połowie 1985 r. powstała w IBL specjalna komisja mająca dokonać weryfikacji kadr. Wkrótce dyrektor Witold Nawrocki wezwał niedawnego profesora Sorbony do uzupełnienia bibliografii za miniony okres sprawozdawczy. Nie otrzymał odpowiedzi, ponowił prośbę. Badacz powiadomił, że przekazał stosowny wykaz na ręce prof. Marii Żmigrodzkiej. Nie zadowolono to partyjnego politruka, więc jeszcze raz wyraził życzenie posiadania „spisu wszelkich własnych [to znaczy podwładnego] publikacji ogłoszonych **poza granicami kraju** [podkr. aut.] w latach 1982–1985”³⁰. Zapytany: po co?, podkreślił: „Składanie sprawozdań z własnych prac naukowych należy do obowiązków pracownika naukowego Akademii”³¹. Iblowiec

często drukował wtedy na łamach paryskiej „Kultury”³², co mogło okazać się zgubne.

W październiku stawiał się na żądanie przed oblicze dyrektora, który poruszył dwie kwestie: niewywiązywania się rozmówcy z obowiązków służbowych i aktywnego udziału w niezależnym obiegu wydawniczym. „Nie uzyskałem aprobaty dla stanowiska dyscyplinującego działania badawcze – podkreślił w specjalnej notatce. – Doc. Jacek Trznadel uznał za stosowne poinformować mnie, iż zwykł był od dawna pracować według własnych planów i pomysłów badawczych oraz [regulować odstępowanie?] od tematów wg własnych decyzji. Zaproponował pozostanie przy swoich stanowiskach; zwróciłem mu uwagę,

iż jako pracownik musi respektować zasady obowiązujące w instytucji, w której pracuje. Co do p[unktu] drugiego – [...] uznał swoje działania podziemne za sferę



³⁰ Pismo dyrektora IBL Witolda Nawrockiego do Jacka Trznadla z 16.07.1985 r., Akta osobowe pracownika IBL Jacka Trznadla, sygn. 828.

³¹ Pismo dyrektora IBL Witolda Nawrockiego do Jacka Trznadla z 7.08.1985 r., *ibidem*.

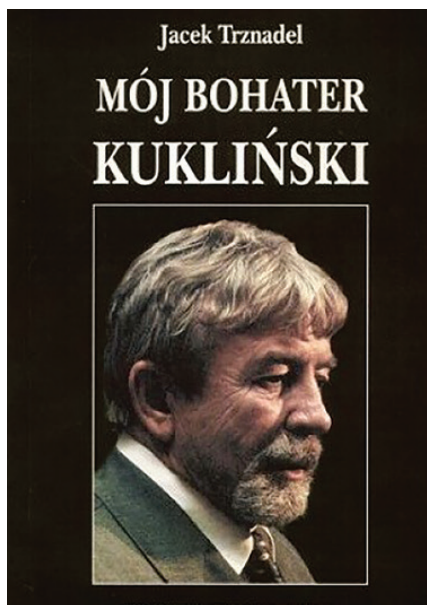
³² Zob. J. Trznadel, *Rozmowa z Jerzym Andrzejewskim. Piekło zapomnienia i niebo pamięci*. (*Kultura i totalitaryzm*), „Kultura” 1983, nr 7/8, s. 19–35; *idem*, *Lekcja o literaturze polskiej (prawie centon)*, *ibidem* 1984, nr 6, s. 48–55; *idem*, *Księga morderców*, *ibidem* 1985, nr 4, s. 43–48; *idem*, [List do redakcji], *ibidem* 1986, nr 5, s. 140.

prywatną, odrzucił możliwość ingerencji instytucji państwowej, w tym dyrekcji. Nie przyjął wyjaśnienia, które mu przedłożyłem. Odmówił na ten temat rozmowy i w końcu ją przerwał, kiedy przystąpiłem do analizy jego poematu opublikowanego w »Kulturze«³³. Po latach Trznadel nazwał to zdarzenie symbolicznym wyrzuceniem dyrektora za drzwi. Zachował posadę, ale też nie miał łatwo. Nie mógł również liczyć na uznaniowe premie ani na trzynastą pensję.

Uważał, że trzeba licytować wszystkimi atutami

Po 1984 r. gościł na łamach pism konspiracyjnych: „Kursu”, „Wezwania”, „Biuletynu Małopolskiego”, „Kultury Niezależnej”, „Almanachu Humanistycznego”, „Arki”, „Brulionu”. Ogłaszał drukiem nie tylko rezultaty poszukiwań badawczych, ale i teksty publicystyczne, zawierające bieżące oceny sytuacji politycznej i społecznej. Domagał się – jak sam oceniał z perspektywy czasu – aby „walczący z systemem politycy publicznie mówili całą prawdę” o komunizmie, „bez ulegania presji taktycznych ograniczeń ze względu na władzę totalitarną”³⁴. W lutym 1988 r. w „Liście otwartym do działacza Solidarności”, w domyśle – Lecha Wałęsy, pytał adresata, dlaczego nie posługuje się on słowami „wolność” czy „niepodległość”. Zarzucał stosowanie błędnej taktyki polegającej na stawianiu zbyt niskich żądań. Uważał, że trzeba licytować

wszystkimi atutami. W innym razie przeciwnik „zawsze uczyni z nas frajerów”³⁵. Dla lewicowych elit podziemnej „S” takie przemyslenia okazywały się niedopusz-



³³ W. Nawrocki, Notatka służbowa, Warszawa, 8.10.1985, Akta osobowe pracownika IBL Jacka Trznadla, sygn. 828.

³⁴ J. Trznadel, *Spór o całość. Polska 1939–2004*, Warszawa 2004, s. 12. Cytowany tekst pochodzi z 2002 r.

³⁵ Zob. J. Trznadel, *List otwarty do działacza „Solidarności”*, [w:] *ibidem*, s. 14–19. List ukazał się w „Kulturze Niezależnej”, nr 39 z marca 1988 r.



Spotkanie Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej z prof. Anną Griszyną, przewodniczącą sekcji polskiej rosyjskiego „Memoriału”; siedzą od lewej: Hanna Sikorska, Anna Griszyna, Bożena Łojek. Stoją od lewej: Marek Tarczyński, ks. Zdzisław Peszkowski, Jerzy Jackl, Jacek Trznadel, Wojciech Ziemiński. Fot. www.nck.pl

czalne. Redakcja „Kultury Niezależnej” opatrzyła materiał komentarzem w postaci wiersza Cypriana Kamila... Biuletyna:

Grzmotem bądźmy pierw niżli gromem.

Oto tętnią i rżą konie stepowe.

Górą słowa!...

– A czyny? A myśli?...

– Potem!...

Na co komu związki zawodowe –

Lirnik wołał tak do elektryka

I nadymał się wprost niesłuchanie.

A elektryk:

..... „Nie wrzask, nie krzyk – rzecz polityka.

Ale – działanie!”.

Trznadel nie widział możliwości porozumienia się z komunistami. I wtedy, i potem nazywał rzeczy po imieniu. Stan wojenny był po prostu „podłym aktem przemocy”, „gwałtem wojskowym na suwerennym narodzie”: „Miliony ludzi poczuło się

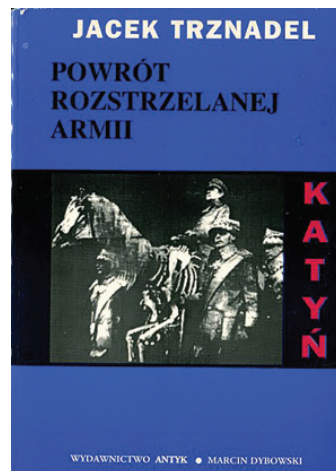
pohańbionymi. Ucierpiali w więzieniach i internowaniu dziesiątki tysięcy ludzi, skazywanych przez doświadczony, często stalinowski jeszcze aparat totalitarny. [...] Niszczono kruchą tkankę struktur, rozbijano elity, rozwiązywano związki twórcze. Wymuszono emigrację elit i najwartościowszego nieraz elementu nowej generacji Polaków. [...] W zdruzgotanym ekonomicznie kraju odwleczono zmiany strukturalne, niszczone normy moralne i deprawowano ludność, nic bowiem tak nie deprawuje, jak rządy siły”. Komuniści mieli na koncie ofiary śmiertelne „od strzałów, znęcania się i pałek”. W 1990 r. autor *Hańby domowej* zauważał, że „ci, których naród niedawno oskarżał o stan wojenny, zajmują nadal kluczowe strategiczne stanowiska w aparacie władzy”³⁶.

Zabiegał o prawdę o Katyniu i katastrofie nad Smoleńskiem

Coraz bardziej angażował się w sprawę upowszechniania prawdy o ludobójstwie Sowietów na polskich oficerach. W styczniu 1989 r. dzięki złagodzeniu kryteriów cenzuralnych mógł zamieścić w „Tygodniku Powszechnym” prośbę do świadków i rodzin ofiar o przekazywanie wszelkich dokumentów³⁷. Zainicjował powstanie Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. Grupa członków-założycieli NKHBZK składała się ponadto z dr Bożeny Łojek (wdowy po historyku Jerzym Łojku), prof. Mieczysława Nieduszyńskiego, mec. Jana Olszewskiego, ks. Zdzisława Peszkowskiego (ocalałego z obozu w Kozielsku), dr. płk. Marka Tarczyńskiego, inż. Jędrzeja Tucholskiego (syna katyńczyka) i Wojciecha Ziemińskiego (działacza niepodległościowego). To samo grono utworzyło Polską Fundację

³⁶ Zob. J. Trznadel, *Stan wojenny (czas generała)*, [w:] *ibidem*, s. 7–11. Tekst – napisany 1 stycznia 1990 r. – został wygłoszony cztery dni później na spotkaniu Porozumienia ponad Podziałami. Został opublikowany w tymże roku w „Zeszytach Historycznych”.

³⁷ Zob. J. Trznadel, *Wstęp*, [w:] *Powrót rozstrzelanej armii...*, s. 3. Apel ukazał się również na łamach paryskiej „Kultury”, zob. „Kultura” 1989, nr 6, s. 159.



Katyńską (PFK). W 1990 r. Trznadel udał się po raz pierwszy na miejsce kaźni. „W Gniezdowie, stacji wyładunkowej [...], nic nie zmieniło się od 1940 roku”³⁸. Dwa lata później pojechał do Charkowa, aby być świadkiem ekshumacji jeńców Starobielska.

Zwracał uwagę na „katyński” wymiar tragedii nad Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. – zniszczenia samolotu Tu-154M przewożącego państwową delegację na obchody siedemdziesiątej rocznicy zbrodni. Jako przewodniczący rady PFK wystosował wkrótce do prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska list otwarty, w którym zwrócił się „o powołanie niezależnej, Międzynarodowej Komisji Technicznej dla zbadania przyczyn katastrofy”, ponieważ „wnioski takiej Komisji, z udziałem najlepszych światowych ekspertów, miałyby podstawowe znaczenie dla opinii publicznej i dla historii”³⁹. W kilka tygodni zebrał kilkadziesiąt tysięcy podpisów poparcia. W dalszej kolejności „w obliczu rosnącego zagrożenia naszej Ojczyzny – wysoce szkodliwymi działaniami Rządu RP” zdecydował się przygotować projekt apelu do Sejmu i Senatu „o postawienie przed Trybunałem Stanu osób, których działania doprowadziły Polskę do granicy jej bezpieczeństwa i suwerenności”, premiera Donalda Tuska, marszałka sejmu Bronisława Komorowskiego, ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego i obrony narodowej Bogdana Klicha⁴⁰. Zapytywał retorycznie, „dlaczego przypuszczenie o możliwym zamachu służb rosyjskich miałyby być u nas »tabu« [...]?”⁴¹.

*

„Kiedy patrzyłem na Wawelski pogrzeb Prezydenckiej Pary [18 IV 2010 r.], przypominałem sobie odwiedziny Wawelu i kryptę z trumną Józefa Piłsudskiego w 1938 roku, [...] jeszcze przez szybkę u góry trumny można było zobaczyć Jego twarz z charakterystycznymi wąsami. [...] jakiej trzeba było katastrofy lub zbrodni, że nie można byłoby dziś pokazać w trumnie twarzy naszego prezydenta...”⁴².

Jacek Trznadel odszedł 23 stycznia 2022 r.

³⁸ J. Trznadel, *Potrząskane czarne kwiaty...*, s. 14.

³⁹ List otwarty do Prezesa Rady Ministrów RP Donalda Tuska, Warszawa, 19.04.2010, [w:] J. Trznadel, *Wokół zamachu smoleńskiego...*, s. 7.

⁴⁰ „Wszyscy oni celowo lub przez zaniechanie dopuścili się Zdrady Stanu”. Cały projekt listu, zob. *ibidem*, s. 97–102.

⁴¹ J. Trznadel, *Potrząskane czarne kwiaty...*, s.13–14.

⁴² *Ibidem*, s. 17–18.

Artur Kasprzykowski

Teresa z podbeskidzkiej konspiracy

**Teresa Szafrńska
(1958–2021)**



Gdy kilka lat temu w więzieniu w Turawie opowiadała więźniarkom o Bogu, te nie wykazywały specjalnego zainteresowania. Oł, kolejna nawiedzona „misionarka”. Spojrzały na tę drobną blondynkę inaczej dopiero wówczas, gdy powiedziała, że rozumie ich sytuację, bo sama spędziła w celi ponad pół roku.

Siedziała za Solidarność, a czas ten był dla niej jak rekolacje.

Wydaje: Regionalna Komisja Wykonawcza "Trzeci Szerep" 1577 "Solidarność"
Region Podbeskidzie

**Z okazji Świąt Wielkanocnych
nadziei, która nie ustaje wobec zła
życzy czytelnikom
Redakcja „SP”**

ANTYROBOTNICZA OFENSywa

Metodą drobnych kroków władze PRL wydzierają ludzios pracy podstawowe prawa wypracowane w Sierpniu i wcześniej przez wiele pokoleń robotników, głównym sposobem "walki z kryzysem" stała się eksploatacja siły roboczej. Jedną z ułaski, wprowadza się kolejne antyrobotnicze przepisy.

SZCZEGÓLNA REGULACJA

Czas pracy przedłużony jest najdłuższym metodem. Najgroźniejszą jest jednak, gdy robi się to za pomocą regulacji prawnych sprzecznych z obowiązującym 42-godzinnym tygodniem pracy. Rozporządzenie Rady Ministrów z 24 II br. utrwaliło do 1990r. zasadę wprowadzenia ustawy o szczególnej regulacji dla gospodarki lub obronności oraz zakładów użyteczności publicznej mogą, jeżeli wymaga tego realizacja planu, przedłużyć tydzień pracy do 45 godzin. W praktyce oznacza to, że szereg blisko dwóch tysięcy przedsiębiorstw o podstawowym znaczeniu dla gospodarki

NOWY KODEKS

Projekt nowego kodeksu pracy, przygotowywany po cichu, że by nie alarmować przedwczesnie opinii publicznej, został już przemyślony do Rady Ministrów. Najważniejsze nowum to utrudnienie pracownikom zmiany miejsca zatrudnienia i z drugiej strony ułatwienie dyrekcjom wyrzucania tych, których chcą się pozbyć. Tak więc mają zostać znacznie ograniczone możliwości zwolnienia na zasadzie porozumienia stron (obecnie 50% zwolnień); dodatek stażowy i nagroda jubileuszowa przybłyby tylko za nitągamną pracą w jednym zakładzie w razie poruczenia pracy trzeba by płacić zakładówi odszkodowanie równe trzynastosiętny szarobok. Dyrekcja ma nowy kodeks przyznaje prawo zwalniania pracowników bez obowiązku uzasadnienia i możliwości dyscyplinarnego wyrzucenia za choćby jedno-rowne opuszczenie miejsca pracy bez uprzedzenia. Jakby tego było mało, w wypadku bezprawnego zwolnienia sąd nie będzie musiał orzec przywrócenia do pracy, jak dotychczas, lecz będzie mógł przyznać tylko odszkodowanie.

Pomimo przewiduje się obniżenie wypłat za prześciecie z przyczyn niezależnych od zakładu (np. wyłączenie energii). Za bażagan i nieuczelnosc płacić więc będzie już odgdy wyłączenie robotniczy.

Sprzeciwco zle strony nowych związków raczej nie było: nowy kodeks znacznie rozszerza ich uprawnienia, a strony inmych miałyby decydować o podziale funduszu re-cjalnego i mieszkaniowego w zakładzie.

Tydz. Nazwowe nr 161

PROCES LECHA WAŁĘSY

Przez jakiś czas mogło się wydawać, że władze rzeczywiście chcą uderzyć w Wałęsę. Ale krajowe i zagraniczne reakcje odniosły skutki do procesu przewidzianego "S" nie doszło.

Lech Wałęsa przybył 11 II rano do sądu w swetrze z napisem "Bóg i Ojczyzna" oraz sznaskiem z Matką Boską i "S" Na pytanie o możliwość polubownego załatwienia sprawy prokurator odrzekł, że wystarczy oświadczenie L. Wałęsy, iż nie szemierzą śnieżawic członków komisji. Oskarżony powoził więc oświadczenie, które złożył już 2 II wobec sprawy ciskawej jego reakcji na sugestie Urbana. Po godzinnej przerwie sądownej, czy gotów byłby dać satysfakcję członkom komisji, podtrzymał jedynie poprzednie oświadczenie.

Kolejna przerwa trwa za 4 godziny, po czym okazało się, że władze chcą uniknąć procesu nawet bez okupu. Prokurator zaczął oświadczenie Wałęsy za zadowolające i wycofał skargę, sąd zasądził rozprawę nie czytać aktu oskarżenia. O zdanie riskono śnieżawionych oskarżycieli prywatnych nikt nie spytał.

Czyby władza zdecydowała się na akt humanitarny wobec "Bóg i Ojczyzna", po prostu ustąpiła przed presją. Spm wa procesem Wałęsy znalazła się na pierwszym stronach całego światowej prasy. List w jego obronie wyosowało do polskiego rządu 100 tysięcy parlamentu brytyjskiego. Powstały się protesty związkowe.

Sekretarz generalny Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych z II oświadczył, że na oczekaniu Światowej Konfederacji Pracy i Europejskiej Konfederacji ZZ postanowiono wysłać obserwatorów na proces i zwrócić się o wizy do ambasady PRL w Brukseli. Trzy dni później dołąd, że w razie wyroku skazującego związek porozumie się z władzami o dalszych akcjach. 10 II ambasada odmówiła wiz, gdyż "obecność osób z zagranicy na procesie nie jest przewidziana".

PODWYŻKA CEN

Władze PRL ogłosiły 15 marca br. nową podwyżkę cen na podstawowe artykuły żywnościowe. Zwiększone to nagłe, bez wcześniejszych konsultacji i propozycji.

Lech Wałęsa oświadczył dziennikarom zachodnim, że w tej sytuacji protesty robotników w Związku do sadnione. Ogniejących Polaków problemów gospodarczych i ekonomicznych nie da się rozwiązać przez ciągłe podwyżki cen. Ludzie pracy nie mogą wciąż płacić za gospodarczą nieudolność władz.

16 marca w Gdańsku po mszy w kościele utworzył się pochód, który wnosził okrzyki przeciwko podwyżce.

W Bielskim FSM odwołano nagłe "pracującą sobotę", wymaganą dwa tygodnie wcześniej na 15 marca. Odwoływał ją pogrzebnie wyprzednio kierownicy działali tu przed zakończeniem i zmiany.

W poniedziałek 17 marca na niektórych wydziałach wywołano telefonny (42 25). Kierownicy działów i sekretarze PZP byli w pracy tylko przed 6.00 i poganiiali do pracy. Na montaż fiata od rana uruchomiono także, choć brakowało części i nic nie można było robić.

WZROST KOSZTÓW UTRZYMANIA (z komunikatu Sieci)

Poczynając od X 84r. Sieć prowadzi systematyczne badania kosztów utrzymania rodzin o dochodach nie większych niż połowa średniej płacy krajowej na osobę. Na tej podstawie obliczany jest Koszt Żywności, określony jako średni wydatek poniesiony w badanych rodzinach na żywność, oświe, mieszkanie, zdrowie, transport i niezbędne usługi - w przeliczeniu na jedną osobę. W czwartym kwartale 1984r. wyniósł on średnio 5000 zł, w 1985r.: w I kwartale - 6000 zł, w II kwartale - 7000 zł, w III kwartale - 7500 zł i w IV kwartale - 8700 zł (dla IV kwartalu brak wyników wstępne).

Jednocześnie badano ceny wytypowanych podstawowych artykułów powszechnego użytku. Wzrost cen w okresie XII 84 - I 85r. wyniósł 3%, w tym poniedział 15 IX - 15 XII 85 - 7,5% i to już po uwzględnieniu korekty na sezonowość. Zwłaszcza uwagę, że w ostatnim okresie nie było oficjalnych podwyżek cen.

28 I 1986

Sied Włodajach
podziału Pracy

SPRAWA FRYZYJKA LISA I MICHNIKA

Po wyroku Sądu Najwyższego

SĄD NAJWYŻSZY: UPRZEMAR WYROK NA WŁADKA FRYZYJKA - 3,5 ROKU WZMUSZCZONA, WYROK NA ADAMA MICHNIKA I RODANA LISA ŚWIADKI 3,5 Miesiący: dla ADAMA - DO 2,5 ROKU, dla RODANA - DO 2 LAT

USANKJONOWANIE ZIENIUKA

Utrzymując wyrok Władysława Zienuki i smutniejszą o pół roku kary Adama Michnika i Rodana Lisa. Sąd Najwyższy dał się zadowolony do poziomu niezadowolonego Zienuki z 2 instancji. Świadczy o tym również uzasadnienie wyroku. Po najwęższych zarzutów, jakie obrona wywnęła wobec sposobu prowadzenia przez Zienukę sprawy w Gdańsku SW w ogóle się nie ustosunkował. Tym samym potwierdził satysfakcję tak różno bezprawnie decyzje, jak i zdanie za koronnego świadka funkcjonariusza SR Zmudy, który choć nigdzie nie był i nic nie widział, wstąpił do oskarżonych wszystkich a skąd - to "tajemnicza postawa"; przytęcie za dowód słynął nałędny - montaż z wypowiedzi Zienuki, albo że została ona zlożyła podstępnie przed rozpoznaniem śledstwa. Zakkiem wprost przynął SW rację Zienuki w kwestii zasadniczej. Odrzucił planowicie zarzut obrony, że oskarżony uniemożliwiono wyjaśnienie ich stosunku do rodzinia i stwierdził, że byłoby to wypowiedzi nie na temat. A przeszedł właśnie na działalnosc w podziemiu zostali skazani (nawiasem odwołano tyran mordców kr. Jerzego Popiełuszki sądy nie miały żadnych zarzutów, zaś Urban wręczył im je za niezbadanie w tej "politycznej sprawie").

Sąd Najwyższy usankcjonował nowy model procesu politycznego w PRL, w którym kilkunastu wyroków feruje się w podstawie niewybranych oskarżonych. W tym przypadku 5, w którym oskarżony kocha się w usta, natomiast sędziów szwala na jawna stronniczość o rasowa popieści chętniwa.

Tydz. Nazwowe nr 160

Teresa Szafrńska urodziła się w 1958 r. w Nowym Rybiu, wsi pod Limanową. Była najmłodszym, jedenastym dzieckiem Walerii i Edwarda Sternalów. W rodzinnym domu nauczyła się samodzielności, zaradności, ale też życia w prawdzie i miłości. „W domu dominowały wartości chrześcijańskie. Codzienna modlitwa. Każdą niedzielę chodziliśmy do kościoła [...]. O patriotyzmie z rodzicami ani o polityce nie rozmawialiśmy. Patriotyzm zaszczepiano nam głównie poprzez dawanie świadectwa” – wspominała w rozmowie z Mateuszem Wyrwichem, dziennikarzem „Tygodnika Solidarność”.

Zacząło się w 1979 roku

Po ukończeniu szkoły podstawowej ruszyła w „wielki świat”. Wybrała Bielsko-Białą – miasto, w którym od kilku lat mieszkała jej starsza o siedem lat siostra Jadwiga. Początkowo zatrzymała się u niej, później zamieszkała w internacie, uczęszczała do Technikum Włókienniczego. Po ukończeniu szkoły średniej, w 1978 r. podjęła pracę w dziale księgowości w bielskich Zakładach Przemysłu Wełnianego „Krepol”.

Pytana, co skłoniło ją do zaangażowania się w sprawy społeczne, bez wahania wskazywała na wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwszą pielgrzymkę do Ojczyzny. Śledziła ją uważnie w telewizji, a osobiście była na Mszy św. na krakowskich Błoniach. Wielkie wrażenie wywarły na niej tłumy pielgrzymów oraz wszechobecna atmosfera wolności i poczucie wspólnoty. Zapamiętała homilię Jana Pawła II, jego wezwanie skierowane do Polaków, aby „nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili” oraz „nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On [Chrystus] wyzwała człowieka”. Te papieskie słowa Teresa Szafrńska wzięła głęboko do serca. Swoje krótkie wspomnienia, które kilka lat temu przekazała przyjaciółom, rozpoczęła od zdania, że „wszystko zaczęło się w 1979 r.”. Zaraz też stwierdziła dobitnie: „Gdy w 1980 roku powstawała »Solidarność« wiedziałam, że to jest to”.

Zapisała się do Solidarności w „Krepolu”, do tego samego namawiała też innych. Nie kandydowała do związkowych władz, bo uważała, że inni nadają się do tego lepiej. Tak już miała – nie były dla niej ważne zaszczyty, funkcje, władza. Chciała jak najlepiej robić swoje. W zakładowej Solidarności powierzono jej przygotowywanie audycji nadawanych przez radiowęzeł. Szafrńska redagowała

przeglądy informacji, czytała związkowe komunikaty i opracowania historyczne dotyczące tzw. białych plam. W czasie strajku generalnego na Podbeskidziu z przyjaciółmi z Solidarności dyżurowała przy bramach zakładów, spała w swoim biurze na zestawionych krzesłach. Po latach mówiła, że karnawał Solidarności był dla niej czasem wolności. Wtedy też, w lipcu 1981 r., wyszła za mąż.

W „Trzecim Szeregu”

Wprowadzenie stanu wojennego było szokiem dla polskiego społeczeństwa i wielkim przeżyciem dla Teresy Szafrąńskiej. Gdy wokół znowu zaczęły triumfować zło i niesprawiedliwość – ona nie miała problemu z jednoznacznym rozróżnianiem białego i czarnego, prawdy od kłamstwa. W pierwszych miesiącach po 13 grudnia 1981 r. uczestniczyła w Mszach św. za Ojczyznę i manifestacjach; wówczas nie brała jeszcze udziału w działalności podziemnej Solidarności. Nawet nie wiedziała, jak się do tego zabrać...

Podziemna Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” w Bielsku-Białej przyjęła nazwę „Trzeci Szereg”. „Pierwszy szereg działaczy »Solidarności« został internowany w pierwszych dniach stanu wojennego. Później wpadł drugi szereg – ci, którzy mieli przed grudniem jakieś funkcje, nie zostali internowani, próbowali działać i szybko zostali wyłapani. Wtedy powstała jakaś pustka i my próbowaliśmy ją wypełnić, będąc dotąd w trzecim szeregu” – tak wspominał powstanie tej struktury jej współzałożyciel i pierwszy szef Jerzy Binkowski, pracownik bielskiej Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Do Teresy Szafrąńskiej docierały wydawane przez tę grupę ulotki i podziemny biuletyn „Solidarność Podbeskidzia”, ale bezpośrednich kontaktów z tymi strukturami nie miała.

Zmieniło się to niedługo po burzliwej manifestacji w Bielsku-Białej w drugą rocznicę powstania Solidarności. Wśród demonstrantów znalazła się też Szafrąńska. „Z bliska zobaczyłam, czym jest ten system: gazy łzawiące, łapanka i ten człowiek, którego zomowcy ciągnęli po ulicy. Stwierdziłam, tak nie może być” – wspominała. Okazało się, że ludzi z podziemnej Solidarności miała bliżej, niż się spodziewała: w prace „Trzeciego Szeregu” zaangażowany był jej bezpośredni przełożony, Józef Michłanowicz, kierownik działu księgowości w Zakładach „Krepol”. To on zaproponował jej włączenie się w konspiracyjną działalność. Szafrąńska zaczęła pomagać w podziemnej księgowości; zajmowała się rejestracją wpływów

pieczęć podłużna

ZAKŁAD KARNY
ul. B. Chrobrego 1 r 2
43-400 CIESZYN
woj. Bielsko-Biala
tel. 20-287

Seria C

Nr ew/w _____

TALON na 3 kg

wraz z opakowaniem

paczkę żywnościową

Dla _____

Teresa Szafrąnska

(imię, nazwisko, imię ojca)

Data wydania talonu _____

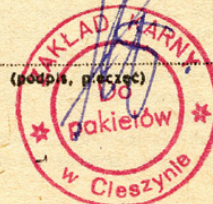
UWAGA:

Paczka żywnościowa powinna być nadana w ciągu miesiąca od daty wydania talonu. W przypadku paczek zagranicznych w ciągu 2 miesięcy. Talon przeterminowany traci ważność i należy go zwrócić wystawcy.

P-4. Drukarnia Nr 1, W-wa. Zam. 73/80/5 — 4020 bl. a 100 k.

**NADAWCA UIŚCI OPŁATĘ POCZTOWĄ
ZA DORĘCZENIE PACZKI**

7.05 84r.



Więzienny talon Teresy Szafrąnskiej na paczkę żywnościową, 1984 r.

i wydatków „Trzeciego Szeregu”, zbierała informacje o sytuacji w zakładach pracy, przygotowywała do druku matryce odbijanych na powielaczu egzemplarzy „Solidarności Podbeskidzia”. Wkrótce wraz z Michłanowiczem Szafrąnska redagowała i uczestniczyła w wydawaniu biuletynu „Serwis Informacyjny RKW »Trzeci Szereg«”. Konspiracyjna praca wciągnęła ją niemal bez reszty.

W tym czasie działalność „Trzeciego Szeregu” była naprawdę imponująca: sprawnie działały zakładowe komórki Solidarności, regularnie spływały składki, co tydzień ukazywała się „Solidarność Podbeskidzia”, podziemne „Radio Solidarność” emitowało swoje audycje... Szafrąnska była jednym z istotnych trybików w tej sprawnie działającej maszynie.

Wielka wyspa

Kontratak Służby Bezpieczeństwa nastąpił na przełomie sierpnia i września 1983 r. Zaczęły się pierwsze aresztowania, początkowo dość przypadkowe, ale wkrótce coraz bardziej precyzyjne i dotkliwe. Pod koniec września do aresztu

trafił m.in. Binkowski, a wkrótce po nim także Michłanowicz. Szafrąską po raz pierwszy zatrzymano 1 października. W jej domu SB przeprowadziła rewizję (nic nie znaleziono); 48 godzin spędziła na milicyjnym „dołku”. Nie przedstawiono jej żadnych zarzutów i wypuszczono na wolność. Czuła jednak, że robi się coraz goręcej. Funkcjonariusze SB wypytywali o nią w „Krepolu”, cały czas była obserwowana. Wiedziała o aresztowaniach (w tym czasie zatrzymanych lub aresztowanych zostało w Bielsku-Białej ponad sto osób), więc spodziewała się, że nie jest bezpieczna.

Powtórnie zatrzymano ją 19 października. Tym razem esbecy byli już doskonale przygotowani do przesłuchania. Wiedzieli bardzo dużo o niej i jej podziemnej pracy. Prędko trafiła do gmachu prokuratury. „Prokurator zarzucił mnie pytaniami, a ja odpowiadałam jak to było zalecane w książeczce »Obywatel a Służba Bezpieczeństwa«: nie wiem, nie pamiętam. Prokurator, może kilka, kilkanaście lat ode mnie starszy, bardzo się tym denerwował. Szczególnie wpadł w furję, kiedy nie chciałam podpisać nakazu aresztowania” – opisywała po latach pierwsze chwile po aresztowaniu. Pierwszy miesiąc spędziła w bielskim areszcie śledczym, kolejne sześć – w więzieniu w Cieszynie. Śledztwo trwało, Szafrąska konsekwentnie odmawiała składania jakichkolwiek zeznań. Usłyszała poważne zarzuty: „pełnienie czynności kierowniczych w nielegalnym związku poprzez prowadzenie działalności finansowej struktur RKW »Trzeci Szereg«, a także współuczestnictwo w redagowaniu i rozpowszechnianiu nielegalnych wydawnictw, które zawierały „fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę PRL”. „Konsekwentnie do niczego się nie przyznawałam, nikogo nie obciążałam i nie wdawałam się z nimi w żadną dyskusję” – wspominała tamten czas. Szybko zorientowała się, że ze swym konsekwentnym milczeniem jest w zdecydowanej mniejszości wśród aresztowanych. Świadczyły o tym nie tylko wypowiedzi esbeków i konfrontacje, w których uczestniczyła razem z innymi aresztowanymi, ale także przygnębiająca lektura akt dochodzenia. Po latach często mówiła, że nikogo nie ocenia ani tym bardziej nie potępia...

Zdążyła na majówkę

Za kratami, czekając na zakończenie śledztwa, a potem na proces, Szafrąska spędziła ponad siedem miesięcy. Zapamiętała chłód, głód, a nade wszystko sa-



Teresa Szafrąńska (w środku) w czasie demonstracji w Cieszynie, zorganizowanej pod hasłem „Nigdy więcej bratniej pomocy” w sierpniu 1989 r. – w 21. rocznicę interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji.

motność. Inne więźniarki, osadzone z paragrafów kryminalnych, wychodziły do pracy – jej przysługiwał tylko półgodzinny spacer. Przez pierwsze miesiące nie miała kontaktu z rodziną, nie dostawała listów i paczek. Coraz częściej skarżyła się na stawy, nerki i nerwy. Częste wizyty u lekarza więziennego i jego opinie o złym stanie zdrowia osadzonej przyczyniły się w końcu – po kilku bezskutecznych próbach – do uchylecia tymczasowego aresztu. Bez wątpienia wpływ na to miał także fakt, że w końcu prokuratorzy uporali się ze śledztwem w sprawie „Trzeciego Szeregu” i przesłali do Sądu Wojewódzkiego trzy zbiorowe akty oskarżenia, którymi objęto łącznie blisko trzydzieści osób. Szafrąńska została przez śledczych zaliczona do kierownictwa organizacji i objęta głównym aktem oskarżenia, wspólnie m.in. z Binkowskim i Michłanowiczem.

Z aresztu wyszła warunkowo 31 maja 1984 r. Wspominała później, że zdążyła na ostatnie w tamtym roku nabożeństwo majowe i że za kratami dotkliwie doskwierało jej radykalne ograniczenie prawa do praktyk religijnych. Wróciła do domu, ale już nie do pracy, bo dyrekcja „Krepolu” zwolniła ją, wykorzystując fakt nieobecności z powodu... tymczasowego aresztowania.

Po kilku dniach na wolności dowiedziała się, że prokurator niespodziewanie cofnął decyzję o uchyleniu tymczasowego aresztowania i ma wrócić za kraty. Na szczęście dzięki staraniom rodziny trafiła do szpitala w Żywcu. Prokurator naciskał jednak, by dalsze leczenie odbywało się w warunkach więziennych. Wtedy do pomocy włączyła się podziemna Solidarność. „Teresy wówczas nawet nie znałem. Wykorzystując różne kanały, w tym zarówno medyczne, jak i kościelne, przedstawiłem jej sprawę doktor Ewie Szczechowskiej z nefrologii szpitala na ulicy Francuskiej w Katowicach. Zgodziła się ją przyjąć i przechować. Spotkałem się z Teresą na dworcu w Bielsku-Białej i osobiście odwoziłem pociągiem do Katowic” – wspomina Andrzej Grajewski, wówczas współpracownik bielskiego podziemia i równocześnie redaktor katowickiego „Gościa Niedzielnego”. I dodaje, że największym problemem okazała się wówczas uczciwość Teresy, która nie chciała się zgodzić na kłamstwa i symulowanie choroby: „Musiałem dotrzeć do kapelana szpitalnego, który zgodził się nakłonić Teresę do współpracy z wtajemniczonymi w całą sprawę lekarzami. Potem już wszystko poszło gładko”. Później uczestniczył jeszcze w przeniesieniu Teresy na neurologię w Katowicach-Ligocie, wykorzystując swe kontakty z dr. Grzegorzem Opalą. Tam Szafrąńska bezpiecznie doczekała amnestii i umorzenia swej sprawy w sierpniu 1984 r.

Znowu w podziemiu

Dzięki przyjaciółom została zatrudniona jako kancelistka w parafii św. Maksymiliana Kolbego na bielskim osiedlu Aleksandrowice. Rychło jednak pojawiły się inne problemy: jej mąż wystąpił o rozwód. Niewątpliwie była to cena, jaką przyszło jej zapłacić za zaangażowanie w podziemną działalność.

Teresa nie obnosiła się ze swymi problemami. Nawet najbliżsi współpracownicy niewiele o nich wiedzieli. Wróciła do konspiracji, na powrót uczestnicząc w wydawaniu „Solidarności Podbeskidzia”. Jej głównym zadaniem było przepisywanie na maszynie dostarczanych w rękopisach tekstów, a potem – przy pomocy nożyczek i kleju – tworzenie z nich makiety kolejnego numeru biuletynu. „Teresa mieszkała niedaleko naszej konspiracyjnej drukarni, więc w sytuacjach awaryjnych korzystałem z jej pomocy przy druku na sicie. Była w tym bardzo sprawna, a jej towarzystwo zawsze było niezwykle sympatyczne. Była uosobieniem spokoju i optymizmu, jakiejś pogody ducha. Nikt nie wiedział, że przeżywa osobiste dra-

—
Teresa Szafrńska, początek lat dziewięćdziesiątych.

maty” – wspomina Dariusz Mrzygłód, główny drukarz „Solidarności Podbeskidzia”. Była również angażowana jako kurier, także międzynarodowy, gdy włączyła się w prace „Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”. Aktywnie uczestniczyła w spotkaniach Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy bielskiej parafii św. Mikołaja.

Na początku 1989 r. została pierwszą etatową pracownicą wychodzącej z podziemia podbeskidzkiej Solidarności. Początkowo dyżurowała w prywatnym mieszkaniu Grażyny Staniszewskiej, szefowej Regionalnej Komisji Organizacyjnej, a potem prowadziła sekretariat Zarządu Regionu Podbeskidzie. Odeszła stamtąd w czerwcu 1991 r. – jak sama powiedziała – szukając nowych wyzwań.



Wiedziała zbyt dużo

Późniejsze lata to swoisty rollercoaster. Szafrńska pracowała kolejno m.in. jako radca w delegaturze Ministerstwa Skarbu Państwa w Bielsku-Białej, inspektor w oddziale ZUS, sprzątaczką w blokach na jednym z osiedli oraz jako pomoc w parafiach w Janowicach, Rycerce i Milówce. Przez kilka lat była też bezrobotną, w tym przez dłuższy czas bez prawa do zasiłku. Pojawiły się również coraz poważniejsze problemy ze zdrowiem. Nie skarżyła się nikomu, ale – mówiąc wprost – cierpiała biedę. To czas, gdy jeszcze nie było ustawowej pomocy dla działaczy opozycji i osób represjonowanych za działalność polityczną. Gdy sprawa materialnego niedostatku Teresy wyszła na jaw, grono jej przyjaciół z podziemia podjęło akcję pomocy. „Na początku jednak trzeba było do tego przekonać samą Teresę. Jak zawsze dumna i skromna mówiła, że niczego nie potrzebuje. Prawda była jednak inna, zwłaszcza że stan jej zdrowia nie był, delikatnie mówiąc, najlepszy” – wspomina Grajewski. Były dyskretne zbiórki pieniędzy wśród znajomych, a także akcje pomocy na rzecz Szafrńskiej, w tym zwłaszcza katowickiego Stowarzyszenia Pokolenie oraz wrocławskiej Fundacji Wspólnota Pokoleń. Ona sama

zapewne nie wiedziała, że organizowanie tej pomocy było bezpośrednim impulsem do utworzenia przez dawnych bielskich opozycjonistów Stowarzyszenia „Podbeskidzie Wspólna Pamięć”. Teresa była nie tylko pierwszą podopieczną stowarzyszenia, ale także współpracowniczką, gdyż podjęła się uczestniczenia w zbieraniu relacji dawnych działaczy podbeskidzkiej Solidarności. Później wycofała się z tej pracy, tłumacząc zakłopotana, że ma problem, jak pogodzić nagrywane relacje i opowieści z faktami. Wiedziała, jaka była prawda, a nie chciała nikomu sprawiać przykrości. „Nie mi oceniać, jak kto zachował się w śledztwie. Nie chcę nikogo krzywdzić, ale nie mogę też pisać nieprawdy” – zapisała w swym notesie.

Odkryła dla siebie duchowość karmelitańską i propagowała ją wśród znajomych. Wspomagała zgromadzenia zakonne, uczestniczyła w spotkaniach różnych grup modlitewnych w Bielsku-Białej, niektóre z nich sama prowadziła. „To nieprawdopodobne, jaki miała na nas wpływ. Zawsze była skromna i cicha, ale jednak jej świadectwo i duchowość, czasem kilka rzuconych zdań potrafiło zmienić nasze myślenie czy nawet życie” – wspomina dr Andrzej Solecki, współzałożyciel grupy modlitewnej „Akademia nie z tej ziemi”, w której zaangażowana była Szafrąńska. To z tą grupą była we wspomnianym na wstępie więzieniu w Turawie.

Gdy uzyskała status działacza opozycji antykomunistycznej, jej materialna sytuacja uległa radykalnej poprawie. Cieszyła się, że jest na powrót niezależna finansowo, a nawet robiła plany, na co wykorzysta tak duże – jak na jej potrzeby – pieniądze. Na przeszkodzie ich realizacji znowu stanęło zdrowie. Kilka ostatnich lat to jej dzielna walka z chorobą. Była w tym wspierana przez rodzinę i przyjaciół, także tych z podziemia. Odeszła 12 września 2021 roku.

Ilustracje w tekście pochodzą ze zbiorów autora.



Artur Kasprzykowski (ur. 1965) – pracownik Oddziałowego Archiwum IPN w Katowicach.

W latach osiemdziesiątych uczestnik opozycji antykomunistycznej w Krakowie i Bielsku-Białej; odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Autor książek: *Którzy bezprawiu mówią nie...* „Solidarność” Regionu Podbeskidzie 1980–1989 w relacjach świadków i uczestników (2010); (współautor) *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 6: *Polska południowa* (2010); „Solidarność” Fabryki Samochodów Matolitrażowych w Bielsku-Białej 1980–1989 (2014); *Spacerownik bielski. Śladami Solidarności lat 1980–1989 w Bielsku-Białej* (2020) i in.



Kazimierz Moczarski (drugi z prawej)
zapoznaje się z aktami podczas swojego
procesu rehabilitacyjnego. Fot. PAP

Diana Maksimiuk

„Nie powiemy tak od razu całej prawdy”

Amnestia z 1956 roku

W 1956 r. doszło do poluzowania reżimowych kajdan skrupulatnie zaciskanych przez komunistów w Polsce po II wojnie światowej. W powiewie wolności, który można było przez krótki czas odczuć, ekipa rządząca nie chciała ujawnić zbrodni stalinowskiego systemu, gdyż sama ponosiła za nie współodpowiedzialność. Dlatego sięgnęła po amnestię.

W terminologii prawniczej amnestia to ustawy, powszechny akt łaski całkowitego lub częściowego darowania prawomocnie orzeczonych kar za pewne przestępstwa popełnione przed określoną datą. Zazwyczaj w parze z amnestią uchwała się abolicję, która polega na odstąpieniu od ścigania określonej kategorii przestępstw, co sprowadza się do nakazu niewszczywania postępowania karnego lub umorzenia postępowania już wszczętego.

Najczęstszym powodem zastosowania amnestii jest przepełnienie jednostek penitencjarnych. Ogłoszenie tego generalnego aktu łaski związane jest zwykle z obchodami świąt państwowych lub istotnymi wydarzeniami, takimi jak objęcie władzy przez



Broszura Józefa Światły wydana przez RWE w 1955 r. była wielokrotnie przedrukowywana w krajowym drugim obiegu w latach osiemdziesiątych.

następcę tronu lub urodziny monarchy. W państwach niedemokratycznych aktami amnestyjnymi obejmuje się przeważnie przestępstwa polityczne, co ma stanowić wyraz dobrej woli władzy wobec „nielegalnej” opozycji.

Motywy komunistycznych amnestii

W Polsce „ludowej”, która w latach 1944–1956 była właśnie niedemokratycznym państwem, rządzący wówczas

komuniści, sięgając po instrumenty prawne w postaci amnestii i abolicji, na plan pierwszy wysuwali zupełnie inne motywy działania w tym przedmiocie, choć oficjalnie głosili, że kierują się powszechnie przyjętymi zasadami. I tak pierwszą w okresie stalinowskim amnestią z 2 sierpnia 1945 r. wydano rzekomo w celu upamiętnienia Święta Odrodzenia Polski oraz faktu utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej; drugą, z 22 lutego 1947 r., dla uczczenia otwarcia Sejmu Ustawodawczego i wyboru prezydenta Rzeczypospolitej; i w końcu trzecią, z 22 listopada 1952 r. – na pamiątkę uchwalenia lipcowej konstytucji PRL z 1952 r.

Rzeczywiste powody akcji amnestyjnych w tym okresie ukazuje opracowanie wydane w 2012 r. przez Instytut Pamięci Narodowej pt. *Komunistyczne amnestie lat 1945–1947 – drogi do „legalizacji” czy zagłady?* Już ze spisu treści możemy zorientować się, jak tzw. władza ludowa wypaczyła sens tej instytucji.

Komuniści bowiem w pierwszych latach po wojnie, chcąc wzmocnić swoje rządy w Polsce, zamierzali przede wszystkim zlikwidować konspirację niepodległościową. W tym celu sięgnęli po akty amnestyjne, które wykorzystali jako pułapki na ukrywających się żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Ogłaszając abolicje obejmujące głównie członków niepodległościowych organizacji, którym – jako „wrogom władzy ludowej” – groziły w świetle nowego prawa surowe kary, doprowadzono ich w ten perfidny sposób do ujawnienia. A to z kolei skutkowało rozbiciem podziemnych struktur, ponieważ informacje uzyskane przez urzędy bezpieczeństwa, które przeprowadzały akcje amnestyjne, od osób ujawniających się przyspieszyły wykrywanie i likwidację pozostałych w ukryciu partyzantów. Sami ujawnieni nierzadko po wyjściu z pod-

ziemia byli więzieni – wbrew przyjętym postanowieniom – pod zarzutem dalszego prowadzenia działalności antypaństwowej.

„Nas na to nie stać”

Ustawa amnestyjna z 27 kwietnia 1956 r., która niejako zamyka okres stalinowskich amnestii w Polsce, przedstawiała się nieco inaczej. Niewątpliwie była ona konsekwencją postępujących w Polsce przemian, które przeszły do historii pod nazwą „odwilży”, a wchodząc w życie, zdecydowanie tę „odwilż” wzmacniała.

Jednym z katalizatorów przeobrażeń zachodzących po śmierci Stalina był cykl audycji w Radiu Wolna Europa *Za kulisami bezpieki i partii* wicedyrektora Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józefa Światły, który w grudniu 1953 r. uciekł na Zachód. W audycjach tych ujawnił on przypadki wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości do usuwania przeciwników politycznych i odsłonił brutalność działań organów bezpieczeństwa wobec m.in. żołnierzy AK. Rewelacje Światły przyczyniły się do zmian w resorcie bezpieczeństwa. Niespełna rok później, w listopadzie 1954 r., został aresztowany były dyrektor Departamentu Śledczego MBP Józef Różański, wsławiony stosowaniem drastycznych metod śledczych wobec ujętych żołnierzy podziemia niepodległościowego. W grudniu natomiast podzielono Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego na dwa resorty (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego). Zniesiono także quasi-sądowy organ – Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym – powołany „do wykrywania i ścigania przestępstw [...] godzących w interes życia gospodarczego lub społecznego państwa” oraz do orzekania w tego typu sprawach. Niezbyt jasne oznaczenie owych „przestępstw” skutkowało tym, że w zainteresowaniu komisji znajdowały się np. sprawy o posiadanie „antykomunistycznych książek” lub o prowadzenie korespondencji z rodziną mieszkającą na Zachodzie.

Kolejny przejaw „odwilży” stanowiło zelżenie cenzury. Wychodzące od lipca 1947 r. czasopismo „Po Prostu”, od września 1955 r. z podtytułem „Tygodnik Studentów i Młodej Inteligencji”, zaangażowało się w propagowanie idei demokratyzacji życia publicznego w kraju. W listopadzie odbyła się premiera Mickiewiczowskich *Dziadów*, których do tego czasu nie wolno było wystawiać ze względu na antyrosyjskie akcenty w tym dziele.

Powolne zmiany zaczęły być widoczne także w samej partii rządzącej, zwłaszcza po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego w lutym 1956 r.,

podczas którego Nikita Chruszczow ujawnił ogrom zbrodni stalinowskich i poddał krytyce kult jednostki. W kierownictwie PZPR powstały dwie nieformalne frakcje: „puławianie” i „natolińczycy”. Pierwsi, w dużym uproszczeniu, opowiadali się za bardziej gruntownymi reformami systemu, drudzy zaś, stojąc na gruncie swoiście pojmowanego nacjonalizmu, dążyli tylko do nieznacznych zmian. Wewnętrznym tarciom nie pomogła nagła śmierć I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta w marcu 1956 r. i rozpoczęta przebudowa na szczytach partii.

Rządzący doskonale zdawali sobie sprawę, że głosy społeczeństwa domagającego się rozliczenia okresu stalinowskiego i ukarania winnych „błędów i wypaczeń” – tak to wówczas określano – nie mogą pozostać bez odzewu. Ujawniano bowiem coraz więcej zbrodni, i to dokonanych w majestacie prawa. Ciężeni dotychczas Polacy coraz odważniej domagali się rewizji stalinowskich wyroków, zwrócenia niesłusznie odebranej wolności i oczyszczenia z nieprawdziwych zarzutów stawianych żołnierzom niepodległościowego podziemia. Władze, chcąc ukryć ogrom swojej dotychczasowej brutalnej polityki represyjnej i utratę niedawnej siły, sięgnęły po raz kolejny po amnestię – znów oficjalnie przedstawiając ją jako „dobrodziejstwo władzy” i wyraz jej siły.

Stanisław Pawlak, I sekretarz Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który prezentował posłom z mównicy sejmowej w kwietniu 1956 r. projekt ustawy o amnestii, stwierdził: „[...] wspaniałomyślność władzy ludowej [...] odpowiada siłę władzy ludowej, silny może sobie pozwolić na to, aby w tak szerokim zakresie wybaczyć winy wczorajszym przeciwnikom i tym którzy zbłądzili [...]. Jeżeli w obecnej chwili uważamy za możliwe i celowe udzielenie szerokiej amnestii ludziom, którzy popełnili przestępstwa wobec władzy ludowej, dzieje się to dlatego, że od pierwszych lat powojennych, kiedy liczba tego rodzaju przestępstw była stosunkowo największa, minęło już sporo lat, że ostatnie lata przyniosły nam poważne przemiany w nastrojach i stanowiskach nawet najbardziej zacofanych środowisk. [...] Świadomość bankructwa ideowego reakcji polskiej, fałszywość, bezcelowość dalszej walki przeciwko władzy ludowej z całą pewnością z jeszcze większą mocą narastała i narasta wśród tych byłych zwolenników reakcji, którzy za swą przestępczą działalność odbywają karę”.

Dzisiaj rzeczywiste motywy uchwalenia ustawy amnestyjnej są oczywiste dzięki wspomnieniom ofiar okresu stalinowskiego oraz dokumentom partyjnym, których wcześniej opinia publiczna nie ujrzała, ponieważ – mimo „odwilży” – cenzura skutecznie je zataiła. Ciekawym przykładem, ukazującym ówczesną sytuację rządzących



Halina Seifert, Wiktor Jawiński i Władysław Augustowski, członkowie specjalnej komisji prokuratorskiej, przyjmują postanowienia o darowaniu kary, maj 1956 r. Fot. PAP

i polityczny cel amnestii, jest relacja sekretarza KC PZPR Władysława Matwina z posiedzenia Biura Politycznego 6 marca 1956 r. Omawiano na nim sprawę gen. Mariana Spychalskiego. „Dyskusja toczyła się – jak wspominał Matwin – wokół dylematu: czy Spychalskiego zwolnić, rehabilitować, w pełni oczyścić ze wszystkich prowokatorskich zarzutów? Czy możemy sobie na to w tej chwili pozwolić? To będzie oznaczało, że staniemy przed narodem i powiemy, żeśmy popełnili zbrodnie [...]. Przeważało zwolnienie Spychalskiego, ale najpierw na zasadzie amnestii. Nie powiemy tak od razu całej prawdy, bo nas na to nie stać”.

Trzeba jednak zaznaczyć, że sprawa Spychalskiego – wpisująca się w tzw. sprawy polityczne i dobrze obrazująca mechanizm działań represyjnych, które stosowano wobec rzeczywistych i urojonych przeciwników nowego ustroju – nie była typowa. Spychalskiego uznano za wroga politycznego, chociaż do 1949 r. piastował wysokie stanowiska w aparacie partyjnym (członek Biura Politycznego KC PPR/PZPR) i państwowym (poseł do KRN i na Sejm Ustawodawczy). Współzałożyciel stalinowskiego systemu sprawowania władzy w powojennej Polsce, współautor manifestu PKWN, stał się jego więźniem politycznym. Oskarżony o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, pod którym to pojęciem rozumiano brak zaangażowania ekipy Władysława Gomułki (Spychalski był jego bliskim współpracownikiem) w budowę kremlowskiej wizji komunizmu, jako „wróg wewnętrzny” został wykluczony z KC PZPR, zdjęty ze stanowisk państwowych i ostatecznie aresztowany w 1950 r.

W gronie więzionych przez organa bezpieczeństwa setek osób (w tym wielu byłych żołnierzy AK), których poddawano okrutnym torturom psychicznym i fizycznym, miał być głównym ogniwem w procesie całkowitego wyeliminowania Gomułki, już wcześniej, bo w 1948 r., odsuniętego od władzy. Ekipa Bolesława Bieruta, która po Gomułce objęła ster rządów, stawiając Spychalskiemu zarzuty m.in. współpracy z AK, chciała ich obu skazać w wyreżyserowanych procesach. Cały uknuty plan spalił jednak na panewce. Nie dość, że funkcjonariuszom UB przesłuchującym Spychalskiego nie udało się przez niemal sześć lat „uzyskać” niezbędnych dowodów winy, to rozpoczęła się również „odwilż”. Spychalski zgodnie z decyzją Biura Politycznego został amnestionowany.

Rachunek krzywd

Manewr z amnestią w 1956 r., jak pisali o niej Jerzy Ambroziewicz i Jan Olszewski na łamach „Po Prostu” w tekście pod znamionym tytułem *Rachunek krzywd*, był „próbą złagodzenia przerażającego bilansu policyjnego systemu władzy”. Artykuł został zakwestionowany przez Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w lutym 1957 r. „Kiedy wreszcie nie można już było dłużej się opierać – wspomniała po latach Aniela Steinsbergowa, znana adwokat z tzw. procesów politycznych – chciano załatwić wszystko aktem amnestii – darować kary jeszcze nieodbyte, umorzyć w ciszy gabinetów procesy będące jeszcze w toku, byle nie w świetle dziennym, byle bez podania publicznie pełnej informacji”.

Wychożenia na jaw zbrodni władza się obawiała. Wygodniej jej było wypuścić więźniów politycznych niż oczyszczać z zarzutów na drodze wznowionych postępowań sądowych w tzw. procesach rehabilitacyjnych, które by tylko mogły te zbrodnie upublicznić. Takie podejście do problemu nie pozostało bez krytyki. Na łamach pierwszego, majowego numeru dwutygodnika prawnospołecznego „Prawo i Życie” (ukazał się kilka dni po wejściu ustawy amnestyjnej) pisano: „Szkodliwy jest nie tylko wyrok skazujący niewinnego dlatego, że nie badano dowodów, ponieważ z góry założone przesłanki mówią, że »musi« być winien, lecz i wyrok uwalniający oskarżonego na podstawie amnestii, ażeby uniknąć wyraźnego uniewinnienia”. Swoją drogą znamienne jest, że autorem tych słów, jak na ironię, był sędzia Sądu Najwyższego Gustaw Auscaler, który cztery lata wcześniej znalazł się w składzie zatwierdzającym wyrok śmierci wydany w sfingowanym procesie na zastępcę komendanta głównego AK, Augusta Emila Fieldorfa „Nila”.

Satyryczny rysunek w dwutygodniku „Prawo i Życie”, 6 maja 1956 r.
Fot. ze zbiorów autorki

Bo i takie też oblicze posiadała „odwilż”. Postawy koniunkturalne były wówczas na porządku dziennym. Wśród głoszących hasła amnestii, przywrócenia praworządności i odbudowy autorytetu wymiaru sprawiedliwości znajdziemy: Helenę Wo-

lińską, bezwzględną prokurator m.in. bezpodstawnie przetrzymującą w więzieniu przez ponad dwa lata szefa sztabu kieleckiego AK Wojciecha Borzobohatego; Juliana Polana-Haraszina, który jako sędzia Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie skazał na śmierć co najmniej sześćdziesięciu żołnierzy podziemia niepodległościowego; Juliana Giemborka, byłego szefa WSR w Katowicach, kolejnego z grupy „najkrwawszych” sędziów stalinowskich. Wymownego znaczenia przy tym nabiera świetny rysunek autorstwa Jerzego Zaruby opublikowany w „Prawie i Życiu” obrazujący radość przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości z wprowadzenia amnestii. Im również zależało na nieupublicznieniu „błędów” sądownictwa, choć jak pisała w lipcu 1957 r. Rena Nalepa w krakowskim „Dzienniku Polskim”: „Zapominamy, że amnestia jest przyznaniem się – jakby nie było – do słabości i błędów naszego aparatu sądowego”.

Chęć uniknięcia wyraźnego uniewinnienia z wykorzystaniem amnestii okazała się zabiegiem dość skutecznym. Zwalnianym z więzień i aresztów wystarczała zwracana wolność. We wspomnieniach Mieczysława Grygorcewicza, komendanta Obszaru I NZW (1945) amnestiowanego w 1956 r., czytamy: „Osobiście nie chciałem żadnej rehabilitacji, byłem wierny, a mojej męki słowa nie były w stanie wynagrodzić. Wszystko zostawiam Bogu do policzenia się z tymi, którzy nie widzieli w nas braci walczących o wolność [...]”. I o to w tej amnestii chodziło. Tak wyglądał prawdziwy jej cel ukryty pod płaszczykiem różnych argumentów działaczy partyjnych i państwowych. Takich bowiem postaw rządzący się spodziewali i na takie właśnie liczyli.



której rzeczywistym celem było „zlikwidowanie emigracji politycznej jako zjawiska” i „poderwanie resztek autorytetu”, jakim cieszyły się jeszcze ośrodki emigracyjne wśród niektórych grup społeczeństwa w kraju. W realizacji przyjętych założeń uczestniczyli wybitni przedstawiciele różnych środowisk kulturalnych, m.in. literaci, sportowcy, aktorzy zachęcający emigrantów do powrotu do Ojczyzny. Skuteczniejszą komunikację z wychodźstwem miało zapewnić powołanie do życia latem 1955 r. rozgłośni „Kraj”.

W organie prasowym Związku Polaków w Argentynie „Głos Polski” z 26 sierpnia 1955 r. tak komentowano tę sprawę: „O cynizmie komunistów najlepiej świadczy fakt, że [...] setki [...] wybitnych Polaków z różnych stronnictw politycznych trzymane są nadal w lochach reżimowych więzień. Nie ulega wątpliwości, że ten sam los spotkałby wielu emigrantów, którzy pod wpływem tęsknoty za krajem zdecydowałiby się na złożenie swego losu w ręce komunistów”. Do października 1956 r. do kraju powróciło niespełna 2 tys. Polaków. Tak więc w tym zakresie zabieg komunistów nie przyniósł większych rezultatów.

Z treści ustawy widać, że amnestia z 1956 r. była w zakresie zarówno przedmiotowym, jak i podmiotowym szeroko ujętym – w porównaniu do poprzedniczek – generalnym aktem łaski. Jakie to jednak miało przełożenie na liczby? Trudno dziś jest precyzyjnie ustalić dane obrazujące wyniki przeprowadzonej akcji amnestyjnej (nie wiem, czy nawet w ogóle możliwe). W odniesieniu do zwolnionych więźniów politycznych szacunkowo, najczęściej, podaje się liczby 5–6 tys. (z ok. 70 tys. ogółem przebywających w więzieniach). Z zachowanego w Archiwum Akt Nowych w Warszawie sprawozdania ministra sprawiedliwości z wykonania ustawy amnestyjnej wyczytamy, że z jej „dobrodziejstwa” do 1 sierpnia 1956 r. miało skorzystać aż 448 756 osób, przy czym największy odsetek stanowić miały umorzenia postępowań (72%), dalej darowanie kar (27%), a w stosunku do ok. 4 tys. osób (1%) złagodzone lub zamieniono kary.

Oceniając amnestię w kategorii próby złagodzenia bilansu represyjnego systemu władzy, wypada zgodzić się z cytowanymi już redaktorami „Po Prostu”, że „przynajmniej na odcinku przestępstw tzw. antypaństwowych próba ta okazała się połowiczna” i „wbrew utrwalonemu w opinii publicznej przekonaniu, sprawy więźniów politycznych stanowiły w tej amnestii jedynie niewielki margines”. Doskonale zdawano sobie sprawę, że obejmując amnestią w tak szerokim zakresie osoby pozbawione wolności z powodów politycznych, tysiące z nich pozostaną w więzieniach, gdyż zazwyczaj otrzymały one wysokie kary, które na mocy amnestii ulegały jedynie obniżeniu. Ten

wyłaniający się ponury obraz w emocjonującym tonie ujął Kazimierz Moczarski, szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, wypuszczony w 1956 r. na wolność po jedenastu latach więzienia: „Cholera mnie bierze – informował w jednym z listów – gdy [...] o terazniejszej tragedii b. AK-owców (czy WiN-owców) nikt nie pisze”. „Społeczeństwo – wskazywał innym razem – o ile trafnie sędzę – nie słyszy głośnych interwencji [...] byłych naszych przywódców, wolnych dzisiaj, na rzecz podwładnych, którzy nie przeżyli, [...] ale przeżywają nadal, konkretnie, w więzieniu, wielką tragedię akowską”.

Odwilż, odwilż i po odwilży

Akcja amnestyjna stanowiła element podjętej wówczas próby rozliczenia się z czarną kartą funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w okresie stalinowskim. Obok zapowiadanych zmian w prawie i podjętych kroków w kierunku pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych tzw. zbrodni sądowych, amnestia miała niejako ocieplić wizerunek instytucji formalnie stojących na straży sprawiedliwości w państwie. Był to zabieg, który w odniesieniu do społecznych oczekiwań rozczarowywał i pod dużym znakiem zapytania stawiał szczerść tej próby rozliczenia się. Niewątpliwie amnestia z 1956 r. zwróciła wielu osobom niesłusznie odebraną wolność, wpisując się tym w „odwilż”. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że po raz kolejny użyto jej w cyniczny sposób: nadużycia władzy i absurdy systemu miały nie ujrzyć światła dziennego. „Cała prawda” nie mogła wyjść na jaw. I nie wyszła. Kolejne zmiany na szczytach władzy w październiku 1956 r., powrót Gomułki na stanowisko I sekretarza KC PZPR, z czym wiązano nadzieje na pogłębienie „odwilży”, szybko tę „odwilż” wyhamowały. Nowa ekipa, pod opieką Moskwy, powróciła do niedawno prowadzonej polityki, wywołując tym poczucie rozczarowania i oszukania. Co prawda nie sięgano już do krwawych represji, charakterystycznych dla epoki stalinowskiej, ale nie było też mowy o „odwilżowej” wolności słowa, która pozostała tylko wspomnieniem.



Diana Maksimiuk (ur. 1981) – historyk, dr praw. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Autorka książki: *Rok 1956 w Polsce. Sądy, prokuratury, prawo karne* (2016) i in.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN42 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.5 / 2022 DO NR.12 / 2022

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN42 WP

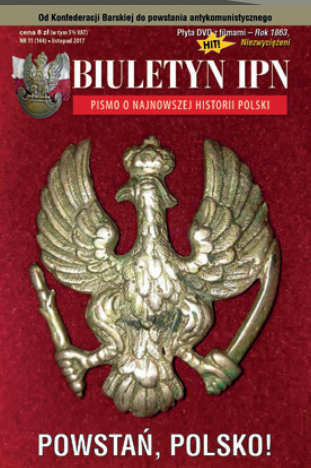
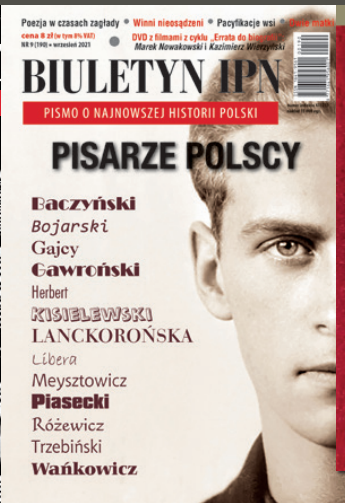
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.5 / 2022 DO NR.12 / 2022

odcinek dla zleceńodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty
od nr. 5 do nr. 12 2022 wynosi **42 zł.**
Otrzymają Państwo 7 kolejnych numerów
(w tym jeden podwójny – 200 stron i sześć po 160 stron).

**W PRENUMERACIE TANIEJ,
Z PŁYTĄ DVD*
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

*Dla prenumeratorów do każdego numeru dodamy płytę DVD z filmem lub muzyką.

W sprzedaży detalicznej zamieścimy odnośnik umożliwiający obejrzenie filmu.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem na adres: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowy>

Zeskanuj kod i **OBEJRZYJ FILM**



Lesława
Dobruckiego
Marsz cieni